

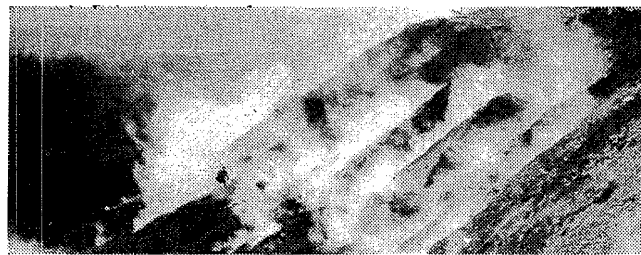
ŻYCIE GOSPODARCZE

3 SIERPNIA 1975 R.

NR 31 (1246) WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



Kopalnie
jednosurowcowe
są
marnotrawstwem

JANUSZ ŻELEZIK str. 1

JAK
PRACOWALIŚMY
W PIERWSZYM
PÓŁROCZU

KONIUNKTURA str. 1



PREZYDENT
FORD

ANDRZEJ
LUBOWSKI str. 13

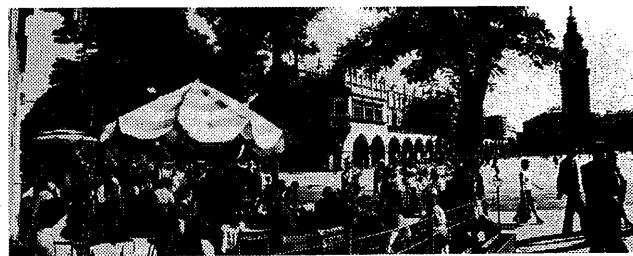
Chemizacja rolnictwa
powinna mieć sens
ogólnogospodarczy

ALEKSANDER
FILASIEWICZ
JERZY GDYNIA str. 7



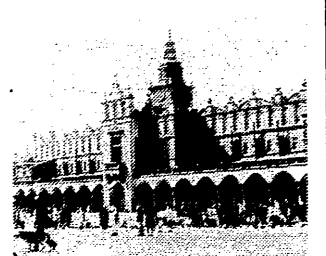
CO MA DAĆ NAUKA
PRZEMYSŁOWI

TADEUSZ
PODWYSOCKI str. 9



Być turystą
w Krakowie

JACEK
KRZYSZTOF
NATANSON str. 3



Funkcje cen i warunki
działania ich systemu

MAKSYMILIAN POHORILLE str. 11

...I WRACAM
DO DOMU
PO REMONCIE

ANNA
SZYMAŃSKA str. 5



koniunktura

WYNIKI PIERWSZEGO PÓŁROCZA

KOMUNIKAT Głównego Urzędu Statystycznego stwierdza, że w I półroczu „pomyślnie zrealizowano zadania nakreślone w Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym”. Stwierdzenie to udokumentowane jest szeregiem liczb i wskaźników, dotyczących poszczególnych dziedzin i gałęzi gospodarki. Za tymi liczbami kryją się zjawiska pozytywne, znaczny wysiłek uwieńczony sukcesami, a równocześnie i objawy mniej pomyślne, wymagające skutecznego przeciwdziałania. Wysokie tempo rozwoju nie jest bowiem i nie może być równomierne — pewne dziedziny wysuwają się do przodu, inne nieco opóźniają — a to rodzi określone skutki ekonomiczne. Zadań, które mogłyby — gdyby temu nie przeciwdziałać — hamować rozwój na innych odcinkach.

Wysoką dynamikę wskazuje nadal produkcja przemysłowa i budowlana, obroty handlu wewnętrznego i zagranicznego. Bazą dla tej dynamiki jest szybki wzrost wydajności pracy i nakładów inwestycyjnych. W minionym półroczu nastąpił również wydatny wzrost płać i świadczeń społecznych. Natomiast do dziedzin, które mają istotne trudności z wykonaniem zadań planowych, należy przede wszystkim transport kolejowy, a również skup produktów rolnych pochodzenia zwierzęcego. Nadal również nie we wszystkich dziedzinach i gałęziach następuje dostateczna poprawa efektywności gospodarowania.

PRZEMYSŁ notuje wzrost produkcji sprzedanej w porównaniu z I półroczem 1974 r. o 11,5 proc. (w cenach z 1.1.1975 r.). Plan wraz z zadaniami dodatkowymi przewiduje w tym roku dynamikę nieco wyższą — 12,5 proc. Tempo wzrostu produkcji

sprzedanej wyższe od założonego w planie osiągnęły przedsiębiorstwa podległe resortom Budownictwa i Przem. Mat. Budowlanych. Przemysłu Spożywczego i Skupu oraz Górnictwa i Energetyki. Przedsiębiorstwa należące do resortu Przemysłu Maszynowego osiągnęły tempo zgodne z planem rocznym, natomiast podległe pozostałym ministerstwom — niższe.

Podstawowe wskaźniki osiągnięte przez przemysł obrazuje tabela 1.

Wyszczególnienie	I — VI				
	wzrost w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego				
	1971	1972	1973	1974	1975
Produkcja sprzedana	7,8	12,7	12,3	13,0	11,5
Przeciętne zatrudnienie	2,3	4,7	3,9	2,5	2,0
Osobowy fundusz płać netto	7,8	9,2	10,9	15,8	15,9
Przeciętne płać miesięczne netto	5,5	5,0	6,7	13,2	13,5
Wydajność pracy na 1 zatrudnionego	5,4	7,6	8,1	10,2	9,3

Tabela nr 2

Wyszczególnienie	I — VI				
	wzrost w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego				
	1971	1972	1973	1974	1975
Przyrost w proc. produkcji sprzedanej z tytułu wzrostu zatrudnienia	29,5	37,0	31,7	19,2	17,4
wzrostu wydajności pracy	70,5	63,0	68,3	80,8	82,6
Przyrost w proc. osobowego funduszu płać netto z tytułu:					
wzrostu zatrudnienia	29,5	46,1	35,5	15,8	12,6
wzrostu przeciętnej płać	70,5	53,9	64,5	84,2	87,4
Przyrost osobowego funduszu płać netto na 1 proc. przyrostu produkcji sprzedanej	1,00	0,80	0,89	1,22	1,38
Przyrost przeciętnej płać netto na 1 proc. wzrostu wydajności pracy	1,02	0,66	0,83	1,28	1,45

Przemysł w zakresie produkcji sprzedanej wykonał 49,1 proc. rocznych zadań (wraz z podjętymi zobowiązaniami dodatkowymi).

Na nieco niższy niż w trzech poprzednich latach wzrost produkcji sprzedanej miała pewien wpływ większa w tym roku ilość dni wolnych od pracy. W porównywalnym czasie pracy wzrost ten wynosi 12,2 proc.

Nieco wyższy od planowanego wzrost zatrudnienia (plan przewidywał wzrost o 1,9 proc.) oraz nieco niższy wzrost wydajności pracy (plan wraz z zadaniami dodatkowymi przewidywał wzrost o 10,4 proc.) przy wysokim stopniu opłacania wzrostu wydajności wpłynęły na ukształtowanie się relacji ekonomicznych. Obrazuje je tabela 2.

Wysoki stopień opłacania przyrostu wydajności pracy został obliczony w powyższej tabeli w wzroście przeciętnej płać nominalnej. Nawet jednak korygując wzrost płać nominalnej o oficjalny wskaźnik wzrostu kosztów utrzymania (około 2 proc.), otrzymujemy przyrost płać realnej na 1 procent wzrostu wydajności pracy w granicach 1,22. Utrzymanie takiego stopnia opłacania wydajności pracy jest możliwe w dłuższym okresie tylko przy istotnych zmianach w strukturze produkcji na rzecz produkcji środków spożycia, inaczej musi wpłynąć na wzrost trudności z utrzymaniem równowagi rynkowej. Stąd też na podkreślenie zasługuje wyższy wzrost produkcji sprzedanej na zaopatrzenie rynku wewnętrznego (o 13,2 proc.) od wzrostu produkcji sprzedanej ogółem (11,5 proc.). Tendencja ta powinna być utrzymana, a nawet pogłębiona w

Tabela nr 1

Wyszczególnienie	I — VI				
	wzrost w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego				
	1971	1972	1973	1974	1975
Produkcja sprzedana	7,8	12,7	12,3	13,0	11,5
Przeciętne zatrudnienie	2,3	4,7	3,9	2,5	2,0
Osobowy fundusz płać netto	7,8	9,2	10,9	15,8	15,9
Przeciętne płać miesięczne netto	5,5	5,0	6,7	13,2	13,5
Wydajność pracy na 1 zatrudnionego	5,4	7,6	8,1	10,2	9,3

Tabela nr 2

Wyszczególnienie	I — VI				
	wzrost w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego				
	1971	1972	1973	1974	1975
Przyrost w proc. produkcji sprzedanej z tytułu wzrostu zatrudnienia	29,5	37,0	31,7	19,2	17,4
wzrostu wydajności pracy	70,5	63,0	68,3	80,8	82,6
Przyrost w proc. osobowego funduszu płać netto z tytułu:					
wzrostu zatrudnienia	29,5	46,1	35,5	15,8	12,6
wzrostu przeciętnej płać	70,5	53,9	64,5	84,2	87,4
Przyrost osobowego funduszu płać netto na 1 proc. przyrostu produkcji sprzedanej	1,00	0,80	0,89	1,22	1,38
Przyrost przeciętnej płać netto na 1 proc. wzrostu wydajności pracy	1,02	0,66	0,83	1,28	1,45

następnych miesiącach. Szczególnie dotyczy to produkcji realizowanej jako zadania dodatkowe. O ile bowiem w I półroczu zrealizowano całość zobowiązań dodatkowych w 49,8 proc., to w dziedzinie produkcji na cele rynkowe w 49,0 proc.

DOKONCZENIE NA STR. 2

„KOPANIE” KOPALIN

JANUSZ ŻELEZIK

FORMALNIE wszystko zostało ustawione właściwie. Ukazały się odpowiednie uchwały, zarządzenia, są zalecenia, programy... Tymczasem tysiące, a może miliony ton wartościowych surowców bezpowrotnie niszczące.

Zapotrzebowanie na różnego rodzaju surowce mineralne wzrasta niezwykle szybko. Z prognoz opracowanych przez COBPGO „Poltegor” we Wrocławiu wynika, że wydobycie surowców skalnych wzrośnie w latach 1973—1990 ze 160 mln ton do 563 mln ton; w tym glin i piasek kwarcowy z 11,2 do 34 mln ton; glin dla ceramiki szlachetnej powiększy się w roku 1990 o 2 mln ton, tj. dziesięć razy więcej niż w 1973 r.

Obecnie resort budownictwa wydobywa dla swoich potrzeb około 60 proc. wszystkich surowców kopalnych (piasek, żwir, pospółka, kamień budowlany itd.); na resort komunikacji przypada od 10-35 proc. (zależnie od rodzaju surowców); resort przemysłu ciężkiego ok. 6-10 proc.; drobne ilości uzyskuje resort górnictwa, który praktycznie biorąc wydobyciem tzw. surowców towarzyszących nie zajmuje się.

Niezależnie od tego kopalnictwem surowców zajmują się najprzeróżniejsze przedsiębiorstwa lokalne. Jest ich dużo, jest ich nawet zbyt wiele. Przeprowadzona rejestracja „dzikich” przedsiębiorstw wydobywających surowce w 10 byłych powiatach Dolnego Śląska wykazała, że było ich, bagatela, „tylko” 80.

Nic więc dziwnego, że surowce wydobywa się w sposób często skandaliczny, kopie się te święta ziemię z prostakiem uporem w beztroski sposób niszczy glebę i naturalne środowisko.

Przedsiębiorstwa wykazują dużo „wzajemnej życzliwości”, by na eksploataowanych terenach nie wchodzić sobie w parę. O rekultywacji wyrobisk myśli się mało. Wyjątek stanowią Wrocławskie Zakłady Kruszyw. No, ale to przedsiębiorstwo

jest potentatem wydobywczym na tym terenie (ponad 11 mln ton w br.) i nie może czynić inaczej. Nie stać nas na marnotrawstwo surowców. Ile jeszcze można przeznaczyć hektarów na kopalnie kruszyw, glin, żwiru? Ile hektarów można przeznaczyć na zniszczenie?

ALUMINIUM „NA ŚMIETNIKU”

Od 15 lat wojewódzkie władze partyjne na Dolnym Śląsku starały się o kompleksowe zagospodarowanie złóż, o wykorzystanie ilów i popiołów turozowskich do produkcji tlenku glinu. W określonych kołach lansowano jednak teorię o nieopłacalności całego przedsięwzięcia, celowo zawyżano koszty inwestycji i koncepcjom ukręcano głowę. W rezultacie na haldy wyrzuca się ok. 3 mln ton popiołu zawierającego od 31-33 proc. Al_2O_3 , tj. około 800 tys. ton tlenku glinu. Tego surowca, jakże przecież cennego, nie uda się już odzyskać, ponieważ wędruje na haldy wymieszany z ziemią, ilami (!). Sprawa ruszyła wreszcie trochę z miejsca — część popiołów będzie wykorzystywana do produkcji tlenku glinu w zakładach w Nowinach k. Kielc. Jeśli pomyślnie zakończą się prace badawcze w Zakładach Chemicznych „Wizów” w pobliżu Bolesławca nad nową metodą wytworzenia tlenku glinu z popiołów turozowskich, to wówczas ilość nie wykorzystanego surowca znów się zmniejszy. Ale co z resztą? Zapewne nadal będzie kłopotliwym odpadem.

Zło wynika stąd, że w Polsce przez całe lata kształtował się model kopalni jednosurowcowej. I od tego modelu bardzo trudno się odzwyczaić. Mimo iż w całym świecie przechodzi się na model kopalni wielosurowcowych. Władze centralne starają się przełamać te nieodobre tradycje, ale postęp jest bardzo zni-

komy. Np. uchwała Rady Ministrów nr 230/73 miała spowodować, by kopalnie, które już wydobywają surowiec główny, wydobywały jednocześnie surowce towarzyszące, takie jak gliny, żwiry, piasek. Kolejna uchwała RM nr 94/74, bardziej szczegółowa, zobowiązuje kopalnie węgla brunatnego do wydobywania surowców towarzyszących. Ukazała się wreszcie, w kwietniu br. uchwała RM określająca obowiązki inwestorów w zakresie ustalania zasobów kopalni przed podjęciem działalności inwestycyjnej związanej z eksploatacją kopalni lub ich przeróbką. Wiele uwagi poświęca się tam kopalniom gliny, żwiru, piasku. Kopalnia nie główna, jak ona ma być eksploatowana itd. Mówi się jednak i o tym, że założenia techniczno-ekonomiczne i projekt budowy zakładu, powinny uwzględniać nakłady inwestycyjne konieczne na kompleksowe wykorzystanie surowców występujących w złożu, tj. kopalni towarzyszących oraz odpadów powstających przy eksploatacji złoża.

Ale, i tu sygnalizuję słabość tych aktów prawnych, w ten sposób zredagowano niektóre przepisy, że ich treść nie jest dla przedsiębiorstw prowadzących górnictwo eksploatacją obligatoryjną.

Wyjaśnię rzecz na prostym przykładzie. Kopalnia węgla w Turowie od początku swego istnienia nastawiona jest na wydobywanie jako kopalni głównej węgla brunatnego — dużymi maszynami. Z technicznego punktu widzenia selektywne oddawanie glin w ilości np. 100 tys. ton rocznie nie przedstawia trudności. Jednakże system taśmociągów kopalni odkrywkowej nie jest do tego przystosowany. Wprowadzenie dodatkowych taśmociągów mogłoby zakłócić cały system odstawczy, całą technologię wydobycia, czym resort górnictwa nie jest zainteresowany. Jego podstawowym zadaniem jest produkcja węgla. Zresztą ma pełne podstawy do tego, by powiedzieć — złoża kopalni towarzyszących nie są udokumentowane, jakże je więc eksploatować?

„W MIARĘ MOŻLIWOŚCI”

W odpowiednich uchwałach, zarządzeniach, ustawie geologicznej dotyczącej przepisów dokumentowania zasobów surowcowych mówi się, iż „w miarę możliwości” wszystkie kopalnie towarzyszące kopalniom głównym powinny być dokumentowane. Ponieważ nie jest to obligatoryjne, czyni się wszystko by odstąpić od konieczności dokumentowania wszystkich surowców. Jakże łatwo uzasadnić, że możliwości tych nie było

DOKONCZENIE NA STR. 2

WYNIKI PIERWSZEGO PÓŁROCZA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Pogorszyło się w porównaniu z I półroczem roku ubiegłego wykorzystanie czasu pracy w przemyśle kłusowym. Absencja chorobowa wzrosła z 6 proc. czasu nominalnego w ub. roku do 7 proc. w ciągu 6 miesięcy br.

Zwiększyła się również ilość przedsiębiorstw, które nie wykonały operatywnych planów produkcji

przedanej. W podstawowych resortach jest takich przedsiębiorstw 67 (w I półroczu ub.r. — 26), a niedobór produkcji wynosi z tego tytułu 1756 mln zł (w I półroczu ub. r. — 430 mln zł).

W ROLNICTWIE spis czerwcowy wykazał szereg różnokierunkowych tendencji. Zmieniła się struktura zasiewów (wzrost arealów upraw jęczmienia, buraków cukrowych, rzepaku i rzepiku przy zmniejszeniu area-

łu pszenicy, żyta i ziemniaków). W hodowli zanotowano niewielki wzrost pogłowia bydła przy spadku w gospodarstwach indywidualnych pogłowia trzody chlewnej i koni; zahamowany został spadek liczby owiec. Równocześnie nastąpił wzrost cen wolnorynkowych zwierząt gospodarskich, co świadczy o ożywieniu zainteresowania hodowlą.

Przyhamowanie wzrostu pogłowia bydła i spadek pogłowia trzody odbiły się na skupie żywca — był on tylko o 0,7 proc. wyższy niż w I półroczu ub. r., przy czym spadł bezwzględnie skup trzody. Niższy również niż w roku ubiegłym jest skup młeka.

Obecnie aparat skupu przygotowuje się do odbioru zboża z tegorocznych zniw — wzrosła nieco pojemność magazynów CRS „Samopomoc Chłopska”, poprawił się stopień mechanizacji w magazynach.

NAKŁADY INWESTYCYJNE wzrosły w I półroczu o 14,7 proc., w tym na roboty budowlano-montażowe o 13,7 proc., a nakłady na maszyny i urządzenia o 16,2 proc. W okresie tym przekazano do użytku 40 szczególnie ważnych obiektów z planowanej ilości 49. Opóźnienia notowane są na budowie 2 kombinatów mięsnych, 2 proszkowni młeka, w niektórych rozbudowywanych zakładach chemicznych. Główna przyczyna opóźnień — to nieterminowe do-

stawy urządzeń z importu oraz brak odpowiednich mocy wykonawczych. Produkcja podstawowa w budownictwie wzrosła o 12,6 proc. przy wzroście przeciętnego zatrudnienia o 3,6 proc.

Budownictwo sygnalizuje utrzymywanie się braków w zaopatrzeniu — dotyczy to głównie armatury przemysłowej oraz materiałów instalacyjnych i osprzętu elektrycznego.

Poważne trudności przeżywał w I półroczu **TRANSPORT KOLEJOWY**. Wzrost przewozów wyniósł w stosunku do I półroczu ub. roku 2,9 proc., ale do wykonania planu zabrakło ponad 2 mln ton ładunków. W czerwcu nastąpiło wydłużenie się czasu obrotu wagonu towarowego, głównie ze względu na niższe załadunki w dni wolne od pracy.

W pełni wykonał plan operatywny transport samochodowy, ale nie wystarczyło to do odciążenia kolei, która musi się obecnie koncentrować na przewozie ładunków masowych, przekazując część przynajmniej przewozów drobnicowych PKS i branżowemu transportowi samochodowemu.

SYTUACJA RYNKOWA kształtowała się w pierwszym półroczu pod wpływem wysokiego wzrostu przychodów pieniężnych z tytułu plac (osobowy fundusz plac wzrósł o 15,1 proc. w całej gospodarce narodowej) i pieniężnych świadczeń socjalnych

przy niższej dynamice wydatków z tytułu skupu produktów rolnych.

Wartość sprzedaży detalicznej towarów wzrosła w omawianym okresie o 14 proc., a usług świadczonych przez jednostki podległe Min. Handlu Wewnętrznego i Usług o 18,6 proc. O ile w dziedzinie sprzedaży towarów plan został przekroczony, to w dziedzinie usług dla ludności zabrakło do wykonania około 6 punktów.

Dynamikę i strukturę sprzedaży towarów obrazuje tabela 3.

Tabela nr 3	
Wyszczególnienie	Wzrost w stosunku do I półr. 1974 w proc.
Sprzedaż detaliczna towarów	14,6
w tym:	
towary żywnościowe	13,0
towary nieżywnościowe	14,2
handel miejski	14,4
handel wiejski	12,3
przedsiębiorstwa gastronomiczne	23,4

Na rynku artykułów żywnościowych odczuwano braki następujących artykułów: mięsa i jego przetworów, szczególnie wyższych gatunków ryb, niektórych przetworów mleczarskich, wyrobów czekoladowych.

Na rynku artykułów przemysłu lekkiego odczuwano okresowe niedobory bielizny — węgla dla niemowląt,

koszul, ubrań turystycznych, dywanów.

Również nie został w pełni pokryty popyt na niektóre artykuły trwałego użytku (automatyczne pralki, małe roboty kuchenne, nielatujące typy lodówek, rowery, radioaparaty i magnetofony stereofoniczne). Przemysł chemiczny nie potrafił sprostać zapotrzebowaniu na artykuły kosmetyczne, kremy do golenia itp.

Ze względu na trudności transportowe nie wykonany został w pełni plan dostaw cementu dla wsi.

*

W powyższym omówieniu staraliśmy się skoncentrować na sprawach wymagających szczególnej uwagi ze strony wszystkich ogniw gospodarki. Do takich problemów należą w tej chwili: transport kolejowy, utrzymywanie wzrostowych tendencji w skupie żywca i młeka, zwiększenie produkcji rynkowej i eksportowej oraz terminowy, zgodny z planem przebieg realizacji inwestycji. We wszystkich tych sprawach podejmowane są odpowiednie decyzje centralne, ale sprawne wprowadzenie ich w życie, utrzymywanie odpowiedniego natężenia prac i odpowiedniej dyscypliny — to zależy już od energii i zaangażowania wszystkich przedsiębiorstw i instytucji.

S.C.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Rezultaty takiego właśnie stosunku do kopalin towarzyszących są niedobre. Na złożu węgla brunatnego „Legnica” znajduje się ok. 5 mln m sześciennych ilów nadających się dla przemysłu ceramiki budowlanej. Złoża węgla zostało dokładnie udokumentowane w kategoriach geologicznych, natomiast zrobiono zaledwie jeden (!) otwór, by zbadać jakość złoża ilów. Co na podstawie jednego odwiertu można stwierdzić? Raczej niewiele.

Podobna sytuacja jest w przypadku innych surowców.

Jeśli się dokumentuje złoża piasków szklarskich, to zupełnie pomija inne, gorsze, które z powodzeniem mogą być wykorzystane jako piaski formierskie. Pomija się je dlatego, ponieważ dla przemysłu szklarskiego są one nieprzydatne — traktowane są więc jako „pozabilansowe”. No! traci się je. A dla potrzeb odlewnictwa resort przemysłu ciężkiego musi starać się o piasek we własnym zakresie. Podobnie dzieje się z glinami kamionkowymi, które towarzyszą złożom glin ogniotrwałych; podobnie z kaolinem, który towarzyszy glinom biało wypalającym się.

A z przepisów wynikających z prawa górniczego wyraźnie wynika konieczność rozpoznania surowców towarzyszących w kategoriach, na jakie pozwala rozwiernienie złoża dla kopalin głównej. Jeśli np. węgiel brunatny ma siatkę otworów górniczych, którą się dla poszczególnych

kategorii złóż wykonuje, to nie jest ona zgrana z innymi kopalinami. Istnieje więc duża rozbieżność pomiędzy udokumentowaniem kopalin głównej i tzw. towarzyszących. Centralny Urząd Geologii ma obowiązek zatwierdzenia dokumentacji dla kopalin głównej na równi z kopaliną towarzyszącą. Ale nie egzekwuje tego od inwestorów. Dlatego też złoża towarzyszące — taka jest niestety praktyka — dokumentuje się poniżej wstępnego poziomu (2-4 otwory), a więc nie w pełni, niemethodycznie, nie zapewniając możliwości podjęcia procesu inwestycyjnego. Tak właśnie zaprojektowano budowę Bełchatowa. „Poltegorowi” udało się jednak doprowadzić do rozpoznania złóż surowców towarzyszących, w tym przypadku piasków, i w części wykorzystywać je do produkcji sylikatów.

GEOLOGICZNA ZOSIA-SAMOSIA

Każdy resort, dokumentując złoża interesujących go surowców myśli o uzasadnieniu inwestycji jedynie pod kątem eksploatacji tej jednej, głównej kopaliny. Towarzyszące go nie interesują. Świadczy o tym głębokość rozpoznawania złóż i metoda prowadzenia prac dokumentacyjnych, które podporządkowane są tylko kopalinie głównej. W efekcie wszystkie resorty kopią tylko dla siebie. Zapomina się, że gdyby prowadzono jednocześnie eksploatację wszystkich surowców, potrzebnych

„kolegom”, efektywność inwestycji wydatnie by się zwiększyła. Nie bez znaczenia jest tu również zmniejszenie liczby kopalin. No, ale wiązałoby się to z rozszerzeniem tzw. frontu eksploatacji, prowadzeniem selektywnego wydobycia, a to jest nazbyt kłopotliwe.

Problem daje się sprowadzić do tego, że każdy chce mieć określone złoża dla siebie. Bo jeśli zrobi się dokumentację złóż towarzyszących w kategoriach geologicznych, to w konsekwencji trzeba by je eksploatować. Po co ten kłopot? Jeśli dokumentacji tej w kompletnej postaci nie ma, trudno będzie kogokolwiek pociągnąć do odpowiedzialności za dewastację i niszczenie surowców.

Owo sformułowanie... „w zależności od stopnia dokładności jego rozpoznania”... usprawiedliwia tego rodzaju działalność. „Stopień dokładności” jest przecież sprawą do dyskusji; dowolnie też można interpretować owo sformułowanie „w miarę możliwości wszystkie kopaliny towarzyszące kopalinie głównej, winny być udokumentowane”.

PRZYKŁAD: WAPIEN

Idźmy dalej. „Poltegor” przeprowadzał ostatnio badania nad złożami wapieni. Z udostępnionej mu dokumentacji wynikało, że wapienie zawierają znaczne ilości węgla wapienia i tlenku wapienia. Brak było natomiast danych na podstawie których można byłoby powiedzieć, czy wapien z określonych złóż nadaje



Fot. CAF

„KOPANIE” KOPALIN



Fot. S. ZUBCZEWSKI

się np. dla przemysłu cukrowniczego, rolnictwa, do produkcji węgla hutniczego itd., ponieważ zrobiono analizę tylko pod kątem jego przydatności dla przemysłu cementowego. A więc bardzo wąską, wycinkową. Jeśli chcemy zatem dowiedzieć się, jaka jest przydatność poszczególnych surowców towarzyszących dla różnych przemysłów, konieczne są, niestety, dodatkowe wiercenia, analizy i badania. A można to robić niejako za jednym zamachem, dokumentując złoża kopalin głównej. Koszty wprawdzie wzrastają — lecz wiadomo, że największym wydatkiem jest uzyskanie niezbędnych wierceń i uzyskanie rdzeni. Natomiast same badania laboratoryjne wynoszą zaledwie 10-15 proc. całości prac geologicznych.

Nasuwa się więc wniosek, by prowadzić badania geologiczne określonych złóż, analizować jednocześnie laboratoryjnie przydatność kopalin dla wielu różnych gałęzi przemysłu. I dopiero na tej podstawie opracować plan perspektywicznego zagospodarowania wszystkich surowców regionu i kraju.

PRZYKŁAD: ILY TUROSZOWSKIE

Jeden z pracowników „Poltegoru” na międzynarodowej sesji surowców ilastych, która odbyła się w Madrycie, referował wyniki prac nad wykorzystaniem ilów turowskich w przemyśle ceramiki szlachetnej. Uczestnicy sesji byli ogromnie zdumieni, że mając tak doskonałe własne surowce, sprowadzamy je od nich. Jest to istotnie zdumiewające.

Ocenia się, że ilów dla ceramiki szlachetnej mamy w kraju ok. 7 mln ton. Praktycznie złoża te są na wyczerpaniu. Tymczasem w Turowszowie, na złożu węgla brunatnego, które się obecnie udostępnia dla eksploatacji, mamy 900 mln m³ ilów, z czego znaczna część to ily biało wypalające. Przemysł ceramiki szlachetnej wykazuje pewne zainteresowanie tymi glinami. Ale przyjął postawę raczej bierną, wyczekującą. Zdawałoby się, że przy deficycie tych surowców w kraju i konieczności ich importu, zaproszono by do

produkcji glin turowskich spotkać się co najmniej z entuzjastycznym przyjęciem, że przemysł ceramiczny nawiąże współpracę z „Poltegor” i kopaliną, i będzie dążyć do opracowania technologii wzbogacenia (glin) na nieznaczne domieszki mechaniczne — cząsteczki węgla i wymaga szlamowania) i produkcji z niej wyrobów ceramicznych. Nic z tych rzeczy. Przeciwnie, kwestionowano wyniki badań „Poltegoru” twierdząc, że surowiec nie nadaje się do wypału. Pracownicy „Poltegoru” przeprowadzili doświadczenia w zakładach ceramicznych i udowodnili, że surowiec jest dobry. Sytuacja jest taka: przemysł potrzebuje surowce, a „Poltegor” wieksza mu je na siłę. Paradoksalne!

Dlaczego? O wiele prościej jest importować surowce. Oddajmy sprawiedliwość prawdzie. Krajowe zakłady mają technologię produkcji dostosowaną do surowców importowanych. Jak dotąd, nie mamy opracowanej technologii dla surowców krajowych. Mszczą się tu wieloletnie zaniedbania. Właściwie trzeba by budować nowe zakłady ceramiczne dostosowane do krajowych glin. Wcześniej czy później trzeba się będzie na to zdecydować.

Dygresja: nasze przepisy dotyczące eksploatacji surowców mineralnych w zasadzie nie uwzględniają, albo w minimalnym stopniu, przerobu surowców. Surowiec wydobywany ze złoża powinien bezpośrednio iść do produkcji. Takiego standardu domaga się przemysł. Niestety, nie dała nam Bozia kaolinu, takiej ilości i czystości naturalnej, jakiej importujemy z Czechosłowacji i Anglii. Trzeba go dopiero, stosując odpowiednie domieszki, wytworzyć. Jest to zaskakujące, że nasi dostawcy posiadają znacznie gorsze od nas złoża glin szlachetnych, a mimo to są ich eksporterami. My nie. Moglibyśmy je również eksportować, gdyby... zbudować parę szlamowni. Koszty niewielkie, a efekty duże. Stosowana w nich technologia jest prosta — rozbietanie i oczyszczenie glin z domieszek mechanicznych. Komponując gliny z różnych złóż, można otrzymać kaolin w klasie standard — poszukiwany na rynkach zagranicznych. Eksport mógłby służyć wydatki na import.

Moim zdaniem, zresztą, nie powinniśmy w ogóle mówić o surowcach towarzyszących. Bo co i dla kogo jest kopaliną główną? Dla przemysłu szklarskiego — piaski szklarskie; dla górnictwa — węgiel, dla ceramicz-

nego — gliny itd. A to przecież wielkie nieporozumienie. Zasoby węgla brunatnego w Turowie stanowią w istocie ułamek wartości ilów. Co tu jest więc kopaliną główną?

Zasoby węgla w Koninie zostaną wyeksploatowane za kilkanaście lat. W nadkładzie znajdują się znaczne ilości glin nadające się do produkcji ceramiki czerwonej. I znowu pytanie: który z tych surowców — węgiel czy glinę należy uważać za kopalinę główną? Wydaje się, że wszystkie surowce należy traktować jednakowo, a nie deprecjonować wartości tych, które przyjęto uważać za towarzyszące kopalinom głównym. Właściwie tego rodzaju pojęcia powinny być wykreślone z naszego słownictwa.

MODEL KOMPLEKSOWEJ KOPALNI

Można się dziwić, dlaczego dotychczas nie uporządkowano generalnie problemu surowców kopalnych. Od lat mówi się o stworzeniu kompleksowego modelu kopalni. I nie się zmienia. Podejmuje się próby selektywnego urabiania, wydobywania surowców i magazynowania ich na haldach, by móc wykorzystywać w przyszłości. Kończy się na próbach. Dlaczego — skoro istnieje Urząd Górniczy, Państwowa Rada Gospodarki, Ministerstwo Budownictwa i Materiałów Budowlanych. A koncepcji kompleksowego wykorzystania surowców — nadal brak.

Zaskakujący w związku z tym jest wniosek CUG o nagrodę państwową za opracowaną przez siebie prognozę surowcową w kraju. 15 lat temu na kongresie geologicznym i tektonicznym w Moskwie Polska wystąpiła z wnioskiem o „pokrycie” wszystkich krajów RWPG mapami geologicznymi w skali 1:25 000. Wszystkie kraje już to zrobiły, z wyjątkiem... wnioskodawcy. Nadal „siedzimy” na mapach 1:300 000. Komentarz jest tu zbyt oczywisty.

Wniosek: żadna z inwestycji surowcowych nie powinna być zatwierdzona do realizacji, jeśli w jej „programie” brak planu wykorzystania surowców „towarzyszących” i jeśli te sprawy nie są uzgodnione między zainteresowanymi resortami.

JANUSZ ŻELEZIK

NA krakowskim Rynku Głównym w lipcu ludzi jest znacznie więcej niż gołębi. Obok tasemcowych wycieczek szkolnych i zakładowych z całego kraju, spotkać można Holendrów, Dunczyków, Hiszpanów. Pojawili się nawet turyści greccy, Japończy i inne egzotyczne dla nas nacje. Chętni mogą zwiedzać gród Kraką odkrytym autokarem, karetą wiedeńską, konnym brekiem, wydłużonym Fiatem czyli „jannikiem” — co oferuje „Wawel-Tourist”. Po terenie śródmieścia jeżdżą też dwa konne tramwaje — ładnie podzwaniając dzwoneczkami — co jest zasługą Miejskich Zakładów Komunikacyjnych. Nawiasem mówiąc, krakowskie tramwaje niewiele się różnią wyglądem i szybkością od tych konnych omnibusów.

Kraków, zwany pompacyjnie Florencją Europy Środkowej czy perłą polskiej turystyki, dzierży zdecydowanie pierwsze miejsce w krajowym ruchu przyjazdowym i drugie po Warszawie w ruchu przyjazdowym zagranicznym. Oto jak kształtował się ten ruch w ostatnich latach w tys. osób (pierwsza kolumna obrazuje globalny roczny ruch przyjazdowy, druga przyjazdy zagraniczne).

rok	I	II
1970	2 129	193
1971	2 365	239
1972	2 756	306
1973	3 090	300
1974	3 120	370

Dla porównania — do Zakopanego przyjeżdża średnio prawie 2 mln turystów rocznie. Wszystkie wskazują na to, że obecny rok będzie rekordowy i wskaźnik wzrostu założony w skromnym procencie 1,5 zostanie znacznie przekroczony. Ale z ocenami cyfrowymi trzeba się wstrzymać do końca sezonu.

„KRAK” I INNE

Zacznijmy od hotelarstwa, bo w krakowskim hotelarstwie zdarzyło się ostatnio nieco ciekawych rzeczy.

Camping „KraK” usytuowany jest 4,5 kilometra od centrum w dzielnicy Krowodrza, przy skrzyżowaniu dróg wylotowych. Istnieje od roku 1972. Na powierzchni osiem hektarów parkować może 66 przyczep campingowych i 133 samochodów z namiotami. W sumie jednorazowo część campingu „KraKa” przyjmują 600 turystów.

Dobre oznakowane asfaltowe drogi wewnętrzne, porządne ogrodzenie, stylowa recepcja z bramą wjazdową, portierzy, kiosk „Ruchu” i sklepik z żywnością, dwa stanowiska mycia i naprawy aut we wła-

stapieno to kolorem stalowym. Całość ładnego, nowoczesnego budynku wykończonego szkłem, aluminium i drewnem szpecą trzy koszarne kominy, których w projekcie nie było. Całe szczęście, że główny projektant tego obiektu przeżywa za granicą, bo by chyba zachorował na zawał z wrażeń.

Mimo to, przy dobrym zagospodarowaniu przez „Wawel-Tourist”, a szczególnie zazielenieniu i obsadzeniu kwiatami otoczenia, motel ten będzie pierwszym autentycznym, obiektem tego typu w kraju, ponieważ to co do tej pory budowaliśmy, tylko nazwą przypominało motel. Ośiem budynków noclegowych tworzy nieregularne koło. Każdy z nich jest piętrowy, podzielony na oddzielne mieszkania. Na parterze garaż, własna klatka schodowa, na piętrze pokój, łazienka z kuchnią — wyposażone w lodówkę, prysznic, telefon, radio.

Inną inwestycją „Wawel-Tourist”, która ma być zakończona do końca przyszłego roku, jest Dom Wycieczkowy, obiekt kategorii I, na 300 miejsc, usytuowany w dawnych fortach austriackich przy Kopcu Kościuszki. Składać się on będzie z części noclegowej (pokoje 2-osobowe i większe) oraz restauracji z kawiarnią.

Ambitne zamierzenia ma młodzieżowe biuro podróży „Juwentur”, które podjęło się modernizacji dawnego hotelu Saskiego przy ul. Sławkowskiej (zamieszkałego do niedawna przez lokatorów). Kosztów około 40 mln zł ma tu powstać 250 miejsc noclegowych. Roboty zaczęte w zeszłym roku potrwają, jak dobrze pójdzie, do 1977 r. Jest to już trzeci hotel z prawdziwego zdarzenia budowany w kraju przez tę organizację (poprzedni oddany do użytku pod koniec zeszłego roku w Zakopanem).

Sztandarową inwestycją „Orbisu” jest obecnie hotel klasy lux na 630 miejsc w dzielnicy Krowodrza, prowadzony w systemie akwizycyjnym Holiday’s. Hotel zwany przez krakowiaków Holidejem budowany przez firmę francuską Sodeget, miał zacząć pracę we wrześniu br. Niestety, stanie się to co najmniej cztery miesiące później. Poważne obawy budzi zbyt szczupła część gastronomiczna obliczona jedynie na 170 miejsc i dostosowanie kuchni do pracy na półproduktach i wyrobach gotowych, które hotelowa kuchnia ma tylko podgrzewać. Wydaje się, że ten styl amerykański niełatwo będzie urzeczywistnić w naszych warunkach. Ogłądałem budynek z zewnątrz i nasuwa mi się skojarzenie z gustownym zakładem przemysłowym. Ten kształt klocka przypominającego wykładziną kafelki w u-

więcej obiektów, na które ma ochotę nie tylko „Orbis”. Była Komenda Wojewódzka MO na pl. Szczepańskim, której siedziba będzie przeniesiona gdzieś indziej, jest równie łakomym kąskiem nie tylko dla turystyki. Podobnych lokali jest dużo: przy ul. Stolarskiej, Krakowskiej, Stradomiu, Grodzkiej. Są to domy zabytkowe, będące w przeszłości hotelami, obecnie przeważnie zamieszkałe lub zajęte przez instytucje. Kiedy, po ostatniej reformie administracyjnej, z Krakowa zaczęły się wyprowadzać różne organa i instytucje wojewódzkie — błysnął promyk nadziei, że część ich byłych lokali przeznaczą się na hotele. Jednak, zgodnie z decyzją ówczesnej władzy, budynki te przejdą służbą zdrowia. Służbie zresztą, bo zdrowie od turystyki ważniejsze.

Przebudowę się też o remoncie i powiększeniu hotelu „Francuskiego”, ale o tym niżej. W roku 1977 powstanie wreszcie otworzy swe podwoje hotel „Pod Kotwicą” we władaniu „Wawel-Tourist”. Ale nie jest to pewne, bo hotel ten remontuje się już od czterech lat, w czym podobno bardzo „bruździ” konserwator zabytków, jako że jest to obiekt zabytkowy. W tym kontekście remont hotelu „Grand” (powiększenie o kilkadziesiąt miejsc), który trwa dopiero drugi rok, wygląda na bardzo krótki. Podobnie sprawa się ma z nadbudówką piętra w krakowskim PTSM (schroniska młodzieżowe). Te 50 miejsc miało być oddanych przed sezonem i nie wiadomo teraz, przed którym sezonem.

BRUTALNA RZECZYWISTOŚĆ

Kraków ma dzisiaj mniej hoteli i miejsc hotelowych niż przed wojną. Brakuje co najmniej 2,5 — 3 tys. miejsc do stanu zaspokojenia podstawowych potrzeb. W tym roku były przypadki kwatowania wycieczek krajowych w Katowicach (ok. 80 km od Krakowa) i w Zawoi (ok. 100 km). W okresie sezonowego szczytu 3 tys. osób dziennie nie uzyskuje noclegów w tym mieście. Na jedno łóżko przypada średnio rocznie 320 osób nocujących. Średni okres pobytu turysty zagranicznego w Krakowie nie przekracza 2-3 dni, wbrew ich życzeniom i prośbom.

W ubiegłym sezonie liczba miejsc w obiektach wypoczynkowo-noclegowych zmniejszyła się o 578 (1974 w stosunku do 1973), gdyż zlikwidowano camping KKW-29, stanicę wodną przy ul. Ks. Józefa, a Międzynarodowy Hotel Studencki zmniejszył liczbę miejsc. „Orbis” dysponuje w stolicy polskiej turystyki śmieszna



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PERŁA BEZ KORONY

JACEK KRZYSZTOF NATANSON

snym zakresie, kilkanaście pawilonów spełniających różne funkcje: jadalnia, kuchnia z kilkunastoma kuchenkami gazowymi, pawilony z prysznicami i ubikacjami, sala ze stołem pingpongowym i telewizorem, niebrzydka kawiarnia z restauracyjką, gdzie można bardzo smacznie i stosunkowo tanio zjeść (bigos, kiełbasa, kurczak z różną, zraz itp.) i w której jest — o dziwo! — piwo i woda mineralna — to wszystko mówi samo za siebie.

Rozmawiałem z kilkoma turystami holenderskimi, którzy wyrazili się o „Kraku” w superlatywach zaznaczając, że jest to bardzo czysto, spokojnie i atmosfera miła. Obok drózek samochodowych rosną lany róż, stoją żywopłoty. Natomiast drzew prawie nie ma i camping przypomina przez to trochę wypas dla owiec.

Dyrektor campingu zapewniał mnie, że duże drzewa nie mogły tu wyrosnąć w ciągu trzech lat (od powstania campingu), co jest truizmem, bo drzewa rosną niestety powoli, ale można było przecież posadzić starsze i większe sadzonki, bo tych które są, prawie nie widać. Nie zmienia to faktu, że „KraK” jest do tej pory największym i najlepszym campingiem w Polsce, ba, nawet campingiem na wysokim poziomie europejskim.

W trzecim etapie budowy powiększy się on o dalsze cztery hektary. Jego kierownictwo myśli o wybudowaniu takich obiektów rekreacyjnych jak baseny, boiska sportowe itp. Na razie realizowany jest drugi etap rozbudowy, czyli część hotelowa na 200 miejsc. Pierwsze trzy budynki hotelowe budowlani już przekazali. Kierownictwo hotelu ma nadzieję, że w ciągu 2 tygodni (do pierwszej dekady sierpnia) uda się umieścić i przygotować pokoje dla pierwszych gości. Usterki pozostawione przez budowlanych każą o tym wątpić.

Farba ze ścian i sufitów odpada płatami, niektóre pokoje są kilka centymetrów niższe od normy (licząc po 237 cm wysokości), wobec czego trzeba skracać typowe szafy. W części gastronomicznej szklane ściany miały otrzymać kolor marmuru, za-

bikacji można wybaczyć Szwedom, którzy budowali Forum, ale nie Francuzom, słynnym przecież z urbanistycznej fantazji i polotu.

W tym roku rozpoczęto wreszcie prace nad kolejnym prestiżowym obiektem „Orbisu” o standardzie jeszcze od „Holideja” wyższym. Hotel Kongresowy, stawiany na dawnym boisku KS „Garbarnia”, rozgrzebaną zresztą od paru lat, będzie liczył 570 miejsc, w tym 30 superluksusowych apartamentów. Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego w Krakowie zakupi część wyposażenia za granicą.

TURYSTYCZNE CIAŁO KOLEGIALNE

Bardzo interesującą i nowatorską inicjatywą Krakowa jest projekt „porozumienia terenowo-branżowego w zakresie koordynacji i współpracy gospodarczej w dziedzinie turystyki”. W skład tej korporacji wejdzie nie tylko „Wawel-Tourist”, „Orbis”, PTTK, czy „Gromada”, ale także instytucje, jak LOT, Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu czy „Estrada”. Ciało to ma powstać do końca tego roku jako pierwsze tego typu w kraju.

Faktem jest, że między wieloma przedsiębiorstwami turystycznymi powstawała niezdrowa atmosfera konkurencji, i to nie w tych dziedzinach co trzeba. Wiele czynności jest niepotrzebnie dublowanych, wiele interesów rozbieżnych, nie ma wspólnego przygotowania do sezonu turystycznego, wspólnej kampanii reklamowo-propagandowej. Szkodzi to niewątpliwie interesom turystyki i wydaje się, że porozumienie branżowe byłoby częściowym wyjściem z impasu.

Tyle realiów. Przejdźmy do tzw. pobożnych życzeń. Otóż „Orbis” zamierza zorganizować w bliższej lub dalszej przyszłości w Krakowie kongres w stylu Domów Towarowych Centrum. Byłoby to 8-9 hoteli podległych dyrekcji hotelu „Cracovia”. Interesującą wygląda inicjatywa krakowskiego Zjednoczenia „Orbis” dotycząca adaptacji kilkunastu podmiejskich dworców dla turystów dewizowych. Jest zresztą znacznie

liczbą 599 miejsc noclegowych w dwóch hotelach. Przypominamy, że w Warszawie działa w tej chwili pięć hoteli „Orbisu”, w Poznaniu trzy, a Toruń, Szczecin i Wrocław mają po dwa hotele dysponujące większą ilością miejsc niż w Krakowie. Oto tabelka przedstawiająca liczbę miejsc noclegowych w Krakowie w roku 1974:

I. Hotele — „Orbisu” — 599 miejsc „Wawel-Tourist” — 617 miejsc. Razem 1 216.

II. Domy wycieczkowe 2 333

III. Schroniska młodzieżowe 411

IV. Campingi 850

V. Międzynarodowe hotele studenckie 1 189

W sumie stała baza noclegowa wynosiła 6096 miejsc, a sezonowa 2 239.

Mówi się ostatnio, że jedną z głównych funkcji rozwojowych Krakowa będzie turystyka i w związku z tym trzeba jej dać zielone światło. Zobaczymy, jak to dawanie zielonego światła wygląda w rzeczywistości.

GORZKIE ŻALE DYREKTORSKIE

Do dyrektora JERZEGO GĘBALI z krakowskiego oddziału PBP „Orbis” zwróciłem się z pytaniem: dlaczego w krakowskim „Orbisie” ludzie muszą stać godzinami po bilety kolejowy, dlaczego bilety na autobus sprzedaje się w innym miejscu niż na pociąg?

Na to dyrektor:

— Mam już decyzję przydziału nowego lokalu, nawet trzy decyzje o przydziale trzech lokali, lecz żaden z nich nie spełnia wymaganych przez nas warunków. Przypuśćmy, jednak, że sprzedawać będziemy wszystkie bilety w jednym miejscu. Czy to zmniejszy kolejkę? Ludzie stoją godzinami po bilety nie dlatego, że jest za mało kasjerek, ale dlatego, że jest za mało biletów. W tym sezonie PKP zmniejszyła nam przydział miejsc w relacji Kraków—Gdynia o sto dziesięć. Odwołano jeden pociąg nocny do Lublina itp. itd. Inny przykład: sprzedajemy bilety kolejowe na bezpośrednie połączenie Kraków—Warna i Kraków—

Mangalia. Każdorazowo musimy zwracać się telefonicznie do warszawskiego „Polresu”, aby potwierdzić, czy te bilety możemy sprzedać. W tym kontekście fakt, że w ciągu ostatnich dwóch lat otworzyliśmy osiem nowych placówek „Orbisu” i powiększyliśmy nasze wyniki finansowe o 100 proc. wypadają trochę blado.

Krakowskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Wawel-Tourist” działa od roku 1961. Przeszło parę reorganizacji, a ostatnimi laty kieruje nim grupa młodych, prężnych ludzi wywodzących się z ruchu studenckiego. „Wawel-Tourist” zatrudnia obecnie ponad 700 ludzi, ma sprzedać usług w wysokości 160 mln zł rocznie, czystego zysku — 9 mln zł, prowadzi siedem byłych hoteli komunalnych i camping-motel „KraK”, ma ambitne plany dalszej rozbudowy działalności.

Dyrektor KAZIMIERZ KARP mówi:

— Hotele komunalne przejęliśmy w zeszłym roku. Były bardzo niedoinwestowane i nierentowne. Poprawiliśmy standard tych hoteli, doprowadziliśmy je do stanu rentowności. W tym roku zapadła decyzja, żeby nam rąbnąć 15 proc. podatku od obrotów tych hoteli. I znowu jesteśmy ziemienni. Albo sprawa pralni. Pranie kilograma pościeli kosztuje nas w zakładzie współdzielonym 17 zł. Dziennie musimy oddawać do prania trzy tony różnych rzeczy, a w niedalekiej przyszłości znacznie więcej. Koszty prania idą rocznie w miliony złotych. Obliczyliśmy, że gdyby wybudować własną pralnię koszt prania spadłby czterokrotnie. Staramy się więc o lokalizację odpowiedniego budynku lub wybudowanie nowego. Jak dotąd bezskutecznie.

Ci, którzy często nocują w krakowskich hotelach, wiedzą dobrze, że najlepszy jest „Francuski”. Hotel „Francuski” to firma renomowana i JAN KUŻMA, który w nim od kilkunastu lat dyktuje, to też firma renomowana. Personel tego hotelu dysponuje niewątpliwie najwyższymi kwalifikacjami w kraju, nie mówiąc już o kuchni, która jest rzeczywiście na francuskim poziomie.

Dyrektor Kużma zaczął naszą rozmowę od przedstawienia planów na przyszłość. Hotel „Francuski”, który ma obecnie 80-90 miejsc (zależy jak liczyć) będzie powiększony do 200 miejsc. Na ten cel zaadaptuje się kilka sąsiednich domów. Podobno remont pierwszego zacznie się już w przyszłym roku. Przy okazji można by wyremontować obecną część tak, żeby wreszcie wszystkie pokoje miały łazienki z prawdziwego zdarzenia. I przynajmniej jedno piętro urządzić stylowymi meblami, na przykład z Henrykowa.

Wszystko to bardzo piękne, ale należy się modlić, żeby remont nie oznaczał zamknięcia „Francuskiego” na parę lat, jak to było ze stołeczną „Polonią”. Tylko jak dostać meble z Henrykowa? Co tu mówić o meblach, o remoncie i adaptacji, skoro sprawy bieżące latwiej zdawałoby się, trzeba czasem załatwiać metodami podobnymi do metod z filmu „Uścisk”. Niedawno specjalny wysłannik hotelu jeździł po prozaicznej wątrobie do Tarnowa, podobnie jest z piwem, wodą mineralną, o które trzeba od czasu do czasu żebrać na kolanach. Klienci chcą sobie rezerwować bilety lotnicze i kolejowe a nie, można im w tym pomóc. Przysłałby się wreszcie jakiś jednolity, elektroniczny system rezerwacji biletów, do którego podłączono by wszystkie krakowskie hotele.

„HAWELKA” PO FRANCUSKU

Z hallu hotelu „Francuskiego”, gdzie klebił się tłum Amerykanów, usiłujących wykupić cały kiosk Pewexu, wywrwał JAMESA CALLENA z Nowego Yorku. Mr. Callen, człowiek bywały w świecie, zasypał mnie pytaniami:

— Dlaczego nie organizujecie imprez „Cracow by night”?

— Dlaczego nie mogą obejrzeć waszych zespołów folklorystycznych?

— Dlaczego nie mogą się przejechać po Krakowie zwykłą dorożką? Macie przecież tyle koni. W Wiedniu jeżdżem dorożką. Zabawni jesteście. Jak jadę do Hiszpanii, to setki facetów chce ode mnie w różny sposób wyciągnąć forszę. Tutaj sam chce wydać forszę a nie mam na co.

Niestety, zblazowany Mr. Callen miał rację. Kraków po godzinie 22 staje się turystyczną pustynią. W ciemnych uliczkach starego miasta dudnią głucho kroki pojedynczych przechodniów. Kraków jest turystyczną pustynią nie tylko w nocy. Liczbę miejsc konsumpcyjnych w restauracjach przypadających na jednego turystę lepiej nie wymieniać. Restauracja „Wierzynek” w remoncie na trzy lata. Kawiarnia obok „Hawelki” zamknięta z tego samego powodu. Klub „Dziennikarzy” w remoncie. Klub „Literatów” zamknięty. Właściciele prywatnych cu-

kierni, za zezwoleniem władz miasta pozamykali swe przybytki i udali się na urlopy. Kraków przeżywa kryzys Pepsi-Coli, ponieważ popsuła się linia produkcyjna. Przeżywa kryzys piwa i wody mineralnej. Kraków, miasto 650-tysięczne, ma tylko jedną (!) pijalnię wód mineralnych. Kryzys papierosów „Klubowych”, które można dostać tylko u „ciecia” w szatni.

W krakowskich kioskach „Ruchu”, które na terenie całego kraju zapatrzone są bardzo dobrze, nie można dostać prozaicznej szczerzki do zębów. Są do wyboru tylko dwa gatunki pasty do zębów, chociaż w pierwszych lepszych Kaczych Dołach są trzy — cztery, co najmniej. Kraków, to tylko 11 (jedenaście) stacji benzynowych. I niewiele więcej państwowych stacji naprawy samochodów. Kraków nie ma telefonicznego połączenia automatycznego z żadnym miastem, chociaż inne miasta mają takie połączenia z Krakowem. W związku z tym nabiera cech prawdziwej historii, którą mi opowiedział pewien hotelarz, że przez tydzień czekał na rozmowę z Budapesztem.

Inna sprawa, to kultura obsługi turystów. Restauracja „Hawelka” ma przy wejściu dumny napis, że serwuje się w niej potrawy kuchni francuskiej. Człowiek wchodzi — znegony tą reklamą i od kelnera dowiaduje się, że nie ma ani jednej potrawy francuskiej. Do wszystkiego natomiast dodaje się pieczarki. Wiadomo, to podnosi cenę. W ten sposób w restauracji tej, nastawionej przecież na masowego konsumenta, ceny niektórych dań przekraczają 50 zł.

Kiedy się chce zjeść wieczorem kolację w restauracji Hotelu „Grand” — meczczyzna o nieprzyjemnej twarzy i takimże głosie żąda wykupienia bonu konsumpcyjnego za jedne 80 zł. I może dlatego przestronne sale „Grandu” świecą pustkami. W wielu miastach naszego kraju restauracje odeszły już do tego obłądnego pomysłu przymusowych bonów za rzekome występy artystyczne, skutecznie odstraszając potencjalnych gości. Ale nie w Krakowie, mieście o świetnych przecież tradycjach gastronomiczno-hotelarskich.

Wydaje się, że obraz jaki się z powyższego wyłania, daje jednoznaczna odpowiedź na zasadnicze pytanie: czy Kraków jest przygotowany do wielkiej, dającej dewizę turystyki. O ile w hotelarstwie trochę zmieniło się na lepsze i widać jakieś ciekawe inicjatywy, i pozytywne rezultaty, to w dziedzinie bazy gastronomicznej i towarzyszącej nastąpił regres, a nawet nie widać owego zapowiadanego zielonego światła dla turystyki. Dlatego też nasza perła turystyczna, która mogłaby przysparzać krajowi wiele milionów twardych dewiz rocznie, nie wykorzystuje swych potencjalnych możliwości.

Remonty w Pruszkowie

Pruszków od 1 czerwca br. wszedł w skład województwa stołecznego warszawskiego. Statystyka mówi o 47 tys. ludności, praktycznie liczba mieszkańców sięga 50 tys. Na naszym terenie pomimo przekroczenia planu izbowego bieżącej 5-latki, otrzymamy klucza do mieszkańka przedłuża się do 10 lat. Niedawno wprawdzie rozbudowano bazę produkcyjną tego budownictwa — została uruchomiona wytwórnia elementów wielkiej płyty na Gasinie. Szybko jednak władze miasta zorientowały się, że wytwórnia ta musi być doinwestowana, gdyż nie jest w stanie pokryć wzrastających potrzeb miasta, jak też terenów sąsiednich. W 1977 r. rozpoczęta zostanie budowa dużego osiedla mieszkaniowego „Parcela Nowa Wieś”, przewidzianego na około 15 tys. mieszkańców. Wszystkie przygotowania z tym związane znajdują się na ukończeniu.

Władze miasta są między młotem a kowadłem, jeśli chodzi o Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego. Z jednej strony zależy miastu na remontach budynków, z drugiej strony zaś bardzo zależy na drobnych inwestycjach, jak pawilony handlowe, przedszkola, żłobki itp. Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Pruszkowie z chwilą podporządkowania władzom wojewódzkim chętnie pozbyłoby się robot remontowych, które niewątpliwie są kłopotliwe i „niezdzięczne”. O wiele chętniej skoncentrowałoby się ono na drobnych inwestycjach, których jest mnóstwo. Ponieważ Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego jest przypiętym „do muru” przez społeczeństwo i przez miejscowe władze — stawia swoje warunki: owszem może i będzie remontować budynki mieszkalne, w których przerób wynosi minimum 300 tys. zł, ale prace remontowe muszą być prowadzone w budynkach opróżnionych przez lokatorów. Do tego potrzebne są mieszkania zastępcze w tzw. budynkach rotacyjnych.

Trudna sytuacja z remontami mieszkań spowodowała nacisk władz miasta na Zarząd Budynków Mieszkalnych, który od kilku lat zwiększa stopniowo swoje możliwości przerobowe w remontach budynków mieszkalnych. W 1974 r. ekipy remontowe ZBM wykonały prace remontowe na ogólną kwotę 6 mln zł, w tym na 3 mln zł na terenie Pruszkowa.

Jakie są możliwości postawienia gospodarki remontowej na odpowiednim poziomie?

Po pierwsze: należy wybudować jeszcze minimum dwa budynki rotacyjne po 30 mieszkań każdy. Dotychczas w mieście jest jeden budynek tego rodzaju, który nie może zapewnić odpowiedniej liczby pomieszczeń przy przekwaterowaniu lokatorów z remontowanych budynków, a tym samym otworzyć odpowiedniego frontu robót dla wykonawców. Prace remontowe w Niemiejskim budynku pozwolą na sprawniejszy przebieg remontów.

Po drugie: akceptujemy postanowienia naczelnika miasta Pruszkowa o wybudowaniu dla Zarządu Budynków Mieszkalnych zaplecza technicznego na Gasinie. Uważamy jednak, że realizacja tej inwestycji powinna być zakończona najpóźniej do 1976 r. Tym sposobem ZBM będzie mógł zapewnić miastu przynajmniej 8 mln zł mocy przerobowej na działalność remontową rocznie.

Po trzecie: remonty kapitalne o wartości kosztorysowej ponad 300 tys. zł powinny być ulokowane w portfelu Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego, którego dyrekcja skłonna jest je prowadzić pod warunkiem wykwaterowania lokatorów na czas remontów.

Po czwarte: wydaje się nam, że naczelnik miasta powinien rozważyć możliwości zorganizowania ekipy remontowej w ramach spółdzielczości pracy, np. spółdzielni usług wielobranżowych.

I po piąte: proponujemy wystąpić do Urzędu miasta Stołecznego Warszawy o korektę zasad rozliczania przedsiębiorstw remontowo-budowlanych nie według wartości przerobu finansowego, lecz według rzeczowego wykonania.

WŁADYSŁAW NAROWSKI
Pruszków

Koniec radosnej twórczości

Jak powszechnie wiadomo, w każdym kraju cała działalność gospodarcza oparta jest na zasadach planu gospodarczego, który jest dyktującym w działaniu każdej jednostki gospodarki narodowej. Integralną częścią planu gospodarczego jest plan finansowy, czyli zapewnienie środków na wykonanie określonych planem zadań. W przypadku jednostki budżetowej środki te zapewnia budżet. Ze środkami przy inwestycjach powiązane są bilanse mocy produkcyjnych i materiałowych. Jest to, z grubsza rzecz biorąc, znana powszechnie prawidłowość w działaniu każdej jednostki w państwie.

W przypadku wprowadzenia do planu nowego zadania bez zapewnienia określonych środków, jakaś in-

na inwestycja zawsze musi wypaść z planu lub przedłużyć się czas jej wykonania. Taka niejaka „partyzancka” działalność ekonomiczna odgrywała przez wiele lat dużą rolę w funkcjonowaniu szeregu ogniw administracji państwowej. Naczelników miast i gmin oceniano nie na podstawie działania zgodnego z planem i wytycznymi władz wyższego stopnia, lecz właśnie na podstawie takich partyzanckich poczyną, które wynikały z potrzeb lokalnych — jeśli nawet subiektywnie słusznych, to mając na uwadze interesy kraju, była to działalność niekorzystna, a nawet, zaryzykowałbym twierdzenie, szkodliwa.

Po uchwałach XII Plenum KC PZPR nadszedł chyba czas, aby zahamować proces „radosnej twórczości” w ramach partyzantki finansowej. Potrzeby każdej miejscowości w kraju znacznie przekraczają możliwości nawet prognozy budżetowej, ale planować zadania inwestycyjne trzeba mądrze i rozsądnie, z uwzględnieniem własnych możliwości i środków oraz możliwości gospodarki narodowej. Tak jak przewidują przepisy, budżet musi być najwyższym prawem działania każdej jednostki gospodarczej.

WALDEMAR SZALEWICZ
Dąbrowa Tarnowska

Prezes skapitulował

We wrześniu 1974 r. pan Władysław Pietruszewicz kupił lodówkę, która było już popsuta i otrzymał na nią dwuletnią gwarancję. Po dwukrotnej wymianie agregatu lodówki grzała nadal. W sklepie reklamacji jednak nie uwzględniono, ponieważ zabronił tego prezes GS. Dopiero niedawno sprawa ta została załatwiona.

Od dyrektora Zarządu Obrótu Artykułami Przemysłowymi CRS „Samopomoc Chłopska” W. Mikusińskiego otrzymaliśmy list:

„Informujemy, że obywatel Władysław Pietruszewicz, którego kłopoty z chłodziarką opisane były w numerze 21/1975 „Z.G.”, otrzymał zwrot należności za reklamowaną chłodziarkę w dniu 5 maja br., tj. jeszcze przed ukazaniem się notatki prasowej”.

Znów urzędnicy

W numerze 15 z 13 kwietnia 1975 r. w rubryce „Aktualności” przeczytałem wiadomość w sprawie sprzedaży mieszkań i działek. Tymczasem władze administracyjne na terenie Warszawy z bezudzielną i wbrew obowiązującym przepisom unikają załatwiania sprzedaży mieszkań kwaterekowych.

Oczywiście sprawy nie można generalizować, ale należy stwierdzić, że warszawskie urzędy dzielnicowe stwarzają nieczym nie podyktowane trudności. Jawnym przykładem zlego, bezprawnego postępowania jest traktowanie interesantów w Urzędzie Dzielnicowym Warszawa-Śródmieście.

Wydział Architektury i Gospodarki Komunalnej Urzędu Dzielnicowego Warszawa-Śródmieście nie załatwia podań wniesionych w drugiej połowie ubiegłego roku. Interesanci, którzy przybywają do Wydziału, są zbywani informacjami, że sprawa nie może być załatwiona, ponieważ nie zgadza się naczelnik Urzędu, w innym przypadku, że ludzie w Warszawie się zgłodzią i wobec tego po co kupować mieszkanie. Innym razem informuje się interesantów, jakoby ma się ukazać nowe zarządzenie odwołujące sprzedaż mieszkań w śródmieściu Warszawy.

Wiele podań z ulic Hoża, Wspólna, Wileńska, Piękna, Koszykowa, plac Konstytucji — nie zostało dotychczas załatwionych na skutek stwarzania przez kierownictwo Wydziału Architektury i Gospodarki Komunalnej fikcyjnych trudności z bliżej nieznanych przyczyn.

Taki stan rzeczy jest tolerowany przez kierownictwo Urzędu Dzielnicowego Warszawa-Śródmieście. Podobna sytuacja jest ze sprzedażą budynków i działek.

Ten stan rzeczy oburza, a z drugiej strony podrywa zaufanie i autorytet władz państwowych, które w sposób wyraźny i jednoznaczny poleciły wykonać Ustawę o sprzedaży mieszkań i budynków.

Zrozumiałe jest, że pewne nieruchomości lub ciągi zabytkowe są wyłączone ze sprzedaży, ale nie może być takiej sytuacji, że całe śródmieście warszawskie nie podlega sprzedaży, bo tak chce Urząd Dzielnicowy Warszawa-Śródmieście.

JANUSZ KOZŁOWSKI
Warszawa

recenzje — omówienia

ŻYWNOSĆ DLA ŚWIATA

PRAWIE 300 dni po rzymskiej konferencji żywnościowej ONZ, świat stoi przed tymi samymi problemami, które były wówczas tematem debaty. Większość uchwał tej konferencji jest realizowana z poważnymi trudnościami. Nawet pierwsza sesja — w czerwcu br. — powołanej w Rzymie Światowej Rady Żywnościowej przyniosła duże rozczarowanie i jeszcze raz pokazała, jak głębokie są rozbieżności między uprzedmiotowionymi państwami Zachodu, a krajami gospodarczo zafacjnymi.

Nawoływania do współpracy międzynarodowej i tworzenia „systemu bezpieczeństwa żywnościowego” mają na razie tak słaby oddźwięk, że prawdopodobnie nie uda się nawet zgromadzić owego niezbędnego minimum 10 mln ton zbóż rocznie — pomocy żywnościowej na pokrycie najdotkliwszych potrzeb. Potwierdza się zatem słuszność opinii — przedstawianych w Rzymie przez delegatów krajów socjalistycznych — że można światu zapewnić minimum potrzebnej żywności przede wszystkim przezwyciężając strukturalne przyczyny kryzysu, który jest kryzysem polityki rolnej na dużych obszarach świata.

Pomoc żywnościowa nie może być nieczym innym jak tylko doradczym wsparciem dla dotkniętych głodem narodów. Nie zastąpi ona bowiem niezbędnych działań i między narodowej współpracy, które pomogłyby usunąć liczne przeszkody hamujące rozwój produkcji żywności zwłaszcza w krajach najbardziej zagrożonych widmem głodu.

Jeżeli to nie nastąpi, sytuacja już obecnie alarmująca będzie stała się z każdym rokiem coraz bardziej dramatyczna, mimo że potencjalne możliwości światowej produkcji żywności wielokrotnie przekraczają jej obecny poziom. Aby jednak ten potencjał produkcyjny krajów rozwijających się uruchomić, trzeba pociągnąć, nowych technologii, fachowców, a przede wszystkim reform społecznych i gospodarczych.

Nie są to jednak ułame sprawy łatwe, bo koszt rozwoju rolnictwa są wszędzie coraz większe i wiele krajów nie ma na to pieniędzy, bo niemal często nie stać ich nawet na zakupy niezbędnej dziś i stale drożejącej żywności. W tej sytuacji opinie ekspertów i ostrzeżenia kierowane przez nich do polityków mają ciągle ten sam ton — najcięższej alarmistycznej.

Amerkański ekspert do spraw żywności LESTER BROWN, jeden z najbardziej znanych specjalistów w tej dziedzinie (omawiający jego książkę „SAMY CHŁEBEM” w nr 17/75 r. „ZG”), przedstawia niedawno ponownie swoje poglądy, nawiązując do najnowszych danych wynikających z oceny sytuacji w ub. roku.*

W 1974 r. światowe zbiory zbóż były o prawie 2 proc. mniejsze niż rok temu. Trzeba było wyużyć o blisko 70 mln ludzi więcej, a więc uświad, jakie znaczenie miały ten spadek zbiorów. Pogorszenie sytuacji

żywnościowej było wynikiem mniejszych zbiorów w dwóch rejonach: Azji i Ameryce Płn. W ten sposób w Azji powstał w ub. roku największy w historii wszystkich kontynentów deficyt żywnościowy.

W ciągu ostatnich dwudziestolecia tylko raz zdarzyło się, że światowe zbiory zbóż były mniejsze niż w poprzednim roku. Było to w 1972 r. i potem nastąpiły znane wszystkim zakłócenia na światowym rynku rolnym. Ale wtedy były jeszcze znaczne zapasy zbóż, które dziś są już na wyczerpaniu. W 1961 r. istniały rezerwy w wysokości 222 mln. ton zbóż, co odpowiadało zapotrzebowaniu świata na 95 dni. Do 1974 r. zapasy zmalały tak, że starczyłoby ich tylko na 26 dni. Wobec takiej trudnej sytuacji wygląda na to, że w najbliższym czasie troska o warunki klimatyczne i zapobieganie wahaniom zbiorów zepchnie na dalszy plan walkę przeciwko zanieczyszczeniu środowiska naturalnego.

Między 1972 r. a 1974 r. gwałtownie wzrosły ceny żywności — pszenicy i ryżu trzykrotnie, ziarna sojowego dwukrotnie. Dla zamożnych społeczeństw i jednostek wysokie ceny żywności i zmniejszenie się jej podaży są tylko pewnym nieprzyjemnym zjawiskiem, ale państwa biedne i biedne warstwy społeczeństwa upadają one w trudną i niebezpieczną sytuację. Okazuje się, że ta część ludzkości, która na pożywienie musi wydawać 80 proc. dochodów, nie może zaspokoić swojego zapotrzebowania.

Lester Brown jest zdania, że światowa gospodarka rolna weszła w lat trzynaście siedemdziesiątych w nowe stadium. Epoka od zakończenia II wojny, kiedy to przez cały czas występowały chroniczne niedowidki produkcyjne i niskie ceny żywności, kończy się i zaczyna się okres stałych braków — wysokich cen żywności, przy czym prawie niemożliwe będzie osiągnięcie do lat czterdziętych odosłom gruntów rolnych. Okresowo spadki cen i przejściowo występujące w handlu nadwyżki nie staną w sprzeczności z długofalowym kierunkiem rozwoju.

Ta zmiana tendencji rozwojowych wynika nie tylko ze wzrostu liczby ludności (tak jak dotychczas), ale także ma związek z rosnącym dobrobytem w wielu krajach, który stawia równie wysokie wymagania światowemu źródłom żywności. Przeglądamy ilustrującym te tendencje może być zwiększanie się zapotrzebowania na zboże (w przeliczeniu na 1 mieszkańca). W krajach mniej rozwiniętych człowiek ma obecnie przeciętnie do dyspozycji tylko około 200 kg zboża rocznie i niemal całą tę ilość spożywa bezpośrednio. Natomiast np. mieszkańcy Ameryki Płn. zużywają średnio tonę zbóż rocznie, ale z tego tylko około 100 kg bezpośrednio (chleb i inne niecierwone). A resztę pośrednio przetworzoną na mięso, mleko, jaja itp. Tak więc łacznie skutki rozwoju demograficznego i wzrostu dobrobytu przyniosą zapotrzebowanie na żywność w niespotykanym dotychczas tempie.

Tymczasem po raz pierwszy w historii nowożytnej powstała sytuacja, w której żaden z decydujących w rolnictwie czynników — ziemia, woda, energia, nawozy — nie występuje w obfitości. Mniej więcej do 1950 r. uzyskiwano więcej żywności powiększając powierzchnię uprawną. Od tego czasu jednak źródłem większej produkcji była intensyfikacja gospodarki, ponieważ większa część terenów przydatnych dla rolnictwa jest już wykorzystana. Istnieją wprawdzie rezerwy ziemi (Ameryka Południowa i Afryka na południe od Sahary), ale wyprodukowana tam żywność kalkulułaby się prawdopodobnie drożej niż uzyskiwana z obecnych rejonów rolniczych.

Kolejną barierą będzie pod koniec stulecia brak wody. W wielu rejonach świata można by uzyskać duże polacie żyznych gleb, jednak większość rzek nadających się do budowy tam i systemu nawodnień została już wykorzystana.

Dwa pozostałe czynniki — energia i nawozy — powiązane są z wymaganiami nowych technologii produkcji rolnej i relacjami cen światowych. Współczesne rolnictwo staje się coraz bardziej energochłonne; np. w USA ilość energii używanej do produkcji środków żywnościowych wielokrotnie przewyższa ilość kalorii uzyskiwaną ze zbiorów. Sytuacja na światowym rynku nawozów (wzrost zapotrzebowania, cen, duże zużycie drogiej energii w procesach produkcyjnych, duży koszt inwestycji itp.) powoduje, że poziom zapotrzebowania na nawozy jeszcze co najmniej przez kilka lat będzie niewystarczający.

Produkcję żywności w coraz większym stopniu będą także ograniczać warunki ekologiczne. Spadek połowów morskich w ostatnich trzech latach, mimo dużych nakładów kapitałowych jest, zdaniem wielu specjalistów biologii morskiej, spowodowany tym, że połowy osiągnęły — albo niemal osiągnęły — maksymalny poziom dopuszczalny ze względu na konieczność zachowania istniejących zasobów. Tragedia kr-ów afrykańskich, leżących na południe od Sahary, jest także przykładem obciążenia ekologicznego. Na skutek intensywnej ingerencji człowieka (podwojenie produkcji rolnej i zwierzęcej w niektórych krajach) system ekologiczny nie sprostał naciskowi na jego zasoby. Podobny wniosek nasuwa się przy obserwacji sytuacji na subkontynencie indyjskim, gdzie nastąpiło stopniowe zmniejszanie się drzewostanu, a w następstwie tego coraz częstsze i groźniejsze powodze.

Po tej nie budzącej optymizmu ocenie światowej sytuacji żywnościowej, Lester Brown opowiada się za radykalnymi środkami zaradczymi. Jeżeli bowiem nie podejmie się wysiłku, by ograniczyć rosnący światowy popyt na żywność, świat coraz bardziej będzie spychany w stronę rosnących kosztów granicznych, ponieważ będzie trzeba eksploatować coraz więcej zasobów mineralnych (wyższym kosztem). Nie można zaprzeczyć, że istnieją ogromne technologiczne możliwości zaopatrzenia w żywność. Nie to jest zatem problemem. Krytyczne pytanie brzmi: ile będzie kosztowało eksploatacja dodatkowych rezerw? I to jest punkt wyjścia do dalszych rozważań i propozycji Browna: sprawa kosztów produkcji i cen żywności, które przy intensywnym rozwoju rolnictwa przekraczały w ostatnim okresie znacznie przyrost dochodów wielu set milionów ludzi.

Wnioski Browna budzą jednak wątpliwości. Jak dalece realny i słuszny jest jego postulat dotyczący zmniejszenia ilości narodzin? „Ludzką śmierć głodową a planowaniem rolnym, jasne jest bowiem, że wzrost zaopatrzenia w przyszłości będzie redukowany przez wysoką śmiertelność — co występuje już w niektórych krajach Afryki i Azji”. Podobnie mało realna wydaje się sugestia, aby skłonić zamożnych do prostszego sposobu odżywiania się i — przy utrzymaniu wartości odżywczej — położenia kresu marnotrawstwu, ograniczenia spożycia białka zwierzęcego na korzyść wysoko wartościowego białka roślinnego.

Natomiast na uwagę zasługują wnioski dotyczące wykorzystania potencjału produkcyjnego krajów rozwijających się. Brown pisze m. in. „Chociaż ziemia w Bangladeszu są równie dobre jak w Japonii, to w tym ostatnim kraju zbiera się trzykrotnie więcej ryżu. Powierzchnia uprawy zbóż w Indiach jest mniej więcej taka sama, jak w USA, ale w Indiach zbiera się tylko 100 mln ton zboża, podczas gdy w USA — 250 mln t”. Dodatkową żywność można więc łatwiej i taniej uzyskać tam, gdzie wyższa jest granica marnotrawstwa przyniosła. W wysoko rozwiniętych rolniczo krajach Europy, w Japonii, w USA, gdzie zużycie nawozów jest już dziś bardzo duże, zastępowanie dodatkowego kg nawozu może dać przyrost produkcji zbóż najwyższy o 10 kg, natomiast w krajach takich jak Indie, Indonezja czy Brazylia dodatkowy kilogram nawozu przyniesie wzrost produkcji zbóż co najmniej o 20 kg. Dlatego bardzo niedobrym zjawiskiem było ograniczenie w 1972 r. przez państwa wysoko rozwinięte eksportu nawozów mineralnych do krajów biednych, gdzie mogły one przynieść znacznie większy przyrost plonów. Bez wystarczającej podaży nawozów nie ma szans na uzupełnienie wy-czerpanych już rezerw”.

Jak te wnioski nowiśkie? Autor proponuje: bardziej racjonalny podział powstanie międzynarodowego funduszu nawozowego pod egidą FAO, ograniczenie zużycia na cele nierolnicze i wreszcie transfer technologii (z krajów rozwiniętych do krajów, gdzie są nadwyżki energii — gazu ziemnego — do taniej produkcji nawozów azotowych).

L. Brown wierzy w technologię, wierzy także w skuteczność działania międzynarodowych oronizacji. Jakkolwiek można mieć wątpliwości czy liczne jego pomysły, dotyczące techniki, technologii, politycznej współpracy państw, gospodarki rolnej i sprawiedliwego podziału dóbr, wyrażają próbę życia, zwłaszcza że nie kładą one nacisku na niedoświadczony zmiany o charakterze społecznym i w str-cturze gospodarki światowej, które są warunkiem udratowania nowej techniki, przynajmniej trzeba, że porusza temat o decydującym znaczeniu dla losów ludzkości. Tym bardziej, że nie wszyscy politycy zdają sobie sprawę, że przy rocznym stopie przyrostu 3 proc. ludność świata nowiśkiej się w ciągu 100 lat dziesiętnastokrotnie.

„Oszukujemy się sądząc — kończy Brown — że lata, które mamy przed sobą, będą lepsze. Chodzi o to, czy ludzkość potrafi stworzyć funkcjonalny ład wświatowej w świecie, w którym będzie coraz więcej współzależności”.

M. MAK.

* LESTER R. BROWN, Europa Ar-chiw, nr 3, 1975 r.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

HENRYK CHOLAJ — NAUKI EKONOMICZNE A ROZWÓJ GOSPODARSTWA SOCJALISTYCZNEGO, s. 380, nakład 3000, c. 50 zł.

Autor omawia rolę nauk ekonomicznych w życiu społeczeństwa socjalistycznego, a także ich powiązania z gospodarką w dobie rewolucji naukowej i technicznej. Dużo uwagi poświęca kwestii roli nauki jako bezpośredniej siły wytwórczej. Analizuje stan i perspektywy rozwoju nauk ekonomicznych w Polsce, przedstawia główne kierunki prac badawczych. Książka przeznaczona jest dla pracowników naukowych wyższych uczelni ekonomicznych.

JOHN GRAHAM — „ANALIZA SYSTEMOWA W JEDNOSTKACH GOSPODARSTWA”. Tłumaczenie z jęz. angielskiego, s. 356, nakład 5000, c. 20 zł.

Tematem książki jest praktyka doskonalenia systemów, przeznaczona dla jednostek przed wszystkim jako pomoc dla tej części kadr kierowniczych, która pragnie bądź efektywnie wprowadzać systemy komputerowe w przedsiębiorstwie, bądź przygotować się do współuczestniczenia w wykorzystaniu komputera. Czytelnicy mają możliwość bliźszego zapoznania się z zagadnieniami budowania i rozwijania systemów informacyjnych opartych na automatycznym przetwarzaniu danych.

DYMITR SOKOŁOW — „KONJUNKTURA GOSPODARSTWA”, wyd. II, s. 386, nakład 2500, c. 35 zł.

Praca poświęcona jest problemom koniunktury gospodarczej w krajach kapitalistycznych. Omówiono w niej przebieg cyklu, ingerencję państwa i jej następstwa oraz międzynarodowe aspekty cyklicznych wahań koniunktury. Książka jest podręcznikiem akademickim, stanowiącym obowiązkową lekturę dla studentów wyższych uczelni ekonomicznych.

re dla studentów wyższych uczelni ekonomicznych.

M. DORIS WHEATLEY, ALAN W. UNWIN — „ALGORYTMY”. Tłumaczenie z jęz. angielskiego, s. 136, nakład 10 000, c. 18 zł.

Jest to przystępnie napisany podręcznik-przewodnik pełniący rolę zaprogramowanego wykładu zasad tworzenia algorytmów przydatnych nie tylko przy pracy na EMC, lecz także przy opracowywaniu procedur decyzyjnych. Przeznaczono go dla pracowników administracji gospodarczej i państwowej, przygotowujących decyzje lub procedury decyzyjne, pracowników pionów analiz ekonomicznych przedsiębiorstw, zjednoczeń, WOG, pracowników naukowych, studentów szkół ekonomicznych, technicznych i niektórych kierunków uniwersyteckich.

ANDRZEJ KIERCZYŃSKI — „EFEKTYWNOŚĆ KOMPUTERYZACJI”, s. 238, nakład 1500, c. 20 zł.

Autor przeprowadza analizę rachunku efektywności komputeryzacji, uwzględniając poziom organizacji przedsiębiorstwa, kwalifikacje zatrudnionego personelu, stopień zainteresowania przedsiębiorstwa komputeryzacją, wielkość strumienia informacji, ich obieg itp. Analiza ta obejmuje metody liczenia nakładów niezbędnych zarówno przy instalowaniu, jak i bieżącej eksploatacji komputera w przedsiębiorstwie.

TADEUSZ OLSZEWSKI — „GEOGRAFIA EKONOMICZNA AUSTRALII I OCEANII”, s. 336, nakład 3000, c. 65 zł.

W książce przedstawiono gospodarkę i społeczne problemy Australii i Oceanii ze szczególnym uwzględnieniem zależności człowieka od otaczającej go przyrody oraz możliwości adaptacji środowiska geograficznego do potrzeb człowieka. Bardzo przydatna dla studentów geografii oraz wyższych szkół

ekonomicznych, a także dla tych, którzy interesują się tą problematyką.

WYDAWNICTWO „KSIĄŻKA I WIEDZA”

„PODSTAWY NAUK POLITYCZNYCH, DOKUMENTY I MATERIAŁY” t. II, s. 804, c. 50 zł.

Jest to wybór naukowych opracowań do studiowania przedmiotu podstawy nauk politycznych na wszystkich kierunkach studiów.

WITOLD KIEZUN, STEFAN KWIATKOWSKI I INNI — „STYL ZARZĄDZANIA. TEORIA I PRAKTYKA”, Biblioteka „Nauki o Pracy”, s. 324, 70 zł.

Praca zbiorowa, w której autorzy rozpatrują zagadnienia metod i technik zarządzania ujęte w określone systemy sprawności działania kierowniczego w zakładach pracy. Zakres materiału ograniczony jest do skali mikroorganizacji na szczeblach instytucji centralnej (regulacyjnej), instytucji szczebla pośredniego i instytucji wykonawczej. Autorzy omawiają podstawowe pojęcia i techniki zarządzania, dokonują próby systematyzacji stylów zarządzania, a także systemowej analizy stylu zarządzania w celu wyodrębnienia elementów składowych i czynników wyznaczających stosowanie konkretnego stylu w praktyce. Rozważania te pomyślane są jako punkt wyjścia do badań empirycznych. Książka zawiera także raporty z badań stylów zarządzania, stosowanych w kilku polskich zakładach pracy.

MICHAŁ DOBROCZYŃSKI — „GOSPODARSTWA EKSPANSJA JAPONII”, s. 220, 40 zł.

Jest to geneza czynników, metod i skutków gospodarczej ekspansji współczesnej Japonii. Autor omawia politykę handlową Japonii, jej pozycję w handlu międzynarodowym, stosunki z rynkami zagranicznymi, metody eks-

portu kapitału i importu technologii oraz znaczenie japońskiego handlu zagranicznego dla ogólnego rozwoju gospodarczego Japonii.

Praca zbiorowa pod red. MIECZY-SŁAWA NASIŁOWSKIEGO — „EKONOMIA POLITYCZNA SOCJALIZMU”. Wyd. IV, s. 454, 50 zł.

Czwarte wydanie podręcznika akademickiego z zakresu teorii ekonomii politycznej socjalizmu, zaleconego przez Ministerstwo Nauki, Szkół Wyższych i Techniki dla studentów wyższych uczelni ekonomicznych. Materiał podzielony jest na 4 podstawowe części, zatytułowane: 1. Powstanie i charakterystyka socjalistycznego sposobu produkcji; 2. Planowy proces reprodukcji socjalistycznej; 3. Funkcjonowanie gospodarki narodowej; 4. Funkcjonowanie przedsiębiorstwa.

MICHAŁ SZULCZEWSKI — „PROPAGANDA POLITYCZNA. ZARYS PROBLEMATYKI TEORETYCZNEJ”, wyd. III, s. 368, c. 30 zł.

Jest to kolejne trzecie wydanie książki, poprawione i uzupełnione. Poprzednie wydania są wyczerpane.

JÓZEF ROSTKOWSKI — „GOSPODARSTWO ROLNE W ŚWIECIE. PRAWA”, s. 124, c. 12 zł, w serii „Prawa i Obywatel”.

Praca adresowana głównie do właścicieli gospodarstw rolnych, zawiera omówienie takich zagadnień, jak: własność ziemi, nabywanie gospodarstw rolnych, kupno ziemi od państwa, dzierżawa, uwalnianie rolne, obowiązki należnego zagospodarowania ziemi, ochrona gruntów rolnych, środki prawne ochrony słusznych interesów rolników.

„Z ZAGADNIENIEM METODYKI SZKOŁENIA PARTYZNEGO”, wyd. III, s. 350, c. 20 zł.

Poprawione i uzupełnione wydanie książki — poradnika do szkolenia partyjnego.

USŁUGI — OPERACJA ROZPOZNANIE

KAŻDY z nas ma obowiązek raz na kilka lat odnowić i wyremontować mieszkanie. Powstał ten przepis w trosce o jakość i trwałość zasobów mieszkaniowych, które niejednemu pokoleniu mają przetrwać. Czy próbowano go kiedykolwiek egzekwować? Nie można jednak respektować wymagania pewnych przepisów, jeśli nie tworzy się odpowiednich po temu warunków.

Mówimy, że mieszkanie jest dobrem społecznym szczególnej wartości — decyduje o warunkach życia i samopoczuciu społeczeństwa. W sytuacji więc, w której mieszkańcy mają ciągle w stosunku do potrzeb za mało, powinniśmy szczególnie dbać o to, co już posiadamy. Koncentrując się jednak na tym, żeby budować więcej i szybciej, zaniedbaliśmy problemy eksploatacji i konserwacji mieszkań, które w warunkach niedostatecznej podaży i jakości usług remontowo-budowlanych stały się w gruncie rzeczy prywatną sprawą każdego z nas.

brać w administracji, wyczekać w punkcie usługowym, czy szukać pokątnego „fachmana”, albo malować mieszkanie sami, co ostatnio wcale nie należy do rzadkości. Ponieważ minęła moda na ciapki, paski i inne wzorki na ścianach, a powróciła do łask biel, odmalowanie mieszkania przy dobrych chęciach nie jest trudnością nie do pokonania. Co bardziej pomysłowi wykorzystują do tego celu zwykły odkurzacz. Robota nie jest może zrobiona fachowo, ale w mieszkaniu jest po prostu czystej, no i 7—10 tys. złotych pozostaje w kieszeni. Tyle ostatnio bowiem kosztuje odnowienie M-3 lub M-4.

Natomiast pokątnych fachowców przeważnie polecają znajomi znajomym. Nie muszą się więc oni ogłaszać w prasie i przypominać urzędowi podatkowemu. Ci co słuchają III programu Polskiego Radia zapewne znają parę majster-docent, pomocnik. Nie jest to wymysł satyryków. Na czarnym rynku usług remontowo-budowlanych w Warszawie wysoko notowany jest jeden z pracowników naukowych Uniwersytetu, który zapewne gwoździ niestracenia kwalifikacji nabytych w czasach studenckich w „Plastusiu”, a przede wszystkim — podreperowania swoich pobożów naukowca, odnawia solidnie, co klienci podkreślają, ich M-ileś tam.

Z cyklinowaniem i lakierowaniem podłóg jest nieco lepiej. Wystarczy zajrzeć do ogłoszeń w „Zyciu Warszawy”. Wykonałam kilka telefonów.



TRZĘSIENIE ZIEMI CZYLI REMONT MIESZKANIA

ANNA
SZYMAŃSKA

Marzy mi się taka sytuacja. Odda-
ję klucze, wydaję dyspozycję i pow-
racam... po trzęsieniu ziemi, czyli po
remontach mieszkaniowych. Podobno tak
już robią w Bydgoszczy. Jedną jak-
kolwiek nie czyni jednak „usługowej”
wiosny.

DOCENT PODAJ PĘDZEL

Remont mojego mieszkania miał
nieestetycznie inny przebieg —
dość typowy zresztą w nowych osie-
dlach mieszkaniowych. Po pierwsze
nie ja o nim zdecydowałam. Mi-
nał trzyletni tzw. okres gwarancyjny
i w tym przypadku KBM Śródmie-
ście przystąpiło do likwidacji usterek:
popękanych ścian, „tańczących” po-
dłóg itp. Wcześniej o naprawę nie
można było było prosić, to sprawa
wykonawcy, trzeba cierpliwie po-
czekać — tłumaczono w administracji.

Likwidacja usterek w praktyce za-
mienila się w generalny remont.
Ktoż pozostawił ściany i podłogi z pla-
mami po naprawach? Ani odnawia-
nie mieszkań, ani cyklinowanie i la-
kierowanie podłóg nie wchodziło o-
czywiście w zakres czynności ekipy
remontowej, ale jej członkowie sami
zaproponowali mieszkańcom swoje
usługi. Wykonywali je w godzinach
pracy, sprzętem przedsiębiorstwa,
„korzystając” z jego materiałów. Ro-
boty przebiegały szybko, choć byle
jak. Skromnie szacując, każdy z
członków tejże ekipy zarabiał w
ciągu miesiąca co najmniej 30 tys.
złotych!

Lokatorzy byli jednak zadowoleni
z jednego, nie musieli chodzić ze-

Terminy choćby dziś lub jutro, cena
za 1 m kw. od 85 do 100 złotych.

INWENCJA NA MIARĘ USŁUG

A przecież przy każdej spółdzielni
mieszkaniowej istnieją zakłady re-
montowo-budowlane zobowiązane
świadczyc tego rodzaju usługi mie-
szkańcom. Droga powinna być więc
prosta: zgłoszenie zapotrzebowania
na odnowienie mieszkania czy wy-
cyklinowanie podłóg do administracji.
Praktyka? Nawet na drobne na-
prawy wyczekuje się niezwykle dłu-
go.

W nielicznych dotąd osiedlach kil-
ku zaledwie spółdzielni, jak np. Lu-
belskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
czy Poznańskiej, usługi remontowo-
budowlane są sprawnie organizowa-
wane, dostępne. Znalezione w osie-
dlach dla punktów usługowych po-
mieszczenia, ingerując w projekty
budowlane w fazie ich powstawania,
a potem realizacji.

Ilość i jakość tych usług w dużej
mierze zależy od aktywności zarzą-
dów spółdzielni i kierowników osie-
dlowych administracji, ich inwencji
w tym względzie. Świadczy o tym
fakt, że często w ramach tej samej
spółdzielni istnieją poważne dyspro-
porcje między ADM-ami w działal-
ności usługowej. Bywa i tak, że spół-
dzielnie zatrudniają rzemieślników,
lecz organizując im punkty usłu-
gowo w osiedlu nie potrafią wyegzek-
wować od nich właściwej pracy,
przymykając oczy na to, że przede

wszystkim realizują oni zlecenia
prywatne, a odkładają zgłoszenia ad-
ministracji.

Odpowiedź na pytanie: dlaczego u-
sługi remontowo-budowlane kuleją
na osiedlach — nie jest prosta. War-
szawska Spółdzielnia Mieszkaniowa
„Energetyka” należy do tych z naj-
uboższą siecią usług. Sadyba, a prze-
de wszystkim Stegny, jak zresztą
i inne warszawskie osiedla Bródno
bądź Piaski, są prawdziwymi usłu-
gowymi pustyniami.

Jako jedną z zasadniczych przy-
czyn tego stanu rzeczy zarządy spół-
dzielni wymieniają brak pomiesz-
czeń. Jest w tym bez wątpienia wiele
racji, bo usługi wykonuje się
przecież nie tylko w mieszkaniach
lokatorów, trzeba gdzieś magazynować
sprzęt i materiały, trudniej w
takich warunkach „kontrolować” pra-
cę i zapobiegać „fuchom”. Wszystkie
spółdzielnie działają jednak według
tych samych zasad i jeśli w jednych
usługi są dość dobrze rozwinięte mi-
mo takich samych trudności, coś w
tym musi być.

W „Energetyce” próbowano bar-
dziej oddzielić na działalność swo-
ich zakładów remontowo-budowlanych
podlegających materialnymi — za-
nim powstanie na Stegnych dla nich
zaplecze.

— Jeszcze dwa lata temu plan u-
sług remontowo-budowlanych był
systematycznie nie wykonywany —
mówi zastępca dyrektora Spółdzielni,
inż. Zdzisław Kościelniak. — Poje-
chaliśmy po premii i w następ-
nym roku nastąpiła zdecydowana po-
prawa. W tym — już w I półroczu

plan usług dla ludności wykonaliśmy
w 100 proc.

Usługi dla mieszkańców stanowią
jednak zaledwie 10 proc. przerobu
spółdzielczego i osiedlowych zakła-
dów remontowo-budowlanych. A
więc niewiele. Informacja o nich
praktycznie nie istnieje. Jestem mie-
szkańcem jednego z osiedli „Energe-
tyki” od kilku lat a dopiero podczas
tej rozmowy dowiedziałam się, że
spółdzielczy zakład zajmuje się mon-
tazem szaf, szafek kuchennych, wy-
kładką glazurą łazienki. Czyżby nie
chciano sobie napędzać klientów i
przysparzać roboty?

Przeprowadziłam szybkie sondę
wśród kolegów i znajomych. Rzadko
kto wiedział w ogóle o istnieniu za-
kładów remontowo-budowlanych w
osiedlach. O hydraulikę, elektrykę
można się jeszcze w administracji
doprosić, ale o innych usługach wię-
kszość spółdzielni lokalnych nie
informuje, albo po prostu ich nie
organizuje. Gdy zbije się szysza w
drzwiach lub oknie, w niejednej ad-
ministracji można usłyszeć: nie ma-
my szklarza. Co ma zrobić lokator?
Wziąć drzwi na plecy i pędzić do
punktu usługowego w centrum? A
usługi „wyższego rzędu”, jak tapeto-
wanie ścian, na które zapotrzebowa-
nie coraz bardziej rośnie, znajdują
się całkiem w powiekach. Takich
przykładów można by było podawać
wiele.

PLAN W ROLI BICZA

Nie kochają tej działalności i w
spółdzielczości pracy, chyba że usługi
remontowo-budowlane świadczy
jednostkom gospodarki uspołecznionej.
Rachunki na 15 milionów zło-
tych ceną się tu bardziej niż te po
parę tysięcy, czy kilkadziesiąt złotych
od prywatnych zleceniodawców. W
przypadku tych pierwszych można
osiągnąć zysk 8—10 procent i więcej,
w drugim — zaledwie 2 procent, a
czasami i mniej.

— Gdyby nie plan usług miasta,
którego wycinek realizujemy — po-
wie szczerze prezes do spraw tech-
nicznych Spółdzielni Pracy Inżynier-
yjno-Budowlanej „Dźwignia”, inż.
Bogusław Otubek — z pewnością
zrezygnowalibyśmy z usług dla lud-
ności.

Dlaczego? Nie tylko małe zyski są
przyczyną tej niechęci. Z powodu
tych usług spółdzielnia ma najwię-
cej interwencji. Ludzie mają preten-
sje o jakość wykonawstwa, niedo-
trzymanie terminów.

— Oni zarabiają, my się tłum-
czymy — powie prezes.

Jak wygląda organizacja tych u-
sług w spółdzielni? Świadczą je za-
kłady zorganizowane na zasadach ogólnych, jak i na tzw. rozrachunku
zryczałtowanym, przy czym w zasa-
dzie zakłady działające na zasadach
ogólnych pracują na rzecz jednostek
gospodarki uspołecznionej, a nie lud-
ności.

Działalność zakładów na zryczał-
towanym rozrachunku reguluje U-
chwała nr 14 z ubiegłego roku Za-
rządu Centralnego Związku Spół-
dzielczości Pracy. Zgodnie z nią za-
kłady te wpłacają do spółdzielni
miesięczny ryczałt w określonej wy-
sokości przeważnie ponad 8 tys. zł
od trzech pracowników. W zamian
spółdzielnia zapewnia im: lokal, wy-
posaża w maszyny do usług, dostar-
cza surowce i materiały po cenach
detalicznych, udostępnia swoje świa-
dectwa socjalne. Dla spółdzielni
więcej przy małym zysku z tej działal-
ności, kłopot duży.

Uchwała nakłada zakładom tego
typu mocne wędzidła. Muszą one

jednocześnie świadczyć usługi dla je-
dnostek gospodarki uspołecznionej, a
ich wartość nie może przekraczać 30
proc. wartości usług wykonywanych
przez spółdzielnię. Jednocześnie u-
stalono roczny przerób na jednego
pracownika i limit zatrudnienia w
zakładzie. Mogą w nim pracować ty-
lko trzy osoby — chociaż w punktach
usługowych odzieżowych, skórza-
nych, czy rozrywkowych (typu we-
sole miasteczka) stan zatrudnienia
może wynosić 5 do 7 osób. Rozwinać
skrzydeł za bardzo więc nie można.

Inaczej jednak, niż z wysokości
zarządu spółdzielni, widzą te sprawy
w punkcie usługowym, który
mocno odczuwa narzucone przez u-
chwałę ograniczenia.

— Chciałbym mieć 5 malarzy, bo
zapotrzebowanie na te usługi mamy
duże, mogą mieć ich tylko trzech,
choć w zasadzie w takim punkcie
jak nasz — mówi kierownik punk-
tu usługowego z Nowego Świata,
Waldemar Włodarkowski — powinno
pracować co najmniej 7 osób z róż-
nych branż, ale w jednym zespole,
tak, aby klient mógł zakutwić uszy-
skie sprawy pod jednym dachem, a
nie biegać od punktu do punktu.
Przy obowiązujących przepisach jest
to jednak niemożliwe.

MATERIAŁY, SPRZĘT I KADRY

Zdaniem moich rozmówców ze
spółdzielczości pracy i „mieszka-
niów” i „mieszkań” i „mieszkań” i „mieszkań”
jacych rozwój usług najbardziej u-
ciążliwie obok niesprzyjających prze-
pisów są: braki materiałowe, sprzętu
i kadry.

Chciałabym zatrzymać się przy o-
statniej z nich, bo ludzie to coraz
bardziej palący problem w dużych
miastach i ośrodkach przemysło-
wych, w których konkurencja dla u-
sług jest oczywiście przede wszyst-
kim przemysł i wyższe zarobki, jakie
można w nim osiągnąć, chociaż i w
zakładach remontowo-budowlanych
spółdzielczych i w punktach usłu-
gowych wcale nie są one tak małe.

Młodzi absolwenci szkół budow-
lanych nie garną się jednak do usług.
Praca jest mało zmechanizowana,
podstawowym narzędziem jest pę-
dzel i kubek, a sprzęt do cyklinowa-
nia podłóg, nawet jeśli sprowadzamy
go z zagranicy, okazuje się mało wy-
dajny i przydatny. Pracuje się czę-
sto więcej niż 8 godzin dziennie, dy-
scyplina pracy w małych zespołach
jest większa i „eksperymenty” w
mieszkaniach klientów raczej niedo-
puszczalne.

Perspektywy wzrostu zatrudnienia
z tych względów przedstawiałyby się
raczej smętne. Ale Waldemar Wło-
darkowski młody technik, na pytanie,
czy powróciłby do budownictwa, z
którego przyszedł, powie:

— Na budowie człowiek jest ano-
nimowy i wykonuje anonimową ro-
botę. Tu jak zobię i widzę, że klient
jest zadowolony, mam satysfakcję. A
warsztat prywatny otwierac? — Wie
pani, nie lubię słowa prywatniacz, to
brzmi jak... kapitalista.

Nie można abstrahować i od ta-
kich subiektywnych ocen, chodzi
jednak o stworzenie warunków, w
których praca w usługach remonto-
wo-budowlanych stałaby się dla
młodych rzeczywiście atrakcyjna.
Póki co, nie wstydźmy się tego po-
wiedzieć, często bywa i demoralizu-
jąca. Głód materiałów budowlanych
nieprędko zostanie zaspokojony, a
potrzeby narastają lawinowo. Jest
to jedna z największych bolączek u-
sług. Braki zaopatrzeniowe wyzwalają
chwaniactwo, mogą prowadzić do
przestępstwa, do którego od przeko-
nania o łatwym zarobku w usługach
droga nie jest daleka. Stawia to rów-
nież w sytuacji moralnie podejrz-
anej wszystkich, którzy zmuszeni są
korzystać z pokątnych usług i ma-
teriałów budowlanych nieświadomego
pochodzenia.

Nietrudno przewidzieć że zapo-
trzebowanie na usługi remontowo-
budowlane nie tylko nie będzie ma-
lało, ale rosło. Dążności cywilizacyj-
ne zostały mocno rozbudzone, ludzie
chcą mieszkać coraz wygodniej i ład-
niej. Te potrzeby trzeba cenić i za-
spokajać, szukając coraz lepszych
rozwiązań organizacyjnych i praw-
nych dla usług, do których, jak na
razie, wiedzie ciernista droga.

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KOLEI W RAZIE ZMIANY OPAKOWANIA TOWARU

Zakłady Gastronomiczne N otrzy-
mują z uzdrowisk dostawy wód mi-
neralnych.

Do wysyłki wody koleją stosowano
opakowanie w postaci drewnianych
skrzyń, w których butelki z wodą
mineralną układane były w pozycji
leżącej, bez przekładania materia-
łem ochronnym poszczególnych
warstw butelek. Ponieważ opako-
wanie to nie odpowiadało wymogom za-
strzeżonym przepisami kolejowymi
i przy jego użyciu powstawały
stłuczki butelek z wodą mineralną
(około 2,5 proc.), Ministerstwo Ko-
munikacji zawarło z Centralnym
Zarządem Uzdrawisk i z Minister-
stwem Handlu Wewnętrznego poro-
zumienie w sprawie zasad odpo-
wiedzialności za szkody powstające
w czasie przewozów przesyłek z
wodą mineralną oraz pustych bute-
lek po tych wodach, opakowanych
w skrzynki drewniane.

Stosownie do tego porozumienia,
przy przewozie przesyłek wody mi-
neralnej odpowiedzialność za stłucz-
ki do 2,5 proc. ponosi nadawca
(uzdrowisko), chyba że szkoda pow-
stała z winy kolei, która ponadto
zobowiązała się do odszkodowania za
stłuczki przekraczające powyższy
wskaźnik.

W 1973 r. uzdrowiska zaczęły
wprowadzać, jako opakowanie wód
mineralnych, skrzynki plastikowe
P-20 i w takim opakowaniu Zakła-
dy Gastronomiczne otrzymały w
1973 r. kilka wagonowych przesyłek
butelek wody mineralnej, które —
po 20 sztuk w 1 skrzynce — zapako-
wane były w pozycji stojącej, w pla-
stykowych przegródkach oddzielają-
cych poszczególne butelki.

Ponieważ mimo to w przesyłkach
stwierdzono stłuczki, Zakłady Ga-
stronomiczne wystąpiły przeciwko
Uzdrowisku na drodze postępowania
arbitrażowego z żądaniem wyrów-
nania szkody w granicach 2,5 proc.

Uzdrowisko odmówiło żądaniu
twierdząc, że obecnie opakowanie
jest zgodne z przepisami kolejowymi.
W związku z czym odpowiedzialność
za stłuczki ponosi kolej według ogóln-
nych zasad dekretu z 1952 r. o prze-
wozie przesyłek i osób kolejami
(Dz.U. z 1953 r. Nr 4, poz. 7).

Okręgowa Komisja Arbitrażowa
zasądziła roszczenia od pozwanego
Uzdrowiska. Podobne stanowisko za-
jęła Główna Komisja Arbitrażowa
uznając, że obowiązek zapłaty od-
szkodowania obciąża Uzdrowisko z
mocy zawartego porozumienia, które
znajduje zastosowanie także przy
przewozach wody mineralnej w
skrzynkach plastikowych.

Z tym stanowiskiem nie zgodził
się Minister Zdravia i Opieki Spo-
łecznej; tożęż zażądał od orzeczenia
GKA rewizji nadzwyczajną.

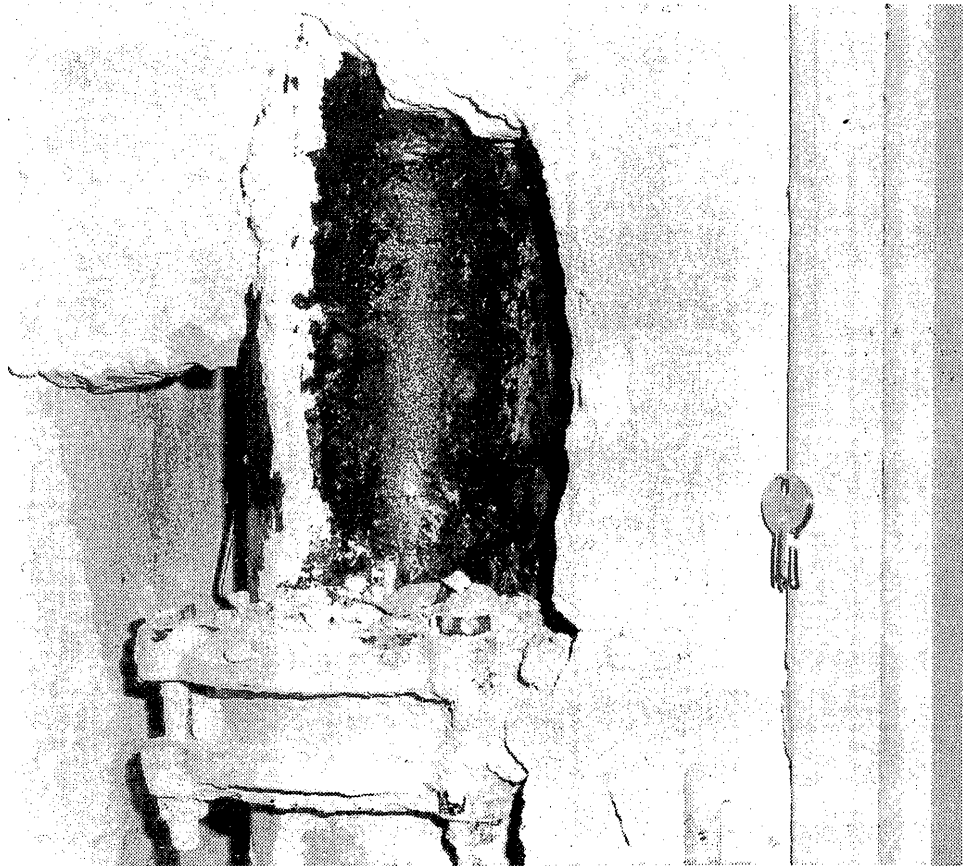
Główna Komisja Arbitrażowa roz-
poznała sprawę ponownie, dnia
7 września 1974 r. nr BO-5704/74 w
składzie rewizyjnym (zwiększonym)
oba poprzednie orzeczenia uchyliła,
wypowiadając następujący pogląd
prawny:

Kolej nie może uchylić się od od-
powiedzialności za uszkodzenia w
czasie przewozu towaru w nowo
wprowadzonym opakowaniu, nie
przewidzianym w przepisach dekre-
tu o przewozie przesyłek i osób ko-
lejami (DKP), jeżeli zostanie stwier-
dzone, że nowe opakowanie należy-
cie zabezpiecza towar przed uszko-
dzeniem.

W uzasadnieniu swego ponownego
orzeczenia, GKA. zaznaczyła m. in.:

„Stosownie do powołanego przez
GKA ust. 10, a zwłaszcza ust. 21 za-
łącznika nr 9 do DKP, butelki z
wodą mineralną powinny być pako-
wane w pozycji stojącej do wyłożo-
nych materiałem ochronnym (słomą,
sianem lub wełną drzewną) skrzyń
drewnianych i oddzielone od siebie
osłoną ze słomianki lub podobnego
materiału. Niewątpliwie nie czyni
zadostę prawidłowemu zabezpieczeniu
przesyłki na czas transportu stoso-
wane w obrocie i uzasadniające za-
warcie porozumienia z 16.II.1958 r.,
pakowanie do skrzyń drewnianych
butelek z wodą mineralną w pozycji
leżącej, bez przekładania materia-
łem ochronnym poszczególnych
warstw butelek z wodą mineralną.
Nie można natomiast — bez dokła-
dniejszego zbadania, a jedynie na
podstawie literalnego brzmienia po-
stanowień załącznika nr 9 do DKP,
wskazujących na wyłożenie skrzyń
materiałem pakowym (słomą, sia-
nem lub wełną drzewną) — tak samo
negatywnie oceniać skrzyń plastiko-
wych, zważywszy że butelki do tych
skrzyń pakowane były w pozycji
stojącej i każda butelka oddzielona
w plastikowej przegródce. Już ta ok-
oliczność, zwłaszcza wobec coraz pow-
szenniejszego używania tego typu
opakowań (skrzyń) do przewozu no-
dobnych towarów, uzasadniała bar-
dziej szczegółowe zbadanie użytych
do przewozu przesyłek skrzyń pla-
stykowych, a zwłaszcza trwałości
skrzyń i ich przegródek, wytrzyma-
łości na obciążenie w czasie ruchu
wagonów i innych właściwości, de-
cydujących o prawidłowym zabezpie-
czeniu przesyłki w przewozie. Gdyby
się bowiem okazało, że użyte skrzyń-
ki plastikowe — przy uwzględnieniu
właściwości przewożonego towaru
i charakteru transportu kolejowego
— czynią zadość wymogom opa-
kowania należyście zabezpieczającego
towar w czasie transportu, wówczas
w zakresie oceny odpowiedzialności

DOKOŃCZENIE NA STR. 6.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

za szkody (stłuczki butelek z wodą mineralną) miałyby zastosowanie ogólne zasady DKP, a nie porozumienie z 16.II.1958 r., które przyjęte zostało przez obie instancje za podstawę rozstrzygnięcia.

Ustaień takich nie dokonano w toku instancji. Przyjęcie przez GKA, że użyte w postaci skrzyń plastikowych opakowanie nie odpowiada wymogom obowiązującym w przewozie kolejowym i rozliczenie odszkodowania na podstawie porozumienia z 16.II.1958 r. nastąpiło więc z istotnym naruszeniem przepisu § 55 procedury arbitrażowej (Dz.U. 1960 nr 16, poz. 148; 1968 nr 6, poz. 36)."

nowe przepisy i zarządzenia

TARYFA SKŁADEK ZA OBOWIĄZKOWE UBEZPIECZENIA BUDYNKÓW ORAZ MIENIA W GOSPODARSTWACH ROLNYCH

Zarządzenie Ministra Finansów z dnia 21 czerwca 1975 r. (Monitor Polski Nr 21, poz. 128) ustaliło nową taryfę składek za obowiązkowe ubezpieczenia budynków oraz mienia w gospodarstwach rolnych. Taryfa ta ogłoszona została jako załącznik do zarządzenia.

Ubezpieczeniem objęte są obok budynków także: mienie ruchome, ziemiopłodny, zwierzęta gospodarskie itd.

OKRĘGOWE ODDZIAŁY PAŃSTWOWE KOMISJI CEN

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 12 czerwca 1975 r. (Dz.U. Nr 20, poz. 110) utworzyło na terenie Kraju 17 okręgowych oddziałów Państwowej Komisji Cen, ustalając równocześnie ich siedziby i obszary.

W myśl rozporządzenia, do zakresu działania okręgowych oddziałów PKC należą sprawy:

- 1) ustalania i zmiany cen artykułów (usług) w zakresie wynikającym z przepisów wydanych na podstawie art. 2 dekretu z 3 czerwca 1953 roku o ustalaniu cen, opłat i stawek taryfowych (Dz.U. Nr 31, poz. 122),
 - 2) kontroli prawidłowości ustalania i zmiany cen przez kierowników jednostek gospodarki społecznej,
 - 3) kontroli stosowania cen,
 - 4) badania prawidłowości opracowywania kalkulacji kosztów przez jednostki gospodarki społecznej i nie społecznej, potrzebnych do ustalania (zmiany) i uzgadniania cen,
 - 5) analizy skutków ekonomicznych podjętych decyzji cenowych oraz rentowności produkcji i usług,
 - 6) prowadzenia rejestrów organów uprawnionych do ustalania cen.
- Nadto, właściwe okręgowe oddziały PKC przejęły uprawnienia do ustalania cen (opłat) i ich zmiany należące dotychczas do właściwości terenowych organów administracji państwowej stopnia wojewódzkiego, z wyjątkiem uprawnień do ustalania i zmiany opłat za przewozy osób środkami komunikacji miejskiej, za dostawy energii cieplej do ogrzewania mieszkań i za dostawy ciepłej wody.

WARUNKI BHP W ZAKŁADACH SZCZOTKARSKICH

Rozporządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług z dnia 3 czerwca 1975 r. (Dz.U. Nr 21, poz. 117) określiło warunki bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach produkujących wyroby szczotkarskie.

Rozporządzenie wejdzie w życie z dniem 1 października 1975 r.

Rozporządzenie nakłada na zakłady produkujące wyroby szczotkarskie obowiązek opracowania do końca 1975 r. szczegółowych instrukcji dla każdego stanowiska pracy i dołączenia ich pracownikom za pokwitowaniem, jak też wywieszenia przy każdym stanowisku pracy.

Niezależnie od zakazu zatrudniania pracowników niewidomych przy niektórych pracach, wspomniane wyżej instrukcje powinny być wydrukowane dla pracowników niewidomych pismem Braille'a oraz przekazane im słownie, a następnie znaność przepisów instrukcji powinna być sprawdzona przez kierownika zakładu.

WYPOSAŻENIE STĄTKÓW MORSKICH W SPRZĘT POŻARNICZY

W myśl rozporządzenia Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej z dnia 21 czerwca 1975 r. (Dz.U. Nr 22, poz. 122) polskie statki morskie powinny być wyposażone w przenośny sprzęt pożarniczy, odpowiadający w zasadzie obowiązującym normom.

Obowiązek wyposażenia statków we wspomniany sprzęt pożarniczy ciąży na armatorach, a jeśli chodzi o statki nowo budowane — na stoczniach i innych producentach tych statków.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

TŁUSTE KALKULACJE

NIESTETY, w tej dziedzinie wyprzedziła nas Francja. Jeszcze do 1970 r. Polska zajmowała I miejsce w Europie i czwarte miejsce na świecie w produkcji rzepaku. Obecnie musimy się zadowolić II miejscem w Europie i V miejscem na świecie. Francja, obok Kanady i Szwecji, weszła do ścisłej czołówki eksporterów.

Nasze niepowodzenie wynika z wielu przyczyn, które w sumie świadczą o niedocenianiu uprawy rośliny znajdującej się na kluczowej pozycji w naszej produkcji rolnej. Już przy plonie 18 q/ha uzyskuje się z 1 ha ok. 800 kg oleju i ok. 290 kg strawnego białka w ściście. Rzepak, podobnie jak burak cukrowy, jest rośliną wszechstronną, dostarczającą surowca dla przemysłu tłuszczowego i paszy dla zwierząt. Podobnie jak burak cukrowy, rzepak też wpływa

korzystnie na podnoszenie trwałości sprawności uprawnego pola, wymaga agrotechniki omijającej spiętrzenie prac przy innych uprawach i kulturach.

Wczesne żniwa w br. stworzyły korzystniejsze warunki dla lepszego przygotowania stanowisk pod rzepak i terminowego wykonania sarranych siewów pod plony w 1976 r. i dlatego podejmuje się szerokie działania na rzecz rozszerzenia uprawy rzepaku. Plany kontraktacyjne obejmują powierzchnię ok. 450 tys. ha. Są to zadania szczególnie poważne, chodzi bowiem o powiększenie tej powierzchni z roku na rok o ok. 100 tys. ha.

Cała służba rolna działająca na szczeblu województw i gmin staje przed poważnym egzaminem w warunkach nowego podziału admini-

stracyjnego kraju, zwłaszcza że do 30 czerwca br. zakontraktowano za ledwie 50 proc. przewidzianej planami powierzchni. Czasu pozostało niewiele, bowiem terminy siewu przypadają w okresie od 10 do 25 sierpnia. Najczęściej rzepak wysiewany jest na stanowisku po jęczmieniu jarym, który powinien być zbierany w pierwszej kolejności tam wszędzie, gdzie gospodarstwo może i powinno rozszerzyć uprawę rzepaku.

Istnieje wiele argumentów, które powinny być wykorzystane przez służbę rolną, przodowników kontraktacji, pracowników GS — dla pozyskania nowych plantatorów rzepaku.

Wartościowo, jak podaje RRZD Poświętne, dopiero 35 q pszenicy z hektara równoważy plon 16,5 q/ha rzepaku. Jest to plon stosunkowo niski, a w br. urodzaj rzepaku jest

widoczny. Przy plonach ok. 20 q/ha konkurencyjność rzepaku jest jeszcze większa i porównywalnie odpowiada plonom 42 q/ha pszenicy, 45 q/ha jęczmienia, 54 q/ha żyta i 160 q/ha ziemniaków.

Jak wskazują szacunki, gospodarstwa chłopskie powyżej 10 ha posiadają w kraju ok. 3 811 000 ha gruntów ornych. Jeśli przyjąć możliwy udział 12 proc. rzepaku w strukturze zasiewów tych gospodarstw, to daje to obszar ponad 450 tys. ha pod plantacjami rzepaku. Powiększenie więc uprawy rzepaku w kraju jest zadaniem realnym i wysoce opłacalnym zarówno dla gospodarstw chłopskich, jak i dla zainteresowanych przemysłów tłuszczowych, paszowych, a także dla handlu zagranicznego.

Zapotrzebowanie na rzepak wyraźnie wzrosło na rynku światowym wobec zmniejszenia jego produkcji i znacznych wahań w plonowaniu wprowadzanych nowych odmian o małej zawartości kwasu erukowego.

ANDRZEJ ZALEWSKI

PIERWSZA RUNDA ŻNIW MINĘŁA!

BRAK jeszcze pełnej oceny sytuacji meteorologicznej w lipcu br., ale aura przypominała nam tradycje lata... stulecia. Na znacznych obszarach Polski zachodniej i północno-zachodniej susza glebowa wystąpiła w szerokiej skali. Temperatura gleby sięgała tam 35—38° C. Obserwowano silne nasłonecznienie, które utrzymywało się przez przynajmniej 15 godz. na dobę, a miejscami sięgało nawet 17 godzin. Kolejną anomalią pogody było powstanie w rejonie Polski najcieplejszego rejonu Europy. Przez pewien czas w Polsce było cieplej niż w Grecji i na Wybrzeżu Adriatyckim. Wielotygodniowe upały przerywane tylko lokalnymi burzami i ulewami wywołały również spadek poziomu wód gruntowych.

W ostatniej dekadzie lipca br. sytuacja uległa zdecydowanej zmianie. Fala obfitych deszczów przeszła nad całym krajem stwarzając nawet na Podgórzu krótkotrwały okres zagrożenia powodziowego. W wielu rejonach północnej i północno-wschodniej Polski w ciągu 2 dni spadło do 100 mm deszczu. Susza została przetrwana, ale również tempo żniw uległo osłabieniu. W końcu lipca br. skończono ok. 30—40 proc. zbóża, a połowa z tej powierzchni została sprzątnięta z pola całkowicie.

Obfite deszcze stworzyły niespodziewaną i korzystną szansę dla powiększenia nadszarpniętych uprzednią suszą zapasów paszy zielonej. Popłony ścierniskowe są właśnie źródłem tych pasz i siewy ich powinny być po deszczu znacznie przyspieszone. Ocenia się, że zasiano dotychczas ok. 300 tys. ha popłonów ścierniskowych, co nie zadowala i powierzchnia 500 tys. ha znajduje się w zasięgu realnych możliwości jeszcze przed 1 sierpnia br.

(aza)

ZAMRAŻALNIA W RYKACH

BUDOWA tej największej w kraju zamrażalni owoców i warzyw jeszcze trwa, ale produkcję „mrożonych witamin” zakład w Rykach rozpoczął już w tegorocznym sezonie.

Inwestor — CSO oraz wykonawcy — Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Puławy” dołożyli starań, by już w bieżącym roku częściowo wykorzystać zdolności zamrażalnicze, zaczynając od mrożenia truskawek. Odbiermy plantacje truskawek w tym rejonie zdecydowały o budowie zakładu. W następnym roku „Ryki” zaczęną także dostarczać mrożone warzywa.

Tegoroczne dostawy mrozonek z Ryk przekroczyły 500 ton, chociaż budowę zamrażalni zakończy się zgodnie z planem dopiero w przyszłym roku. Podjęcie produkcji już w tegorocznym sezonie uznać można więc za niewątpliwie osiągnięcie, zwłaszcza, że do realizacji tej inwestycji przystąpiono w III kwartale 1974 r. Ryki będą dostarczać w przyszłości oprócz mrożonych owoców i warzyw, także przetwory: konserwy owocowo-warzywne, koncentraty owocowe (np. soki zagęszczane). Po uzyskaniu pełnych zdolności produkcyjnych otrzymywać stąd będziemy blisko 20 tys. ton tych produktów. Warto dodać, że CSO realizując uchwały ostatniego — VIII Krajowego Zjazdu Delegatów Spółdzielczości Ogrodniczej, nadal zwiększać będzie produkcję mrozonek poprzez budowę nowych zakładów, rozbudowę i modernizację już istniejących oraz uruchamianie oddziałów zamrażalniczych w przetwórczych owocowo-warzywnych. W wyniku rozpoczętej w latach 1975-76 rozbudowy zamrażalni w Górze Kalwarii, Przysusze, Leżajsku, Lipsku i w Radzynie — zdolność produkcyjna tych zakładów wzrosła do 1980 r. o kilkanaście tys. ton. Przewiduje się ponadto budowę dwóch kolejnych zamrażalni spółdzielczości ogrodniczych.

(ACH)



Fot. CAF

DWA ZESPOŁY

ZBIGNIEW BRZOZOWSKI, JAN LOREK

Wyniki produkcji w zespole obrazują dane zawarte w tabelach 1 i 2.

na wszystkich zabiegów agrotechnicznych jest uzyskiwanie wysokich plonów roślin uprawnych. Wynoszą

STAN INWENTARZA ZYWEGO W SZTUKACH		
	Przed zorganizowaniem zespołu w 1972 r.	W zespole (31.XII.1974 r.)
Bydło opasowe ogółem	65	108
Trzoda chlewna	122	184
— w tym maciory	10	14

SPRZEDAŻ WYBRANYCH PRODUKTÓW ROLNICZYCH W LATACH 1972 I 1974			
	Przed zorganizowaniem zespołu w 1972 r.	W zespole (1974 r.)	Wskaźnik wzrostu 1974—1972 w proc.
Zboża (w q)	1050	1182	112
— na 1 ha uż. rolnych (w kg)	1436	1617	
Zwierzęta wołowe (w q)	240	1152,2	480
— na 1 ha uż. rolnych (w kg)	328	1577	
Zwierzęta wieprzowe (w q)	110	243,4	221
— na 1 ha gr. ornych (w kg)	153	338	

* Suma z trzech gospodarstw przed zorganizowaniem zespołu.

W PRUSZCZU POMORSKIM

Zespół zorganizowany przez trzech rolników we wsi i gminie Pruszcz Pomorski gospodaruje na powierzchni 23 ha użytków rolnych. Specjalizuje się w tuczu trzody chlewniej w cyklu zamkniętym. Członkowie zespołu wnieśli do wspólnego gospodarowania wszystkie grunty i maszyny rolnicze, jakie były w ich posiadaniu.

Produkcję roślinną w zespołowym gospodarstwie podporządkowano zasadniczemu kierunkowi, którym jest chów trzody chlewniej. Rezultatem dobrej organizacji pracy oraz prawidłowego i terminowego stosowa-

nia średnio: zbóż 41 q/ha, w tym pszenicy 35 q, jęczmienia 38 q, mieszanek zbożowej 47 q, ziemniaków 250 q, buraków pastewnych Polym-567 567 q, lucerny z trawami 550 q w masie zielonej.

Czynnikami sprzyjającym uzyskiwaniu wysokich plonów było obfite nawożenie nawozami organicznymi i mineralnymi. Nawożenie mineralne w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych wynosiło 320 kg NPK w czystym składniku.

W organizacji produkcji roślinnej dąży się do pokrycia w jak największym stopniu zapotrzebowania na pasze produkcyjne własną. Jest to jeden z ważniejszych elementów rozwoju hodowli i obniżenia kosztów produkcji żywna wieprzowego.

Zespół prowadzi gałęziową analizę działalności produkcyjnej. Przychody pieniężne ze sprzedaży produkcji rolniczej wynoszą 805 080 zł (na 1 ha 34 435 zł). Wyniki produkcyjne zespołu (oraz porównanie z rezultatami osiąganymi przed rozpoczęciem wspólnej pracy) przedstawiamy w tabeli 3 i 4.

STAN INWENTARZA ZYWEGO W SZTUKACH		
	Przed przystąpieniem do zespołu w 1972 r.	W zespole (I.I.1975 r.)
Bydło ogółem	10	10
— w tym krowy	7	5
Trzoda chlewna	170	258
— w tym maciory	10	24
Owce	50	92

SPRZEDAŻ WYBRANYCH PRODUKTÓW ROLNICZYCH W LATACH 1972 I 1974			
	Przed zorganizowaniem zespołu w 1972 r.	W zespole (1974 r.)	Wskaźnik wzrostu 1974—1972 (w proc.)
Zboża (w q)	102	105	103
— na 1 ha uż. rolnych (w kg)	436	449	
Zwierzęta wołowe (w q)	29,5	32,7	111
— na 1 ha uż. rolnych (w kg)	126	140	
Zwierzęta wieprzowe (w q)	62	187	302
— na 1 ha gr. ornych (w kg)	273	325	

ZESPOŁOWO EFEKTYWNIJ

Oba zespoły kooperują z jednostkami gospodarki społecznej. Pierwszy na podstawie umowy z rolniczą spółdzielnią produkcyjną w Dorposzu Chelmińskim, a drugi jest w trakcie zawierania umowy z PGR Luszkowo.

Przedstawione wyniki produkcyjne i ekonomiczne świadczą o dużej przężności w prowadzeniu gospodarki zespołowej. Rolnicy w zespole produkują więcej i w ten sposób da-



CZYM jest dla świata chemizacja? Istotnym elementem rewolucji naukowo-technicznej? Symbolem postępu i nowoczesności? A może przyczyną obaw o zakłócenie równowagi w naturze?

Czy zafascynowanie ludzkości chemizacją (wyrażające się szybkim rozwojem produkcji i zużycia chemikali) nie jest zbyt jednostronne? Czy nie grozi przecenieniem korzyści i niedocenieniem negatywnych konsekwencji tego procesu? I w jakich granicach można bezpiecznie rozwijać proces chemizacji?

Spróbujemy rozważyć niektóre z tych kwestii w odniesieniu do chemizacji rolnictwa na przykładzie zużycia nawozów sztucznych.

NAWOZY MINERALNE KONTRA GŁÓD

Światową karierę zawdzięczają nawozy sztuczne swej pierwszorzędnej roli w rozwiązaniu wielkiego problemu współczesności, jakim jest walka z głodem. Przyrost plonów uzyskiwany dzięki nawozom sztucznym jest bowiem dotychczas praktycznie najskuteczniejszym sposobem osiągania przyrostu żywności w ilościach liczących się w skali światowej. Oczywiście, zużycie nawozów wzrasta szybciej niż plony, ale dzięki temu możliwe jest szybsze tempo wzrostu plonów od tempa wzrostu ludności. I tak, w latach 1950 — 1973 nastąpił 1,5-krotny wzrost liczby ludności świata, plony 4 zbóż i ryżu wzrosły około dwukrotnie, plony kukurydzy ponad dwukrotnie, a produkcja nawozów sztucznych wzrosła aż 5,5 raza.

Uzyskany w wymienionym stosunkowo długim okresie czasu szybszy wzrost plonów od przyrostu liczby ludności świata jest wyrazem postępu osiągniętego w rolnictwie — głównie dzięki nawozom sztucznym.

Mimo szybszego tempa wzrostu plonów od tempa przyrostu liczby ludności, nie udało się jednak do tej pory w pełni zaspokoić szybko rosnących potrzeb żywnościowych świata. Również uzyskany w latach 1960—1973 przyrost światowej produkcji mięsa, wynoszący 18,5 proc. na jednego mieszkańca, nie rozwiązał zagadnienia deficytu białka.

Problem walki z głodem występuje szczególnie ostro w przeludnionych i zacończonych pod względem gospodarczym regionach kuli ziemskiej. Spółczynnik wywołujący niekorzystną sytuację jest tu bardzo złożony. Wystarczy wspomnieć, że dotkliwemu niedostatkowi żywności towarzyszy w szeregu krajów bardzo niski stan ogólnej kultury rolnej i niski poziom nawożenia mineralnego, co nie sprzyja przełamaniu bariery ekstensywnej gospodarki rolnej.

Na kraje nie uprzemysłowione przypada około 60 proc. użytków rolnych; jednocześnie kraje te zużywają mniej niż 30 proc. światowej produkcji nawozów sztucznych, uzyskując na ogół bardzo niskie plony.

Kontrasty chemizacji oraz osiągniętych wyników produkcyjnych w rolnictwie są ogromne i występują nie tylko w skali światowej, ale także w skali europejskiej, a nawet w różnych regionach poszczególnych krajów. Europa, którą zamieszkuje 12,2 proc. ludności świata, dysponując 10 proc. światowych użytków rolnych, zużywa aż 33 proc. światowej produkcji nawozów sztucznych. W Europie wytwarza się 35 proc. światowej produkcji mięsa i uzyskuje się najwyższe plony zbóż z hektara. Ale zarazem w samej Europie istnieją bardzo duże kontrasty chemizacji i wyników produkcji rolnictwa.

EUROPEJSKIE DYSPROPORCJE

O ile w Belgii na 1 hektar użytków rolnych w 1973 r. zużyto 317 kg nawozów sztucznych (w czystym składniku), to w Grecji i Hiszpanii tylko 40 kg. Holenderski wskaźnik zużycia nawozów na 1 ha gruntów ornych i sadowych z 1973 r. wynoszący 715 kg, jest prawie jedenastokrotnie wyższy od notowanego w Hiszpanii (67,5 kg). Zbiory pszenicy w Holandii (48,2 q z 1 ha) są prawie sześciokrotnie większe niż w Portugalii (8,9 q). Najwyższe europejskie wskaźniki produkcji mięsa (w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych) uzyskiwane w

Holandii (87,3 kg) i w Belgii (69,3 kg) są kilkunastokrotnie wyższe niż w Hiszpanii (4,0 kg) i Jugosławii (6,9 kg).

Jeśli więc takie kontrasty występują w przodującym rolnictwie europejskim, to kontrasty światowe są jeszcze bardziej jaskrawe.

Głównymi użytkownikami przeważającej części światowej produkcji nawozów sztucznych są kraje rozwinięte, prowadzące intensywną gospodarkę rolną. W Japonii, Belgii, Holandii, wskaźniki zużycia nawozów na 1 hektar użytków rolnych są około dwudziestokrotnie większe od średnich światowych. Kraje produkujące uzyskują z jednostki arealu od kilku do kilkunastu razy wyższe plony (w zależności od rodzaju upraw) od krajów o najbardziej zacofanym rolnictwie. Dane statystyczne pozwalają zarazem zaobserwować objawy coraz wcześniejszego

A jakie rezultaty przyniosłyby podobne rozważania w odniesieniu do całego świata?

Jeśli na całym świecie zostałyby osiągnięte średnie europejskie poziomy nawożenia (tj. 191,6 kg NPK na 1 hektar gruntów ornych i sadowych), to produkcja nawozów sztucznych na świecie musiałaby wzrosnąć 3,5 raza. Gdyby na całym świecie osiągnięta została europejska wydajność pszenicy z 1 ha, to (przy niezmienionym światowym areale upraw pszenicy) światowa produkcja wzrosłaby o ok. 80 proc. Analogiczne obliczenia oparte na średnim europejskim wskaźniku produkcji mięsa (na 100 ha użytków rolnych) wykazują możliwość pięciokrotnego powiększenia światowej produkcji mięsa.

Obliczenia powyższe są, oczywiście, uproszczone. Uzyskane wyniki wskazują jednak na ogromne potencjalne możliwości uzyskania przy-

rozu należy rozważyć kwestię: jaki wpływ wywrze na ten proces inne, nabywające z każdym dosłownie rokiem na znaczeniu, zagadnienie — konieczność ochrony środowiska naturalnego?

Badania naukowe dotyczące środowiska naturalnego pozwalają coraz lepiej rozumieć, jak istotne znaczenie posiada zachowanie koniecznej równowagi w przyrodzie. W celu pogłębionej ilustracji tego zagadnienia przytoczymy za B. Commonerem krótką charakterystykę obiegu azotu w glebie i w wodzie.

Gleba jest niezmiernie złożonym ekosystemem, wynikiem zawiłej równowagi wielu różnorodnych mikroorganizmów, zwierząt i roślin działających na od dawna ustalonym podłożu. Azot może dostać się do gleby z powietrza przez tzw. fiksację; jest to proces wywołany przez pewne bakterie i gony, z których jedne egzystują w glebie samodzielnie, a inne w symbiozie z korzeniami roślin motylkowych lub liści niektórych roślin tropikalnych. Azot dostaje się również do gleby wskutek rozkładu materii roślinnej i odpadów zwierzęcych. Znaczną jego część zostaje wbudowana w humus. Pod działaniem mikroorganizmów glebowych humus powoli oddaje azot, przekształcany następnie w azotany. Te są z kolei pochłaniane przez korzenie roślin i przetwarzane na białko i inne składniki pokarmu zwierząt. W przyrodzie rośliny stają się pokarmem zwierząt, odpady tychże wracają do gleby i tak cykl się zamyka.

Cykl obiegu azotu w wodach powierzchniowych jest podobny, z tą jednak różnicą, że brak tu wielkiej rezerwy azotu organicznego, jaką w glebie stanowi humus. W ekosystemach wodnych azot przechodzi cyklicznie następujące ogniwia zamkniętej pętli: ryby wytwarzają odpady organiczne; bakterie gnilne pobierają azot ze związków organicznych i łącząc go z tlenem tworzą azotany; te ostatnie zostają znowu przetworzone w związki organiczne przez gony; gony są zjadane przez małe zwierzątka wodne, a te z kolei stanowią pokarm ryb. Równowaga między tempem gnicia masy organicznej, a tempem wzrostu glonów określa stężenie azotanów w wodzie.

Ekosystemy różnią się między sobą bardzo znacznie pod względem

czania załamania się na skutek przeciążenia.

Pogorszenie się urodzajności gleby jest sygnałem, że system glebowy został przeciążony; że materia organiczna pod postacią żywności jest odprowadzana z cyklu w tempie, które przekracza tempo odbudowy humusu w glebie. Zabieg technologiczny zmierzający do obejrzenia tego niebezpieczeństwa przez przeladanie gleby nawozami nieorganicznymi może odbudować plony, ale za cenę zanieczyszczenia wód powierzchniowych.

W literaturze fachowej przytaczane są coraz liczniejsze przykłady świadczące o szkodliwym wpływie niekontrolowanych procesów chemizacji — w tym także chemizacji rolnictwa — na środowisko naturalne. Nam jednak nie chodzi o analizowanie przypadków szczególnych, lecz o podkreślenie, że chemizacja rolnictwa nie jest w istocie rzeczy zjawiskiem przynoszącym same tylko korzyści. Dlatego sterując procesem chemizacji rolnictwa należy w praktyce uwzględnić cały kompleks czynników, a zwłaszcza wymogi zachowania koniecznej równowagi w przyrodzie.

Doświadczenia krajów rozwiniętych pod względem gospodarczym są na omawianym odcinku wielce pouczające. W krajach tych poświęcono należyłą uwagę sprawom ochrony środowiska naturalnego dopiero wówczas, gdy na szerszą skalę wystąpiły objawy jego dewastacji i związane z tym wysokie koszty społeczne. W naszych jednakże warunkach istnieje realne szanse zapobiegania przyszłemu niebezpieczeństwu związanym z dalszym postępowaniem chemizacji rolnictwa. Możliwość skutecznego sterowania przebiegiem procesu chemizacji rolnictwa zależy w dużej mierze od prowadzenia interdyscyplinarnych, kompleksowych badań naukowych z tego zakresu i od praktycznych zastosowań uzyskanych wyników. Zapewne w Polsce, która jest krajem o stosunkowo małych zasobach wodnych, problem granic chemizacji będzie występował ostrzej niż w krajach zasobnych w wodę.

Postulowane badania wyprzedzające umożliwiają zapobieganie przekraczaniu granic bezpiecznego stosowania chemikali w rolnictwie, a tym

często, że udział ten wynosi 60 proc. Indywidualna produktywność poszczególnych składników pokarmowych, azotu, fosforu, potasu i innych pierwiastków, nie jest jednolita i zależy również od szeregu czynników. Określenie indywidualnej produktywności nie jest zresztą celowe, gdyż zgodnie z działaniem tzw. prawa minimum, rozwój roślin uwarunkowany jest dostarczeniem wszystkich potrzebnych im składników pokarmowych w ilościach i wzajemnych proporcjach optymalnych dla danej uprawy. Zachwianie tej proporcji powoduje odpowiednie zmniejszenie plonów a zarazem marnotrawstwo części składników pokarmowych dostarczonych w nadmiarze (w stosunku do składnika występującego w ilości minimum).

Doświadczenia praktyki rolniczej zostały uogólnione w postaci prawa „zmniejszających się przyrostów plonów w miarę intensyfikacji nawożenia” (w określonych warunkach techniki produkcji).

Dobrym przykładem ilustrującym działanie omawianego prawa jest doświadczenie amerykańskich rolników ze Stanu Illinois, cytowane przez B. Commonera. Mianowicie w pewnym okręgu stanu Illinois zużyto w roku 1949 około 20 tys. ton azotu nawozowego dla uzyskania plonu kukurydzy w wysokości 50 buszli na akr. W roku 1958 podwyższono dawkę azotu do 100 tys. ton uzyskując 70 buszli kukurydzy z akra. W roku 1965 przy dawce azotu w ilości 500 tys. ton, plony kukurydzy wzrosły o dalsze 20 buszli z akra.

Dalszym potwierdzeniem prawa zmniejszających się przyrostów plonów są materiały statystyczne, z których wynika, że kraje o najwyższym stopniu nawożenia i relatywnie rekordowych plonach (Holandia, Belgia) w ostatnich latach już nieznacznie zwiększały dawki nawozów (20—40 kg/ha) notując także nieznaczne przyrosty plonów. I dlatego mogliśmy zaryzykować twierdzenie, że kraje te dochodzą już do granic osiągnięć przy określonej bardzo wysokiej technice produkcji i wiedzy rolniczej.

Inne kraje, do których należą np. Polska i Węgry, dokonały olbrzymiego skoku w intensyfikacji nawożenia w ciągu ubiegłych lat (przyrost 100—120 kg/ha) osiągając równocześnie stosunkowo wysokie przyrosty plonów, co jest możliwe na pewnym etapie intensyfikacji nawożenia. Statystyki innych krajów także potwierdzają działanie omawianego prawa.

Jednakże prawo zmniejszających się efektów nawożenia, które zostało sformułowane przed wielu laty, nie uwzględniało skutków zanieczyszczenia środowiska naturalnego, gdyż wówczas problem ten jeszcze nie ujawnił się w zakresie zasługującym na naukowe uogólnienie. Obecnie sytuacja się zmieniła. Wiadomo, że w określonych warunkach mogą wystąpić negatywne skutki nawożenia mineralnego, a ujemny wpływ na gleby i wody powierzchniowe oznacza konieczność poniesienia określonych strat (kosztów społecznych). Z ekonomicznego punktu widzenia jest to równoznaczne z obniżeniem ogólnej efektywności nawożenia. I ten aspekt powinien zostać uwzględniony w zmodyfikowanej, uwzględniającej wymogi dnia dzisiejszego interpretacji prawa zmniejszających się efektów nawożenia. Dopiero dokładniejsze badania pozwolą określić „graniczne wskaźniki nawożenia” i „graniczne plony”, przy których osiąga się maksymalny efekt ekonomiczny liczonej nie w punktu widzenia gospodarstwa rolnego, lecz z punktu widzenia szeroko rozumianych interesów gospodarki narodowej.

Badanie granic chemizacji rolnictwa jest nakazem wynikającym z analizy tendencji rozwojowych występujących w szeregu krajów, jest zarazem szansą udowodnienia, że w naszych warunkach mamy do czynienia ze społecznym procesem chemizacji rolnictwa, sterowanym i kontrolowanym w interesie ogólnospołecznym. Wyłania się zatem nowy problem metodyczny planowania rozwoju społeczno-gospodarczego — opracowanie granicznych wskaźników chemizacji rolnictwa. Jest to problem stopniowego włączania do praktyki planistycznej — zagadnień ochrony środowiska naturalnego.

GRANICE I KONTRASTY CHEMIZACJI ROLNICTWA

ALEKSANDER FILASIEWICZ, JERZY GDYNIA

„nasyceń” pod względem zużycia nawozów sztucznych oraz objawy zbliżania się do granic możliwości podnoszenia plonów z hektara w istniejących warunkach. Świadczy o tym malejące przyrosty (lub brak przyrostów) plonów i zużycia nawozów w kolejnych latach.

PRZESTRZENIE PERSPEKTYWNE

Wybitnie zróżnicowany poziom nawożenia mineralnego w poszczególnych regionach świata dowodzi, że istnieją jeszcze bardzo duże (choćby ograniczone) możliwości wzrostu zużycia nawozów sztucznych i uzyskiwania dzięki temu poważnego wzrostu plonów, a tym samym i żywności w skali światowej. Najważniejszym terenem rozwoju chemizacji rolnictwa będą kraje rozwijające się. Istotne znaczenie dla wcześniejszego przyspieszenia procesu chemizacji rolnictwa w niektórych krajach rozwijających się może mieć również zwiększenie możliwości inwestycyjnych. Kraje nawiązujące w tym względzie, w związku ze zmianą cen ropy naftowej, korzystniejszą podstawę kapitałową.

W ciągu nadchodzących lat wielkimi „konsumentami” nawozów sztucznych będą zapewne Związek Radziecki i USA. Kraje te nie osiągnęły bowiem jeszcze wysokiego stopnia zużycia nawozów sztucznych. Natomiast ich udział w światowym areale użytków rolnych wynosi prawie 30 proc., co najlepiej oddaje skalę potencjalnego zapotrzebowania na nawozy. W celu lepszego scharakteryzowania tego zagadnienia, ustalmy szacunkowo orientacyjną skalę przyszłego zużycia nawozów sztucznych w tych dwóch krajach, przy założeniu, że osiągną one wskaźniki równe aktualnym średnim wskaźnikom europejskim. Otóż do zrealizowania tego założenia konieczne byłoby dodatkowe wyprodukowanie (i zużycie) około 76 mln ton nawozów sztucznych w czystym składniku.

Gdyby z kolei przyjąć analogiczne założenia od strony wydajności z hektara, to przy średnich europejskich plonach z 1 ha kraje te uzyskałyby przyrost produkcji wynoszący około 106 mln ton pszenicy rocznie i odpowiedni wzrost innych plonów. Oczywiście, nie byłoby to ani graniczne wskaźniki nawożenia, ani graniczne plony. Natomiast realizacja tych założeń jest w pełni realna, choćby ze względu na potencjalną produkcję, którą dysponują Związek Radziecki, i Stany Zjednoczone.

rostu żywności w skali światowej, przy czym obliczone wielkości nawożenia i plonów są wciąż dalekie od granicznych.

CHŁONNY ŚWIAT

Dla uzyskania pełnego obrazu dokonajmy jeszcze jednego globalnego szacunku światowej produkcji nawozów sztucznych z uwzględnieniem wszystkich użytków rolnych (ok. 4,3 mld ha). Założymy mianowicie, że średni poziom nawożenia gruntów ornych i sadowych (ok. 1,5 mld ha) będzie w przyszłości wynosił w skali światowej 200 kg/ha w czystym składniku, a łąk i pastwisk 50 kg/ha. Są to wskaźniki znacznie niższe od obecnie notowanych w krajach produkujących pod względem intensyfikacji nawożenia.

Obliczone przy tych założeniach ogólnoswiatowe potrzeby nawozowe wyniosą około 450 mln ton nawozów w przeliczeniu na czysty składnik, wobec ok. 90 mln ton wytwarzanych aktualnie. Okazuje się więc, że pokrycie tak określonego zapotrzebowania wymagałoby aż pięciokrotnego powiększenia produkcji światowej nawozów sztucznych. Warto nadmienić, że ponad pięciokrotny wzrost produkcji nawozów sztucznych został osiągnięty w okresie ubiegłych 22 lat. Lecz kilkakrotnie powiększenie obecnej skali produkcji światowej będzie wymagało pokonania znacznie większych trudności, gdyż chodzi tu o znacznie większy bezwzględny przyrost wielkości produkcji, o rozbudowę bazy surowcowej itd.

Istnieją jednak uzasadnione podstawy do przewidywania, że kraje produkujące dotychczas pod względem intensywnego nawożenia, nie będą w nadchodzących latach wykazywały tendencji dalszego szybkiego wzrostu zużycia nawozów sztucznych. W takich krajach, jak Japonia, Belgia, Holandia i inne, powinna wystąpić stabilizacja zużycia nawozów sztucznych na określonym poziomie już po okresie. W krajach tych najostrej ujawni się (już się ujawniła) problem granic chemizacji rolnictwa. Nie jest on także obojętny dla krajów zbliżających się do czołówek.

NAWOZOWY „PRZESYT”

Jeżeli wielki, największy problem współczesności, jakim jest walka z głodem, będzie oddziaływał w kierunku przyspieszenia lub utrzymania wysokiego tempa chemizacji rolnictwa w skali światowej, to jedno-

tempa przebiegu cyklu. Stąd też szybkość z jaką reagują na zmianę sytuacji lub zbliżają się do punktu krytycznego, jest także bardzo zróżnicowana. Ekosystemy wodne mają cykle znacznie szybsze niż systemy glebowe. Hektar obfitujący w organizmy żywe przybrzeżnej powierzchni morza lub hektar stawu rybnego wytwarza rocznie około 7 razy więcej materii organicznej niż hektar lądowy.

PRZECIĄŻONE EKOSYSTEMY

Commoner zauważa także, iż zanieczyszczenie wód powierzchniowych jest następstwem przeladowania naturalnego organicznego cyklu ekosystemu wodnego bądź bezpośrednio przez wpuszczanie doń materii organicznej w formie ścieków komunalnych i przemysłowych, bądź pośrednio przez dostarczenie pożytków dla glonów przyszacowanej się m. innymi z nadmiernie nawożonych gruntów.

Zanieczyszczenie wody jest sygnałem, że naturalny cykl samoczysz-

samym pozwolą uniknąć związanych z zanieczyszczeniem środowiska kosztów społecznych.

GASNĄCA KRZYWA

Na problem granic chemizacji należy jednak patrzeć także pod kątem wymagań rachunku ekonomicznego. Żaden inny czynnik rozwoju produkcji rolnej nie wykazuje tak silnej korelacji z wysokością plonów, jak nawożenie (sztuczne i naturalne). Globalne rozmiary nawożenia są z reguły podstawowym, choć oczywiście nie jedynym czynnikiem wzrostu plonów. (Inne czynniki to przyrodzona żyzność gleby, stosowane właściwości odmian, warunki klimatyczne, środki ochrony roślin, ogólna kultura agrotechniczna itp.).

Opinie dotyczące udziału nawożenia we wzroście plonów są zróżnicowane, nie można bowiem w sposób absolutnie ścisły rozstrzygnąć, jaki jest wpływ poszczególnych czynników na wielkość plonów. Jedne źródła określają udział nawożenia w wysokości 50 proc., inne aż 80 proc. W warunkach polskich przyjmuje się



Zdjęcia: CAF

WCIĄŻ AKTUALNA ANALIZA WARTOŚCI

JAN KORBUT

W latach 1971—72 zaczął się w Polsce okres sprzyjający innowacjom podnoszącym efektywność gospodarowania. Pełniej wykorzystuje się różnorodne sposoby wyzwalania rezerw: zaczęto zmieniać system zarządzania przemysłem, lepiej wykorzystuje się surowce i materiały, oddziaływanie się na rynek i preferuje konsumpcję. Jedną z innowacji znakomicie odpowiadającą nowej polityce społeczno-gospodarczej rozwoju jest analiza wartości.

ANALIZA wartości nie jest wcale nowością. W Polsce przeprowadzono już około 5 tysięcy takich analiz. Uzyskiwane oszczędności wyniosły od kilkuset tysięcy do kilkudziesięciu milionów złotych (średnio 1,5 mln zł).

Mimo stosunkowo krótkiej kariery analizy wartości, zdążyło się już nagromadzić wokół tej metody sporo nieporozumień i nieudomówień. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że analiza wartości nie jest jakimś cudownym środkiem, którego zaaplikowanie niezawodnie przynosi oszczędności materiałowe, poprawę funkcjonalności wyrobów, obniżkę kosztów, poprawę konstrukcji i technologii wytwarzania itp. Zbyt optymistyczny doprowadził już do wielu rozczarowań stając się przyczyną zniechęcenia do tej metody. Uświadomienie sobie trudności i błędów leżących u podstaw tych rozczarowań powinno pomóc w jeszcze szerszej popularyzacji metody analizy wartości.

Przyczyny trudności w zastosowaniu metody analizy wartości występują w różnych płaszczyznach.

SYSTEM ROZLICZEN

Tak jak każda działalność ludzka, tak i wdrażanie metody analizy wartości jest stosunkowo proste, jeżeli od początku mamy jasno i dokładnie określony cel końcowy, który należy osiągnąć. Zgodnie z założeniami samej metody AW, badania należy tak ukierunkować, aby wynikiem były efekty oczekiwane przez przedsiębiorstwo, efekty, według których przedsiębiorstwo jest oceniane i które rzutują na określone korzyści osiągane przez przedsiębiorstwo. Jest to stosunkowo proste w przedsiębiorstwach pracujących w nowym systemie ekonomiczno-finansowym, gdzie podstawowymi miernikami oceny są: produkcja dodana i zysk netto, od których zależy fundusz płac i fundusz premii kierownictwa.

W pozostałych przedsiębiorstwach najczęściej dominującą rolę w ocenie działalności przedsiębiorstwa odgrywa wartość produkcji. Fundusz płac jest przydzielany dyrektywnie

lub na podstawie wykonania zadań rzeczowych (ilości, sztuk, tonażu) lub zadań wartościowych (przerobu, wydajności). Takie mierniki oceny powodują, że przedsiębiorstwo jest zainteresowane produkowaniem wyrobów jak najdroższych, zwłaszcza ma-

teriałochłonnych, stosowaniem drogich materiałów i procesów technologicznych, gdyż wysoki poziom kosztów jednostkowych powoduje odpowiednio wysoki poziom cen.

Rozliczenie planu produkcji wskaźnikiem wartościowym i pomniejszenie wartości dzięki wprowadzeniu analizy wartości jest w takim systemie podstawą do negatywnej oceny działalności przedsiębiorstwa mimo ilościowego wykonania planu. Także wydajność pracy reprezentowana wskaźnikiem wartości sprzedanej na jednego pracownika hamuje w tym systemie tendencję zmniejszenia wartości jako pochodnej nakładów. Zysk zaś obliczany procentowo w odniesieniu do kosztów wytwarzania jest nieadekwatny z obniżką kosztów w wyniku wdrażania analizy wartości.

Inna grupa przyczyn trudności wdrażania analizy wartości związana jest z występującym niedoborem materiałów, półproduktów i produktów specjalnych, małą liczbą dostawców, brakiem możliwości wyboru, co w sumie uniemożliwia zastosowanie najtańszych, najbardziej funkcjonalnych wariantów konstrukcji i technologii. Występują także braki w pokryciu ilościowych potrzeb rynku na dane produkty. A przecież jak długo produkcja nie pokrywa potrzeb ilościowych rynku, tak długo uwaga i wysiłki przemysłu koncentrują się i będą się koncentrować przede wszystkim na dziedzinach związanych z ilościowym rozwojem produkcji, a nie na dążeniu do obniżki kosztów i poprawy jakości — między innymi metodą analizy wartości.

CO TO NAM MOŻE DAĆ?

Inną przyczyną niepowodzeń we wdrożeniu metody analizy wartości do normalnej codziennej działalności jest brak głębszego zainteresowania kierownictwa przedsiębiorstwa. Tego się zazwyczaj pilnuje, z czego się żyje. Jeśli analiza wartości prowadzi do zmniejszenia kosztów własnych zmniejszając przez to wartość produkcji, trzeba te niedobory wartości produkcji pokrywać innymi wyrobami, na które z kolei zabraknie robocizny. Nikomu nie trzeba tłumaczyć, co się w takiej sytuacji stanie z dyrekcją i portfelami załogi.

Obserwuje się także nieumiejętne stosowanie przez kadrę kierowniczą bodźców materialnych przy inicjo-

waniu badań metodą analizy wartości. Przejawia się to najczęściej w postaci obawy sporej części kadry kierowniczej przed podpisywaniem jakichkolwiek dokumentów związanych z wypłacaniem nagród czy należności z tytułu efektów uzyskanych w wyniku badań metodą analizy wartości. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest najczęściej niezrozumienie lub niewłaściwa interpretacja obowiązujących przepisów przez kadrę kierowniczą.

Możliwość i konieczność wypłacania nagród i wynagrodzeń za AW potwierdził oficjalnie w wywiadzie telewizyjnym Prezes Urzędu Patentowego PRL dr Szomański podkreślając, że w stosunku do prac związanych z analizą wartości, będą miały zastosowanie odpowiednio paragrafy 4, 20, 22 Rozporządzenia Rady Ministrów z 11 XII 1972 r. dotyczące ruchu racjonalizatorskiego i działalności racjonalizatorskiej w ogóle. Tak więc za rozwiązania opracowane metodą analizy wartości można i należy wypłacać wynagrodzenie w zależności od osiągniętych efektów ekonomicznych.

„WYŻSZA SZKOŁA JAZDY”

Niejednokrotne przyczyny niepowodzeń w stosowaniu analizy wartości związane są z poziomem kultury technicznej i kwalifikacjami załogi. Pamiętamy bowiem, że metoda analizy wartości jest narzędziem precyzyjnym, drogim, pracochłonnym, wymagającym zaangażowania wielu specjalistów i powinna być stosowana tam, gdzie nie zdają egzaminu prostsze, tańsze i dające szybciej a niejednokrotnie lepsze efekty metody tradycyjne.

Nie można traktować analizy wartości jako panaceum na wszystkie bolączki przedsiębiorstwa. Trudno się bowiem spodziewać rewelacyjnych wyników zastosowania analizy wartości w przedsiębiorstwach, gdzie nie są uporządkowane sprawy organizacyjne, pracownicy nie przestrzegają dyscypliny technologicznej, dyscypliny pracy, gdzie brak pełnej, uporządkowanej dokumentacji technicznej, brak sprawnego systemu rachunku kosztów i obiegu informacji, a pracownicy nie posiadają odpowiednich kwalifikacji. Najlepszym narzędziem w takim przypadku powinna być odrobina kwalifikacji zawodowych, zdrowego rozsądku z dodatkami silnego postanowienia u-

sprawnienia działalności przedsiębiorstwa, a nie od razu analiza wartości.

Nie bez winy za powstanie wielu trudności w szerokim upowszechnieniu analizy wartości są sami analitycy. Popielniają oni szereg błędów metodycznych, przez co ich opracowania są co najmniej problematyczne, a tym samym podrywają wiarę w skuteczność samej metody, która od lat bez przerwy cieszy się szerokim zainteresowaniem i jest z powodzeniem stosowana we wszystkich krajach wysoko uprzemysłowionych.

Najczęściej popełnianymi błędami przez analityków wartości są:

- nieumiejętny dobór tematu,
- nieumiejętny dobór członków zespołu,
- ograniczanie się do informacji możliwych do uzyskania w zakładzie,
- spłykanie analizy funkcji,
- spłykanie analizy kosztów,
- stosowanie niewielu technik twórczego myślenia,
- opracowanie jednego wariantu rozwiązania,
- niedopracowanie rozwiązań,
- opracowywanie nierealnych harmonogramów prac związanych z wdrożeniem,
- nieprzeprowadzenie odpowiednich prób i badań rozwiązania na prototypach,
- lekceważenie innych osób w trakcie badań.

Usunięcie w jak najkrótszym czasie tych błędów w pracy zespołu ma kapitalne znaczenie dla dalszego rozwoju metody i jej upowszechnienia. Jeżeli analiza wartości ma być traktowana poważnie, to musi być tak traktowana przede wszystkim przez analityków wartości.

FRONTEM DO PRZEMYSŁU

Nie stać nas na wyznawanie zasady, że każda innowacja przed wdrożeniem powinna się odlecieć, że czas nie gra żadnej roli. Lubimy w Polsce obserwować czyjeś, gdzieś tam, za granicą sukcesy. Podczas gdy u nas dyskutuje się, czy analiza war-

tości jest rzeczywiście warta zachodu, w fachowych pismach zagranicznych czytamy doniesienia, ile to milionów dolarów w danym roku uzyskał ten czy inny koncern japoński, amerykański, angielski czy inny.

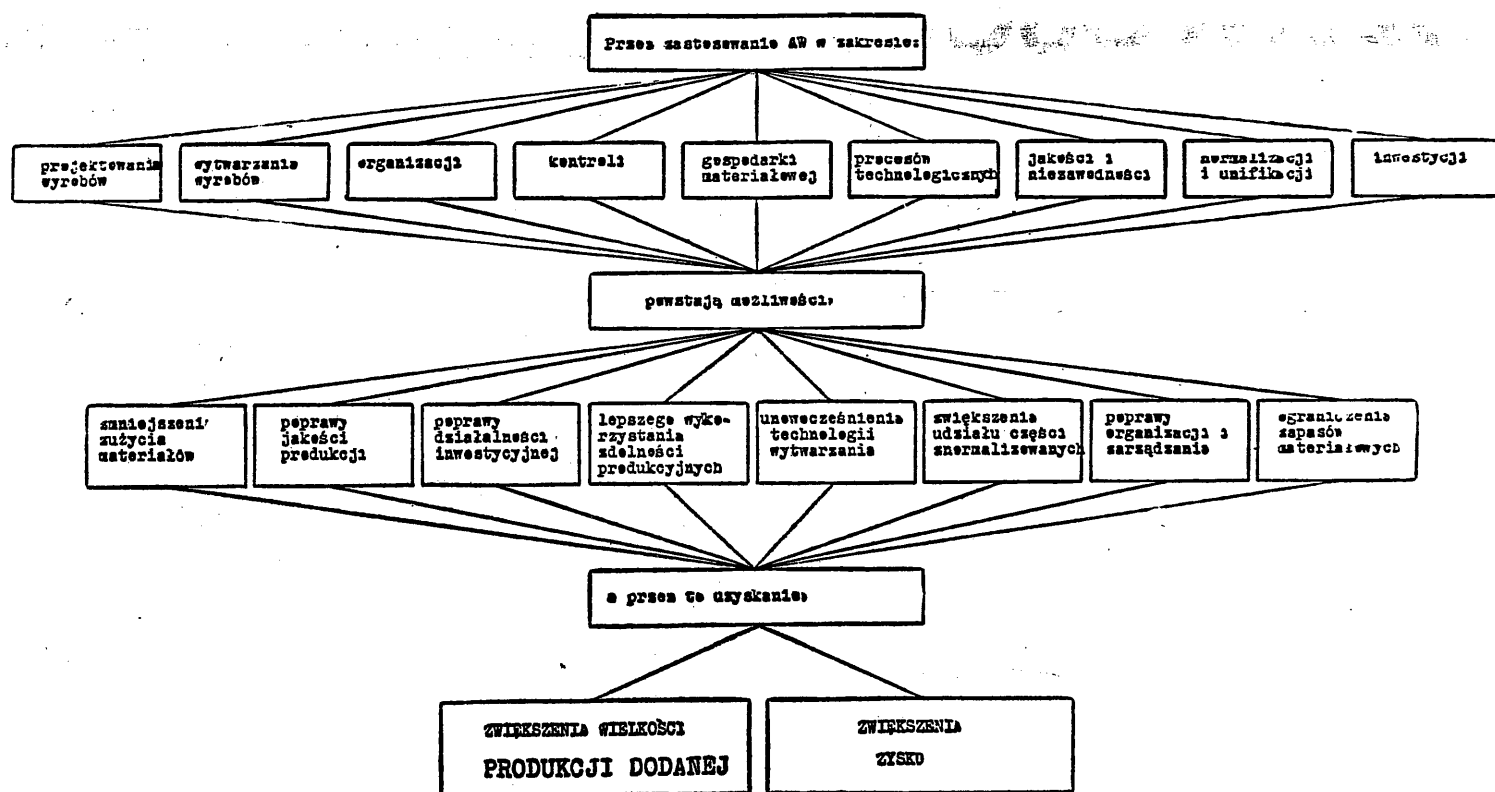
Nakreślony na VI Zjeździe program przyspieszenia rozwoju gospodarki narodowej wyklucza takie podjęcie. Na wszystkich pracownikach przemysłu, a przede wszystkim na kadrze techniczno-inżynierskiej spoczywa obowiązek troszczenia się o jak najsprawniejsze funkcjonowanie każdego stanowiska pracy, o podniesienie efektywności produkcji, oszczędności materiałów, paliw, energii itd. Stąd też analiza wartości jako niezwykle wydajna metoda u efektywności gospodarki narodowej powinna się spotkać ze zdecydowanym poparciem, przede wszystkim w przedsiębiorstwach.

Wydanie odpowiednich przepisów zobowiązujących przedsiębiorstwo do stosowania analizy wartości, a zarazem umożliwiających ocenę przedsiębiorstwa w przypadku zmian w wykonaniu zadań wartościowych lub rzeczowych będących wynikiem analizy wartości (przynoszącej konkretnie efekty gospodarcze) — powinno w zdecydowany sposób posunąć naprzód sprawę szerokiego wdrożenia AW. Wykorzystanie w pełni tej szansy może w dużym stopniu przyczynić się do zmniejszenia materiałowych niedoborów, będących z kolei jedną z barier stosowania analizy wartości.

Kolejną barierę można usunąć w drodze intensywnego szkolenia kadr kierowniczych w zakresie analizy wartości. Analiza wartości nie może być ciekawostką studiowaną i stosowaną przez grupę hobbystów; powinna stać się narzędziem kierownictwa wykorzystywanym w sposób zorganizowany, systematyczny i kompleksowy. Od każdego kierownika należy oczekiwać inicjatywy w zakresie AW, decyzi o do wyboru problemu do analizy, powołania zespołu, jego motywacji (zwłaszcza ekonomicznej), bieżącej kontroli, oceny i wdrożenia opracowania.

Konieczne — staje się szybkie włączenie metody analizy wartości do systemu zarządzania przedsiębiorstwem. Powołanie w przedsiębiorstwach służb analizy wartości jest w chwili obecnej palącą koniecznością wiążącą się z kompleksowym włączeniem AW do systemu zarządzania.

ANALIZA WARTOŚCI W NOWYM SYSTEMIE EKONOMICZNO-FINANSOWYM



DYNAMICZNY ROZWÓJ przemysłu chemicznego krajów członkowskich RWPG, bazujący na znacznym postępie w technice i technologii, postawił na porządku dziennym również zagadnienie doskonalenia metod planowania i zarządzania. Osiągnięcie faktycznego postępu w tej dziedzinie stało się możliwe jedynie w drodze zastosowania nowoczesnej techniki obliczeniowej.

Stopień skomplikowania tej techniki, wysokie koszty jej wdrożenia do praktyki oraz brak odpowiedniej kadry przygotowanej do rozwiązywania tych trudnych zadań, powoduje konieczność nawiązania ścisłej współpracy międzynarodowej w celu pełnego wykorzystania posiadanych doświadczeń i osiągnięć oraz w celu wspólnego rozwiązywania nowych zadań. Dlatego Stała Komisja Przemysłu Chemicznego RWPG, opierając się na zaleceniach międzynarodowego zespołu specjalistów, zwróci-

ciła się do delegacji polskiej z propozycją zorganizowania w 1975 r. Międzynarodowej Naukowej Konferencji na temat „Planowanie i zarządzanie w przemyśle chemicznym z zastosowaniem komputerów” — wspólnie z Radą Naukowo-Techniczną dla tematu nr 7, RWPG i Grupa

szonymi przez Oddział Przemysłu Chemicznego Sekretariatu RWPG.

Zgodnie z ustaleniami SKPChem. RWPG, zadaniem konferencji jest:

- przedyskutowanie struktury zautomatyzowanych systemów zarzą-

● nawiązanie kontaktów międzynarodowych w celu opracowania projektów ZSZ z uwzględnieniem zasad międzynarodowego podziału pracy;

- opracowanie zaleceń dotyczących budowy ZSZ w przemyśle chemicznym krajów RWPG;

w dziedzinie planowania, informatyki oraz przedstawiciele kadry kierowniczej różnych szczebli zarządzania. Prace konferencji będą przebiegać na obradach plenarnych oraz w czterech sekcjach problemowych:

- w sekcji I — metodologicznych problemów planowania i metod ma-

nelowe na wybrane tematy. Na konferencję przygotowano ok. 60 referatów opracowanych przez specjalistów z sześciu państw (ZSRR, PRL, NRD, WRL, NRD i CSRS): specjalistów z polskiego przemysłu chemicznego zaprezentują na konferencji łącznie 14 referatów.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA CHEMIKÓW

Roboczą do spraw planowania perspektywnego SKPChem.

Projekt programu konferencji opracowany przez delegację polską był akceptowany przez posiedzenie Grupy Roboczej do spraw planowania perspektywnego w marcu 1974 r., a następnie przyjęty w trybie roboczym przez delegację państw w SKPChem. RWPG ze zmianami zgło-

dzania (ZSZ) na szczeblu ministerstwa, zjednoczenia, kombinatu i przedsiębiorstwa;

- wymiana doświadczeń w zakresie opracowywania ZSZ;

- wstępne omówienie warunków i czynników umożliwiających stworzenie podstaw dla wspólnego planowania rozwoju przemysłu chemicznego krajów RWPG;

● opracowanie zaleceń dla Centrum Koordynacyjnego Jednolitego Systemu „Riad”.

Konferencja zostanie zorganizowana w Warszawie w dniach 14—17.X. 1975 r. w Domu Technika NOT. Uczestnikami konferencji będą przedstawiciele poszczególnych państw RWPG oraz zaproszeni goście (m. in. z Kuby i Jugosławii oraz Komisji Gospodarczych ONZ) — specjaliści

tematycznych, stosowanych w prognozowaniu, planowaniu i zarządzaniu przemysłem chemicznym;

- w sekcji II — ZSZ na szczeblu kombinatów i przedsiębiorstw;
- w sekcji III — ZSZ na wyższych szczeblach zarządzania;
- w sekcji IV — problemów organizacyjnych zastosowania komputerów.

Poza obradami i dyskusją w sekcjach, przewiduje się dyskusje pa-

W celu przygotowania konferencji powołano Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem podsekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego, mgr. Jana Sidorowicza. Z ramienia Komitetu Organizacyjnego prace przygotowawcze prowadzi Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego w Warszawie.

(L.S.)

POTENCJAŁ PRZEMYSŁOWY w ciągu ostatnich stu lat podwajał się co trzydzieści lat, a rozmiary środków technicznych powiększały się co dwadzieścia lat, gdy potencjał naukowy — jako stan kadry badawczej i wyposażenia placówek — podwajał się co dziesięć lat. Synteza nauki z produkcją, wzajemne oddziaływanie spowodowało zasadnicze zmiany w gospodarce światowej. Dokonała się przemiana nauki w bezpośrednią siłę wytwórczą. Nastąpiło „unaukowienie” wszystkich dziedzin przemysłu i gospodarki. Przy czym szybsze tempo rozwoju nauki w porównaniu z rozwojem techniki i przemysłu doprowadziło do tego, że nauka zindustrializowała się.

Uprzemysłowienie nauki polega na jej przeobrażeniu strukturalnym i organizacyjnym. Utworzono w krajach uprzemysłowionych zakłady badawcze przypominające wielkie fabryki. Dziesiątki i setki laboratoriów, tysiące pracowników. Krociowe wydatki.

UPRZEMYSŁOWIENIE NAUKI

Przykładem tego mogą być laboratoria BELL w Murray-Hill należące do American Telegraph and Telephone. Jest to jeden z największych w świecie ośrodków badawczych. Pracuje tam w bezpośrednim sąsiedztwie takich centrów naukowych, jak Princeton, Holmdel, Filadelfia i Nowy Jork — ponad 16 tys. ludzi. W gronie tych pracowników aż 3500 osób ma stopień naukowy z różnych dziedzin wiedzy. Pracuje się tutaj zespołowo. Podstawowa komórka badawcza liczy 2—3 osoby, a zespół o wąskiej specjalizacji ma do 6 pracowników. Na dwóch pracowników badawczych przypada jeden pomocniczy.

Laboratoria tej „fabryki naukowej” są czynne całą dobę. Komputery pracują bez przerwy. Zespół laboratoriów BELL posiada jedną z największych maszyn cyfrowych — „GE-645” i korzysta z pomocą telekomunikacji z usług ośrodka komputerowego w Holmdel. Okazuje się, że stworzenie takiego wielkiego przed-

integracji i rozmiarów potencjału badawczego zależy zdolność innowacyjna przemysłu. Jednakże wprężenie nauki i techniki w stymulację przemysłu i innych dziedzin gospodarki napotyka bariery. Wykają one z różnych przyczyn.

NIEPRZYGOTOWANIE DO INNOWACJI

Interesujących spostrzeżeń dostarczyła analiza procesu wprowadzania do produkcji 27 rozwiązań — wyników prac badawczych i konstrukcyjno-technologicznych. Badania te były dziełem Komisji Wykorzystania Osiągnięć Nauki w Gospodarce Narodowej.

Okazało się, że hamulce postępu technicznego są dość różnicowane. Często ma tu miejsce niepełna „dojrzałość” wyniku badawczego. Polega ona na braku koniecznych prób prototypów, braku podzespołów o sprawdzonych własnościach, jak również rozwiązań potrzebnych maszyn, urządzeń, oprzyrządowania.

Przedsiębiorstwa przemysłowe nie zawsze są przygotowane do zastosowania innowacji, uruchomienia nowej produkcji. Zdarza się, że brakuje perspektywicznych programów techniczno-ekonomicznych rozwoju danej dziedziny przemysłu i słaba jest orientacja w tendencjach światowych; dlatego nie można wybrać właściwego kierunku badań w służbie postępu technicznego.

Nagminne było w latach poprzednich nieprzystosowanie potencjału produkcyjnego do nowej wytwórczości. Nie zapewniano w odpowiednim czasie dostaw materiałów, surowców. Nie przewidywano wielkości i rodzaju nakładów inwestycyjnych. Konsekwencje? Oddalenie terminu uruchomienia nowej produkcji o 5—7 lat i nawet więcej.

Obecnie sytuacja ulega częściowej poprawie. I tak np. w przemyśle maszynowym okres od opracowania do zastosowania rozwiązań pochodzących z transferu myśli zagranicznej wynosi 1,7 — 2 lata, a w przypadku rodzimych prac 2,2 — 2,5 roku. Takie przyspieszenie spożytkowania rezultatów postępu technicznego przynio-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

APOGEUM MOŻLIWOŚCI BADAWCZYCH

TADEUSZ PODWYSOCKI

siejbiorstwa badawczego, kosztem kilkudziesięciu milionów dolarów, jest przedsięwzięciem ze wszech miar opłacalnym, korzystnym dla przemysłu. Wystarczy wspomnieć, że właśnie w Murray-Hill wynaleziono tranzystory, a laser również jest dziełem pracowników naukowych tego laboratorium. Sukcesem stało się opracowanie systemów dla komputerów z podziałem czasu.

Ośrodek typowego „przemysłu naukowego” w stanie New Jersey stale rozwija się. Przed kilku laty zbudowano w Holmdel nowe pracownice badawcze dla prac w dziedzinie telekomunikacji i wojskowego sprzętu łączności. Natomiast w White Sands utworzono laboratorium dla badań nad sterowaniem rakietami. Właśnie zamówienia wojskowe stanowią najważniejszy zastrzyk środków i przede wszystkim stymulują badania w tym potężnym laboratorium.

Uprzemysłowienie nauki w świecie przyniosło gospodarce spore efekty. Pojawili się nowe materiały, nowe źródła energii, metody wytwarzania, wyższe formy organizacji produkcji, zarządzania. Pojawili się całkowicie nowe dziedziny wytwórczości. Wystarczy wspomnieć o narodzinach i ciągłym rozwoju przemysłu elektronicznego, komputerowego. I tak elektronika jeszcze w 1944 r. zajmowała w produkcji przemysłowej USA dalekie 50 miejsce, a już w 1965 r. awansowała na 5 pozycję. Ekspertci twierdzą, że w latach osiemdziesiątych przemysł komputerowy zajmie w USA drugie miejsce... Ocenia się, że 40—50 proc. wyrobów przemysłowych, obecnie wytwarzanych w Stanach Zjednoczonych, jest owocem technologii, które przed 15—20 laty nie były znane producentom. Istnieje pogląd, że w końcu lat osiemdziesiątych przeważająca większość wyrobów w krajach wysoko uprzemysłowionych będzie pochodziła z innowacji, a więc dzisiaj jeszcze o nich nic nie wiemy.

Zadaniem w polityce gospodarczej stało się jak najsilniejsze wprężenie nauki do przemysłu. Od stopnia

ślo znaczne korzyści w polskim przemyśle maszynowym.

Wartość nowo uruchomionej produkcji resortu maszynowego w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych wyniosła ok. 120 mld zł w porównaniu z 56 mld zł w latach 1966—1970. Czyli nastąpi dwukrotny wzrost. Efektem jest także i to, że ok. 25 proc. ogółu nowych uruchomień produkcji, ważniejszych wyrobów i technologii przemysłu krajowego przypada na MPM. Wartość nowej produkcji ma zwiększyć się w 1975 r. w stosunku do 1970 r. o 130 proc., a jej udział w całkowitej wytwórczości przemysłu maszynowego wzrośnie z 9,2 proc. w 1970 r. do 12,9 proc. w 1975 r.

Innymi słowy, przyspieszenie procesu wykorzystywania wyników badań dało w przemyśle maszynowym znaczne przyspieszenie rytmu odnawiania asortymentów. Jeśli obecnie w całym przemyśle maszynowym odnawia się asortymenty produkcji co 7 lat, to przed kilku laty ten wskaźnik sięgał ponad 9,5 roku. Jeszcze szybsze jest teraz u nas odnawianie produkcji w takich dziedzinach jak przemysł informatyczny (3,5 lat), czy służący zaspokojeniu potrzeb rynkowych (4,4 lat). Są to widome oznaki postępu technicznego i ekonomicznego.

Niemniej w całym naszym przemyśle wciąż za długi jest okres przygotowania nowej produkcji, a to z powodu przewlekłych badań, prób, małej technologiczności projektowanych rozwiązań, niepełnych doświadczeń z prototypami i modelami. Wielu naszych inżynierów nie umie korzystać z istniejących źródeł informacji naukowo-technicznej i ekonomicznej. Poważnym utrudnieniem jest wciąż niedostateczny bezpośredni kontakt naszych specjalistów z placówkami zagranicznymi.

Jest rzeczą oczywistą, że uruchomienie nowoczesnej produkcji opartej na oryginalnych badaniach wymaga odpowiedniego przygotowania technicznego zakładu przemysłowego. Wiele było kłopotów z próbą uruchomienia produkcji sieciarek

KS—IS, czy pras z wahającą matrycą lub urządzeń systemu „MERA-LOG”, ze względu na poziom techniczny fabryk. W zakładach, gdzie chciano ruszyć z innowacjami, występowały złe warunki produkcji, przestarzałe maszyny, ciasnota, stare budynki. Brakowało także załogom odpowiednich kwalifikacji dla tak nowoczesnej produkcji. Są to fakty zmuszające do wniosków szerszej natury.

Chłonność na rezultaty badań i prac rozwojowych jest w znacznym stopniu uzależniona od inwestycji. Zastosowania wynalazków kosztują na ogół drogo, jeśli mamy na uwadze rozwiązania o własnościach szczególnie cennych i nadających się do seryjnej czy masowej produkcji. Czyli najbardziej wartościowe rozwiązania naukowo-techniczne powinny mieć w cyklu rozwojowym własne „konto” środków inwestycyjnych.

CO MA DAĆ NAUKA PRZEMYSŁOWI?

Czego spodziewa się przemysł od nauki do połowy przyszłego stulecia? Sondaż wśród amerykańskich ekspertów ujawnił, że prawdopodobnie w pobliżu roku 1978 nastąpi podwojenie nakładów na badania w energetyce. Już obecnie nastąpiło znaczne pobudzenie zainteresowania ośrodków badawczych w USA wynalezieniem nowych źródeł energii. Komitet Energetyczny przy Federalnej Radzie Nauki i Technologi zdefiniował krótko- i długoterminowe zadania badawcze. Program ten ma być wykonany do 1985 r. Celem dociekań uczonych ma być wykorzystanie wodoru jako paliwa w elektrowniach przy szczytowym zapotrzebowaniu na energię oraz jako paliwa do silników, a zwłaszcza samolotów. Prace obejmują także przygotowanie technologii produkcji taniego wodoru. Badania dotyczące wykorzystania wodoru jako paliwa do napędu pojazdów mechanicznych mają trwać od 5 do 10 lat. Natomiast prace dotyczące transportu i magazynowania wodoru

mają zająć uczonym 5 lat. Podobny przedział czasu jest konieczny, aby zapewnić rozwiązania gwarantujące bezpieczeństwo publiczne w warunkach stosowania wodoru w pojazdach.

Także program wspólnych badań energetycznych EWG, realizowany przez ośrodek naukowy Szóstk, obejmuje 22 duże tematy uznane za priorytetowe. Chodzi m.in. o kontrolowaną syntezę jądrową, wykorzystanie energii słonecznej. Także uczeni krajów Wspólnoty zajęli się sprawą produkcji wodoru, ekstrakowania uranu z wody, wykorzystaniem plutonu, energii geotermicznej.

Oczywiście, nie stać takich krajów jak Polska na prowadzenie samodzielnych, priorytetowych badań w tych innowacyjnych dziedzinach postępu energetycznego. Jednakże w ramach wspólnoty socjalistycznej trwają takie badania. Przewiduje się również, że nakłady w Polsce na badania dotyczące techniki jądrowej zwiększą się w obecnym 15-leciu co najmniej 10—12-krotnie.

Badania Industrial Research Institute, przeprowadzone przy współpracy 31 korporacji przemysłowych USA, potwierdziły opinie o trendzie rozwojowym produkcji urządzeń dla ochrony środowiska. Zdaniem respondentów z przemysłu amerykańskiego i zaplecza naukowego, jeszcze przed 1985 r. nastąpi potrojenie nakładów na badania mające dać w rezultacie nowe konstrukcje i technologie sozotechniczne. Przeważająca część ekspertów uznaje rok 1982-83 za apogeum wysiłków materialnych i kadrowych w badaniach przemysłowych dla innowacji w służbie zoologii.

Za jeden z kierunków o dużych nadziejach uznaje się też w USA naukowe stworzenie podstaw opłacalnego przemysłu węglowodorów, którego technologie uwzględniałyby odnawialne zasoby. Spora część specjalistów jest zdania, że największa koncentracja wysiłków w nauce przypadnie około roku 1995 i wtedy przemysł węglowodorów będzie jednym z największych celów w gospodarce USA.

Wykorzystanie zasobów podmor-skich surowców jest już dziś w krajach wysoko uprzemysłowionych — a szczególnie w ZSRR, Japonii i USA — tematem dnia. Wydaje się coraz więcej pieniędzy, aby otrzymać w przyszłości opłacalne metody eksploatacji złóż w dnie morskim. Badania sondażowe Instytutu Badań Przemysłowych w USA wykazują, że prawdopodobnie około 1985 r. w wyniku działalności naukowej i technicznej już 10 proc. ogólnego zapotrzebowania na surowce pokryje górnictwo podmorskie.

Znamienna jest opinia ekspertów w tym, że większość przewiduje aż o 50 proc. zwiększenie zatrudnienia w sferze badań i prac rozwojowych dla przemysłu w 1990 r.

Założenia do prognozy potencjału naukowo-badawczego w Polsce do 1990 r. przewidują bez mała dwukrotny wzrost kadry badawczej w końcu perspektywicznego dwudziestolecia, w porównaniu z 1970 r. U nas średnioroczne tempo wzrostu liczby badaczy w przemyśle ma wy-

nieść do 1990 r. od 2,3 do 4,3 proc. W ten sposób będziemy mieli szansę osiągnięcia stanu nasyconia kadrą naukową na poziomie USA w 1970 r.

Jedną z zasadniczych konsekwencji postępu naukowego i technicznego jest zmiana w strukturze produkcji przemysłowej. Badania i prace rozwojowe dla przemysłu elektromaszynowego zostały podporządkowane perspektywicznemu programowi zmian strukturalnych. Droga postępu technicznego chcemy doprowadzić jeszcze przed 1990 r. do znacznego rozwoju tych branż przemysłu elektromaszynowego, które cechuje niska stalochłonność. Jakże są to dziedziny wytwarzania? Elektronika, przemysł precyzyjny, sprzęt medyczny, środków informatyki.

SZANSE DLA NAS

Przemysł będzie musiał dokonać ogromnego wysiłku, stworzyć potencjał naukowo-badawczy, konstrukcyjno-techniczny dla rozwinięcia tych dziedzin wytwarzania, które są nośnikami postępu w gospodarce, są integralnie związane z rewolucją naukowo-techniczną. Wystarczy wspomnieć, że produkcja sprzętu informatycznego ma zwiększyć się w 1990 r. ponad 86-krotnie w porównaniu z 1970 r., a urządzeń techniki nuklearnej — 60 razy, sprzętu medycznego — 31 razy, elektronicznego sprzętu profesjonalnego — 22 razy, urządzeń teletelefonicznych — 30 razy, urządzeń ochrony środowiska — 22 razy. Największy rozwój przewidziano jednak dla obrabiarek, gdyż wzrost produkcji ocenia się na 433-krotnie w porównaniu z tym, co było w 1970 r. Oczywiście, ta duża dynamika wynika z faktu, że w początku lat siedemdziesiątych niewiele było tej produkcji. Stąd owe „wielokrotności”.

Zarówno w dziedzinie urządzeń informatyki, jak również obrabiarek sterowanych numerycznie czy też urządzeń ochrony środowiska, nie mamy dotąd rzeczywiście innowacyjnej wielkoseryjnej produkcji. Aby ją uzyskać na właściwym poziomie nowoczesności, potrzebne są bardziej intensywne badania i prace rozwojowe, niż to ma miejsce dotąd.

Program perspektywiczny przewiduje przecież uruchomienie wyspecjalizowanej w ramach RWPG produkcji niektórych urządzeń techniki nuklearnej. Mamy szansę na wielkoseryjną produkcję niektórych urządzeń energetyki jądrowej. Potrafimy z dobrym powodzeniem tworzyć systemy kompleksowej automatyzacji. Mamy już w tej dziedzinie dobre doświadczenia. Przyszłość powinna przynieść uruchomienie seryjnej produkcji urządzeń dla procesów takiej automatyzacji.

W polskiej strategii rozwoju gospodarczego uznano wstępnie pięć perspektywicznych najważniejszych kierunków inwestowania.

Zamierzamy w latach 1971—1990 przeznaczyć najwięcej, bo 27 proc. środków inwestycyjnych na konsumpcję i poprawę warunków życia społeczeństwa. Drugie miejsce zajmują w tych wydatkach nakłady na rodzimą bazę surowcową oraz na realizację programu uzyskania białka — 16 proc. środków inwestycyjnych.

Transport i łączność, będące dotąd piętą achillesową gospodarki krajowej, mają pochłoniąć w 20-leciu 10 proc. nakładów inwestycyjnych.

Kryzys wodny, wiszący nieczym miecz Damoklesa nad przyszłą gospodarką kraju, postaramy się zwyciężyć wydając na ten cel aż 9 proc. wszystkich środków inwestycyjnych planu perspektywicznego. Wydatkami tymi zostaje także objęta ochrona środowiska człowieka. Godne podkreślenia jest to, że przeznaczamy 8 proc. ogółu środków inwestycyjnych na rozwój tych gałęzi przemysłu, które są związane z postępowaniem naukowym i rewolucją naukowo-techniczną. Celem jest doprowadzenie m.in. do tego, aby przemysł elektromaszynowy zwiększył swój udział w produkcji globalnej z 25,8 proc. w 1970 do 37,5 proc. w 1990 r., przemysł chemiczny odpowiednio z 9 proc. do 16,7 proc. Oznacza to konieczność 7—8-krotnego zwiększenia produkcji w przypadku przemysłu elektromaszynowego i około 10-krotnego w chemii.

Cały ten proces zmian strukturalnych musi być ściśle zintegrowany z polityką naukową, z działalnością w sferze postępu technicznego w imię unowocześnienia przemysłu. Przekształcenia w strukturze produkcji na rzecz najbardziej przyszłościowych dziedzin wytwarzania mają dać w konsekwencji zmniejszenie zapotrzebowania na siłę roboczą w 1990 r. o 540 tys. ludzi (w stosunku do poziomu, jaki byłby niezbędny przy strukturze produkcji z 1970 r.).

Druga spora korzyść, jaką przewidujemy w wyniku zmian strukturalnych produkcji: majątek produkcyjny w 1990 r. powinien być o około 100 mld zł mniejszy, niż byłby przy zachowaniu starej struktury wytwarzania anno 1970. Stanowi to ok. 3 proc. przewidywanego majątku w 1990 r. i ok. 10 proc. wartości stanu posiadania w 1970 r. Na tym kończą się możliwości intensywnego wzrostu gospodarki drogą zmian strukturalnych.

Projektuje się uzyskanie oszczędności na kosztach materiałowych w wysokości 150—200 mld zł rocznie w stosunku do ewentualnych wydatków, jakie miałyby miejsce przy zachowaniu struktury produkcji przemysłowej z 1970 r. Rozwój takich dziedzin wytwarzania, które cechuje mniejsza materiałochłonność, nowoczesność procesów technologicznych, wysoki stopień automatyzacji — stanie się źródłem tych znacznych oszczędności materiałowych.

Niemniej istotnym celem strategii gospodarczej, zmierzającej do zasadniczych zmian strukturalnych w produkcji przemysłowej, jest wykorzystanie tego procesu dla przyspieszenia w ogóle tempa rozwoju ekonomicznego. Przy właściwym nasyceniu innowacjami wybranych dziedzin wytwarzania, stworzeniu pełnej zapotrzebowania na postęp techniczny w przemyśle, stanie się dopiero realne przejście z produkcji w skali krajowej na skalę rynku światowego. Czyli urealni się zasada podejmowania produkcji wielkoseryjnej i masowej w ramach międzynarodowego podziału pracy, specjalizacji w łonie wspólnoty socjalistycznej.

PRZEZ WIZJER ARBITRAŻU

ANNA CIS

NIE słyhać tu charakterystycznego „proszę wstać, są idzie”, a za stołem nie ciemnieją sędziowskie togi. Przez okna widać przeszklone hale zakładów, których przedstawiciele — ponad 20 osób z różnych zakładów służb: ekonomicznych, handlowych, tzw. ruchu — uczestniczą w wydziałowej sesji Okręgowej Komisji Arbitrażowej z Katowic.

Kierownik zespołu arbitrów OKA, JERZY HOŃSKI, przewodniczący rozprawie — kiedy jechaliśmy z Katowic do Tarnowskich Gór, bo tu znajdują się „oskarżane” Zakłady Aparatury Chemicznej „Chemeta” — tak wyjaśniał mi decyzję katowickiej Komisji Arbitrażowej:

— Zdecydowaliśmy się na tę rozprawę na terenie zakładów i zaprosiliśmy przedstawicieli Zjednoczenia Budowy Urządzeń Chemicznych, bo chcemy „Chemetowi” pomóc.

ZAKŁAD NIE Z GUMY

Przedstawmy więc bliżej „oskarżonego”. O profilu produkcji mówi już wiele sama nazwa zakładów. Można go rozszyfrować bliżej. „Chemeta” produkuje: zbiorniki na chlor, linie bezwodnika kwasu siarkowego, zbiorniki ciśnieniowe różnego rodzaju, kondensatory i inne urządzenia dla „chemii”, wymagające nieomal zegarmistrzowskiej precyzji i dokładności wykonania. Proces produkcji jest wysoce zautomatyzowany, stworzono tutaj kompleks hal zamkniętych, przystosowanych do cyklu produkcyjnego.

W skomplikowanych aparatach wszystkie spojenia sprawdzane są rentgenem, zdjęcia ocenia kontroler i od tego zależy, czy trzeba zrobić poprawki czy też przekazać urządzenie do następnych operacji.

Większość produkcji, 65 proc., idzie na eksport do krajów socjalistycznych i kapitalistycznych. Kontrahenci z różnych firm często sami na miejscu oceniają wykonanie urządzeń i dopiero potem następuje wysyłka. Nie ma mowy o fuszerkach, czy choćby niedopatrznościach. W chemii są one szczególnie groźne. Rafineria w Gdańsku i „Petrochemia” w Płocku, czy „Elana” w Toruniu, odbiorcy krajowi — są również wymagający.

Wyszkolona własnym zakładowym sumptem kadra — przez szkołę przyzakładową działającą od wielu lat — dobrze sobie radzi z trudną produkcją. Zeszłoroczny plan wykonali w „Chemecie” z nadwyżką, a jednak nie wszystko zagrało.

Zakłady zostały pozwane do zapłacenia ponad 800 tys. zł kar za niedotrzymanie warunków zawartej

umowy na dostawy kondensatorów. Dostawy miały nastąpić w trzecim kwartale ubiegłego roku, zrealizowano je dopiero w grudniu ub. roku i styczniu roku bieżącego, a więc ze znacznym opóźnieniem.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się stało, że dobry i sumienny zakład nie wywiązał się z umowy, ma przynieść rozprawa. Nie będzie ona taka, jak te i.a. zwykłej sali sądowej. Nie ma tu dramatu ludzkich losów, namietności nie dochodzą w takim stopniu do głosu, reakcje sali są spokojne, jakby wyciszone. Wyłaniają się jednak w jej trakcie problemy zakładu i ludzi, decydujących o ekonomicznych wskaźnikach, a w konsekwencji o działaniu innych zależnych ogniw gospodarki. Nielatwo będzie Komisji decydować — winien czy nie winien.

Mówi radca prawny „Chemetu”:

— To prawda, nie wywiąaliśmy się z umowy, ale nie z własnej winy. W ubiegłym roku poza planem zlecono nam dodatkową produkcję — dostawy eksportowe, określone przez zjednoczenie i resort jako niezwykle ważne. Broniliśmy się przed tym, jako dowód możemy przedstawić telexy, w których wskazywaliśmy na ograniczone moce przerobowe.

Przedstawiciel zjednoczenia, specjalista do spraw generalnych dostaw, EDWARD SZLĄSA, tak tłumaczy tę decyzję:

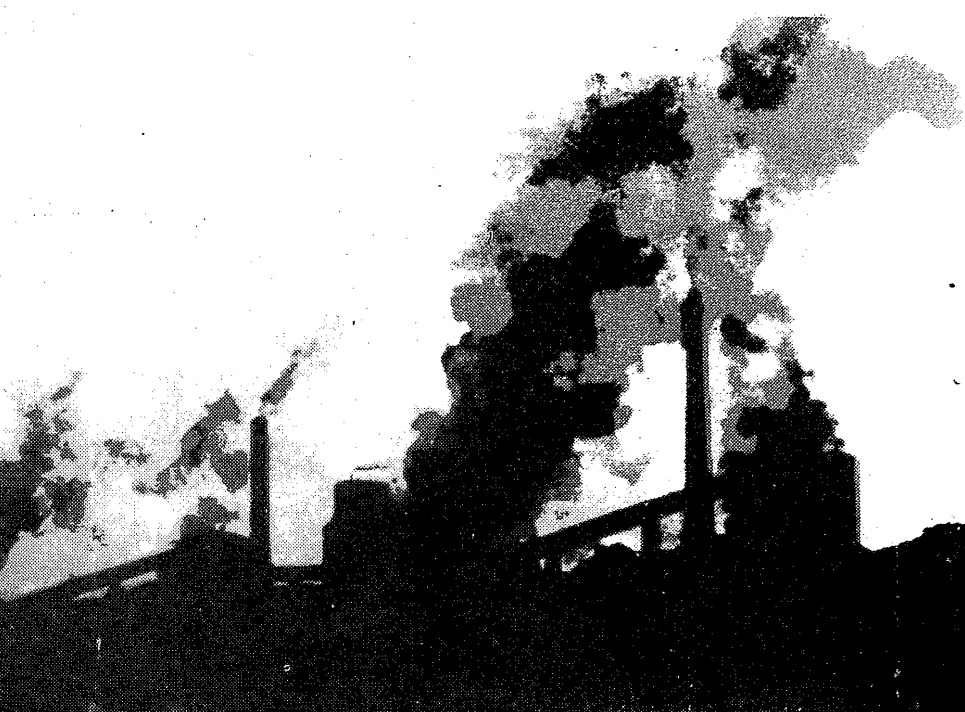
— W ramach RWPG, jak wiadomo, specjalizujemy się w produkcji fabryk kwasu siarkowego i cukrowni. Dostarczamy kompletne obiekty, maszyny, urządzenia. W ostatnim okresie zapotrzebowanie na nie bardzo wzrosło. Od uruchomienia fabryki kwasu siarkowego zależy produkcja nawozów sztucznych, nie dziwnego, naszym odbiorcom bardzo się śpieszy. W tym czasie zdobyliśmy też kontrakt w Turcji na budowę fabryki sody. Dewizy są nam potrzebne, „Chemeta” musiał więc poza planem wykonać i dla niej urządzenia.

Produkcję nie sposób ściśle i rygorystycznie zaplanować, to fakt. Ale przecież zakład nie jest z gumy. Nie tak trudno przewidzieć, że jeśli zrobi jedno, nie wykona innego zamówienia. Z dokumentacji OKA wynika ponadto, że sam na brak kłopotów z podwykonawcami nie narzeka. Jest częstym „klientem” komisji arbitrażowej, wytaczając im sprawy. Z kar ściąganych od innych, mógłby „Chemeta” spłacać własne, w ostatecznym rachunku wychodząc na czysto... i nie dając potrzebnej produkcji. Ale czy o to chodzi?

Z wyjaśnień przedstawiciela Zjednoczenia wynika, że niebawem kłopoty „Chemetu” trochę zelżeją. W następnej pięciolatce, zakłady będą rozbudowywane. Zwiększą się moce produkcyjne. Dotąd nie było na to środków.

Szef produkcji zakładów, JÓZEF URBANIK powie:

— Wycisnęliśmy z siebie w zeszłym roku siódme poty, ponad 20 tys. dodatkowych godzin i miałiby-



Zdjęcie z wystawy „CZARNOZIELONA OJCZYŻNA”, Warszawa, listopad 1974.

Fot. A. KONIAKOWSKI

śmy być za to ukarani? Mamy wielką prośbę do Zjednoczenia, aby z większą rozważą kierowało do nas takie „spadochronowe” zlecenia. Kara obciąży fundusz zakładowy, jak wytłumaczyć ludziom, którzy ciężko pracowali, że dostaniemy po kieszeni?

Nie będzie takiej potrzeby. Po przerwie Komisja Arbitrażowa ogłasza orzeczenie: zakłady „Chemeta” zostają obciążone najniższym wykładem kary przewidzianym w obowiązujących przepisach.

JAK W ZWIERCIADLE

Katowicka Komisja Arbitrażowa jest największą i najbardziej zapra-

cowaną w kraju — 29 arbitrów, rocznie — ponad 17 tys. spraw, dziesiątki tego rodzaju, jak przedstawiona, sesja wyjazdowych i setki sygnalizacji do występujących w procesach przedsiębiorstw, ich jednostek zwierzchnich, ogniw ścigania i kontroli.

Swoim działaniem obejmuje potężne ekonomiczne terytorium, województwo katowickie i bielskie, a więc kopalnie, przemysł metali nieżelaznych, ciężki, maszynowy, chemiczny.

Zarządzając tak ogromnym potencjałem gospodarczym, zapewnienie jego prawidłowego funkcjonowania rodzi różnorodne problemy. Ich egzemplifikacją mogą być spory między przedsiębiorstwami wytaczane przed komisją arbitrażową. Wynikają one z powodu pojawiających się, a nie przewidzianych podczas zawierania umowy trudności obiektywnych, jak w „Chemecie”, ale przecież nie tylko.

Spór sporowi, oczywiście, nie jest równy. Nie zawsze roszczenie odzwierciedla wagę problemu. Czasami wartość sporu określona kilkoma tysiącami złotych sygnalizuje „praktyki” jakiejś jednostki gospodarki uspołecznionej bardziej niebezpiecz-

nych od kontrahenta zagranicznego i ujawnia ich wysokość. Postępowanie arbitrażowe potwierdziło słusność roszczeń fabryki. Centrala bezpodstawnie zatrzymała pieniądze należące nie do niej.

Albo: sprawa drobna. Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych „Instal” wypożyczyło ciągnik do prac transportowych od spółdzielni kółek rolniczych. Wiadomo, trzeba zapłacić. W przedsiębiorstwie jednak o tym... zapomniano. Dopiero w toku postępowania arbitrażowego przypomniano przedsiębiorstwu o jego obowiązkach.

Zbędny spór? Z całą pewnością. Można się zastanowić, czy rzeczywiście opłaty arbitrażowe oraz odsetki z powodu zwłoki w zapłaceniu za korzystanie z ciągnika, powinny obciążać kasę przedsiębiorstwa.

Czasami bywa tak, jak w przysłówiu, kto pod kim dółki... Fabryka Sprzętu Ratunkowego i Lamp Górniczych „Faser” w Tarnowskich Górach wystąpiła z wnioskiem o zasądzenie od Spółdzielni Pracy Wyróbów Papierniczych i Usług Introligatorskich „Papierotechnika” kwoty kilkuset tys. zł stanowiących resztę zapłaconej sumy za detale, które jako wadliwe nie zostały przez nią

produkcji. Kiedy rytm pracy jest wspólny, narzuca określone rygory, których nieprzestrzeganie grozi perturbacjami w produkcji.

Kłopoty z kooperacją odczuwają najbardziej zakłady, posiadające wielu dostawców. Znajduje się wśród nich bielska Fabryka Samochodów Małolitrażowych, sama będąc zresztą często pożywiana przez innych do komisji arbitrażowej. „Półmozyb” w Toruniu występuje np. przeciwko FSM o kary za dostarczenie wadliwych „Syren”, a FSM skarży kieleckiego dostawcę wyłoczek do tych samochodów z powodu ich niskiej jakości. Bo tak to już jest w łańcuchu kooperacji, że jeśli nawala jedno z ogniw, konsekwencje odczuwają następne.

Kością niezgody między FSM a Kielecką Fabryką Nadwozi Samochodowych było także przetrzymanie pojemników, w które ładowano wyłoczki. Trwały wzajemne pretensje: Kielecka fabryka uważała, że FSM pojemniki przetrzymuje, a FSM argumentowała m. in., że zamiast 100 wyłoczek ładują do pojemnika 50 i dlatego mają deficyt pojemników. Interwencja komisji arbitrażowej spowodowała zmianę umowy, przedłożono terminy zwrotu pojemników i zalecono FSM zapłacić pewne dodatki ich ilości. Tak zlikwidowano niesnaski i miliony-kary umowne.

Katowicka Komisja Arbitrażowa stara się nie być biernym obserwatorem życia gospodarczego, mediatorem czy „ręką karzącą”. Bardzo często wszczyna spory z urzędu. Współpracując z PIH i NIK, prokuratura, otrzymuje od nich sygnały o nieprawidłowościach pojawiających się we wzajemnych kontaktach jednostek gospodarki uspołecznionej. W przypadku powtarzających się spraw sporządza analizy — np. właśnie problemów kooperacji z punktu widzenia określonej branży. Przesyła się je odpowiedzialnym i zainteresowanym jednostkom z zaleceniem podjęcia określonych środków zaradczych. Bo przecież kary umowne nie zastąpią dostaw odpowiednich wyrobów.

W „wizjerze” katowickiej Komisji coraz częściej pojawiają się ostatnio sprawy związane z wykonawstwem inwestycji towarzyszących.

Pomocy szukać musi w arbitrażu nawet Huta „Katowice”, budowa priorytetowa. Wystąpiła ona przeciwko Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich w Sosnowcu. Dlaczego? Huta potrzebuje mieszkań, i to już w przyszłym roku. Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów w sprawie budowy Huty i inwestycji z nią związanych, mieszkania powinny być wybudowane. Ale w programie budownictwa inwestycyjnego województwa katowickiego na 1975 r. zadanie to nie zostało uwzględnione.

Mieszkania mogą więc stawać się barierą rozwoju przemysłu i wzrostu efektywności rosnącego potencjału gospodarczego. W Katowickim już teraz wiele istniejących zakładów i przedsiębiorstw przeżywa kadrowe kłopoty. Nowe inwestycje nie ruszą bez ludzi, a ludzie ciągną tam, gdzie można dostać mieszkania. Nie ma więc alternatywy — przemysł czy mieszkania.

W gospodarce pracującej, jak ostatecznie mówimy, na wysokich obrotach, wielu konfliktów i napięć uniknąć trudno. Nie dla wszystkich jednak w tych wysokich obrotach powinno się szukać uzasadnienia. Przez wizjer arbitrażu widać to wyraźnie. Dlatego warto, aby z jego obserwacji, doświadczeń, materiałów i analiz częściowej korzystał nie tylko prawnicy, a odpowiedzi na sygnalizację nie zbyszano ogólnikowym: „Chcemy zapewnić Obywatela Prezesa, że zjednoczenie (przedsiębiorstwo — dop. mój) doloży starań aby bezwzględnie przestrzegać trybu zawierania umów i terminów dostaw przewidzianych umowami”.

KOOPERACJA — NAJWIĘKSZE KŁOPOTY

Wśród przyczyn sporów zdecydowanie jednak pierwsze miejsce zajmują te, które wynikają z kooperacji. Od terminowości i jakości dostaw uzależnione jest przecież wykonanie planów produkcyjnych, standard

polemiki — dyskusje

PROGRAMIŚCI TO NIE KRASNOLUDKI

JÓZEF ŚNIECIŃSKI w artykule „Programiści” („ZG.” nr 25/1240) pisze, że dla „Komputera IBM-32 programista jest praktycznie niepotrzebny”. A kto go oprogramował, krasnoludki? Oprogramowano go w fabryce, a nie w ośrodku obliczeniowym. Kilka tysięcy programistów. Idąc dalej rozumowaniem autorów, jest to oprogramowanie nie tylko podstawowe, ale i użytkowe. Ba, sprowadzone do uproszczenia w postaci cudownego guzika. Należy więc kupić to cudowne oprogramowanie w jednym, jedy-nym egzemplarzu dla całej Polski, ba, dla całej RWPG, żeby było taniej i sprawa załatwiona. Jest tylko drobne ale...

U nas dla komputera wszystko jest nietypowe. Format druków i postać wydruków, organizacja przedsiębiorstw i ich potrzeby. Każdy pies z innej budy. Do każdego przedsiębiorstwa należałoby na rok sprowadzić robotczą grupę programistów IBM, a i to by nie pomogło. Programowanie rozpoczyna się po zaprojektowaniu systemu przez informatyka — projektanta. (Czy o tym zapomniał autor też zapomniał, jak o

operatorze??) Dlaczego systemy, już eksploatowane w kraju na komputerze, nie można rozpowszechnić w ramach zjednoczenia, nie mówiąc już o branży? Bowiem już na etapie projektowania systemu występują tak istotne różnice w organizacji i działalności przedsiębiorstw, że adaptacja gotowego, eksploatowanego gdzie indziej systemu trwa latami i w efekcie ostatecznym, po licznych przeróbkach nie jest to ten sam system. Jeden system składa się z kilkudziesięciu programów użytkowych. Stąd trudno trafić na przydatny program. Systemy są różne, a co dopiero ich szczegóły — programy. Każdy programista szybciej napisze nowy program, niż przerobi cudzy.

To wyjaśnia sprawę radośnej twórczości. Nawiasem mówiąc swój udział w tej sytuacji ma ustawa o wynalazczości wykluczająca programy do maszyn cyfrowych z dziedziny objętych doskonałaniem (uniwersalność skrócenie czasu pracy, zmniejszenie ilości komórek programu). Nie poddając w wątpliwość treści ustawy, twierdzę, że jest to przyczyna braku programów uniwersalnych a tylko takimi warto handlować.

Nie jestem bezpośrednio związany z komputerami i guzik mnie to obchodzi. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na fakt, że rozpowszechnianie nieprawdziwych opinii na temat komputerów, że one robią wszystko za człowieka (cudowny guzik), jest bzdurą i szkodzi rozwojowi ETO. Wystarczy porozmawiać z dyrektorem przedsiębiorstwa, który chce od komputera podstawowych wskaźników (np. rentowności, produkcji netto) i to natychmiast, a nie chcą, ani trochę zmienić organizacji przedsiębiorstwa, symboli i obiegu dokumentów itp. Jaki cudowny przycisk ma, w tych warunkach, ten IBM? „Odra” ma taki sam: WYŁĄCZENIE MASZYN. Innego nie znam.

Samoprogramowanie się maszyn jest w obecnej dobie wiarygodne. Trzeba tylko pamiętać, że te programy tworzone są na podstawie czegoś — tak — CZEGOŚ. Inaczej, z punktu widzenia użytkownika, czy osoby analizującej program będzie to samo, co szum kosmiczny.

ALEKSANDER ANTONIUK

WŁASCIWIE nie bardzo wiem, w czym się różnimy. Mojego oponenta najwidoczniej zbudziła wersja wiadomości o minikomputerze nowej rodziny maszyn firm IBM, tak zwany FUTURE SYSTEM-32. Ale przecież to nie było tematem mojego artykułu. Krótko mówiąc: chodziło mi o wykaza-

nie, iż oprogramowanie wykonywane u nas w kraju dotąd metodami chałupniczymi jest bardzo kosztowne, mało efektywne i pod kątem zapytania stawia opłacalność stosowania „cudownego” narzędzia — komputera np. w zarządzaniu. Przykład z minikomputerem IBM-32 świadczy najlepiej, że potencjał komputerowy już dość dawno uświadamiali sobie fakt, iż nie można sprzedawać „żelastwa” i obiecywać dostarczenia oprogramowania w terminie późniejszym. W rezultacie takiej sytuacji użytkownik był zmuszony do zatrudnienia dużej liczby programistów i nie zawsze z dobrym wynikiem końcowym. Weźmy choćby przykład kombinatu DALMINE we Włoszech, gdzie IBM ponosił smrotną porażkę, dostarczając przed laty sprzęt (komputery, urządzenia towarzyszące), obiecując oprogramowanie dla kompleksowego systemu zarządzania tym kombinatem hutniczym.

Na własne oczy widziałem pracę minikomputera IBM-32, który jest, moim zdaniem, zapowiedzią nowego podejścia producenta sprzętu, a rzecz przecież dotyczy oprogramowania aplikacyjnego. Ponieważ ramy artykułu nie pozwalały na wdawanie się w szczegóły funkcjonowania SYSTEMU FUTURE, stąd może wynikły nieporozumienia i podenerwowanie mojego oponenta. A więc kilka jeszcze informacji uzupełniających.

System IBM-32 jest najmniejszym modelem komputera w rodzinie maszyn ze znakiem 3. Ma on wbudowany w jeden blok podstawowe elementy funkcjonalne systemu i jest inteligentnym urządzeniem końcowym, pracującym lokalnie na rzecz jednego użytkownika lub w systemie komunikacyjnym. W zależności od przeznaczenia, minikomputer może mieć odpowiednio rozbudowaną pamięć do 32 K, zaś pojemność dysków 5 do 9,1 mib bajtów. Ale zaleta systemu-32 polega przede wszystkim na jego niezwyklej prostocie, nie wymagającej w eksploatacji wykwalifikowanych programistów lub specjalnych pomieszczeń klimatyzowanych, zaś całość systemu można zainstalować w zwykłym pokoju biurowym.

Wraz ze sprzętem firma IBM oferuje dostawę pięciu różnych typów pakietów oprogramowania dla użytkowników oraz pakiet sortowania, gospodarki kartami i rejestrowania danych. W kilkusetstronicowym podręczniku, tematycznie dostosowanym do potrzeb przetwarzania danych w przedsiębiorstwie, zostały zawarte wszystkie możliwe pytania i sposób uruchamiania programu oraz wprowadzania źródłowych danych. Rola programisty operatora, którym może być każdy, sprowadza się do wyszukiwania w owej księdze interesującego nas tematu, „wypalcowania” odpowiedniego kodu, resztę robi automatycznie komputer.

Na monitorze ukazują się instrukcje, co i w jakiej kolejności należy zrobić, aby uzyskać zamierzony cel przetwarzania danych administracyjnych.

Oczywiście — nie „krasnoludki” wykonają owo oprogramowanie systemu IBM-32. Nie wiem, ilu programistów brało w tej pracy udział, istotna różnica w stosunku do dotychczasowego podejścia polega na tym, że nie tylko maszynę — komputer wykonuje się sposobem przemysłowym, ale także oprogramowanie. Co to daje gospodarce, nie trudno ustalić. Jeden pakiet programów gospodarki materiałowej zamiast opracowanych oddzielnie dla każdego przedsiębiorstwa (w kraju aktualnie posiadamy na każdy zainstalowany komputer oddzielnie przygotowany system gospodarki materiałowej — w każdym razie nie mniej niż kilkadziesiąt).

Czy obecny stan w naszej informatyce, polegający na chałupniczym wytwarzaniu oprogramowania, dekoncentracji środków i kadr nie przynosi szkód gospodarce narodowej?! A do tego wystawia że świadectwo informatyki i informatyki. I to było przedmiotem artykułu „Programiści”.

JÓZEF ŚNIECIŃSKI

FUNKCJE CEN I WARUNKI DZIAŁANIA ICH SYSTEMU

MAKSYMILIAN POHORILLE

JEŻELI dyskusje teoretyczne mają być w czymkolwiek pomocne w praktyce, czas najwyższy zorientować się, w jakich zagadnieniach występuje ogólna zgodność opinii, w jakich zaś występują różnice zdań i na czym one polegają. Czytelnicy więc wybaczą mi, że pozwoliłem sobie na sformułowanie niektórych tez, które można by uznać za „mądrość obiegową”.

Wydawało mi się to niezbędne z dwóch przyczyn: 1) ustosunkowując się do problemów cen nie można pominąć kwestii odgrywających ważną rolę w toku rozumowania tylko z tego powodu, iż wydają się oczywiste autorowi; 2) w ostatnich czasach ukazało się wiele prac i artykułów świadczących o tym, że w problematyce cen nie ma w ogóle rzeczy oczywistych. Np. niektórzy uważają, że postulat rynku nabywczy jest równoznaczny z polityką zmierzającą do nadprodukcji i kryzysu, inni uważają za „heretyków” wszystkich tych, którzy są zwolennikami ceny równowagi rynkowej itp.

W literaturze ekonomicznej spotykamy różne określenia funkcji cen. Jedni autorzy skłonni są do mnożenia funkcji (wymieniają oddzielnie funkcję ewidencyjną, agregacyjną, alokacyjną, bilansową, redystrybucyjną itd.), inni natomiast do ich komasowania (np. prof. Mujżel wyróżnia dwie funkcje cen: dochodową i rachunkową). Klasyfikacja funkcji cen i stosowana terminologia nie są bez znaczenia; nauka spełnia między innymi rolę porządkującą; przyjęcie jednoznacznej terminologii pozwala na uniknięcie wieloznaczności i usunięcie wielu nieporozumień. Należy jednak stwierdzić, że rzeczywiste rozbieżności występują raczej w kwestii wykorzystania cen, a więc tego, jak ceny powinny swe funkcje spełniać.

Ujmując problem z tego punktu widzenia można uznać za rzecz bezsporną, iż ceny a) służą za narzędzie rachunku ekonomicznego, b) oddziałują na produkcję, c) wpływają na kształtowanie konsumpcji, d) są narzędziem podziału dochodów.

Pomijam tzw. bilansową funkcję cen, gdyż oddziaływanie na podaż (b) i na popyt (c) decyduje zarazem o wzajemnym stosunku między popytem i podażą, nie wymieniam także „redystrybucyjnej” funkcji cen, gdyż, podobnie jak wielu innych autorów, uważam, iż mieści się w punkcie d) — narzędzie podziału dochodów.

Zasadnicze znaczenie przy rozpatrywaniu roli cen jako narzędzia rachunku ekonomicznego ma fakt, iż służą one do porównania efektów z nakładami, a przez to stwarzają podstawę wyboru ekonomicznego. Wybór ten dotyczy zarówno struktury produkcji, jak i metod wytwarzania, a także przestrzennego rozmieszczenia produkcji. Niektórzy ekonomiści wyrażają pogląd, że w ustroju socjalistycznym nie ma możliwości weryfikacji ani zaplanowanej struktury produkcji, ani metod wytwarzania. Przypisywanie więc cenom nadmiernego znaczenia prowadzi na manowce. Trudno zgodzić się z tym poglądem, gdyż:

1. Jakkolwiek rynek i występujące na tym rynku ceny nie są „regulatorem” produkcji, to jednak aprobatą towarów, które trafiają na rynek, ze strony ostatecznych odbiorców ma istotne znaczenie ekonomiczne i nie może być neglowana przez Centrum Planistyczne i producentów. Aprobatą ta znajduje wyraz w procesie realizacji produkcji, po określonych cenach. Ceny realizacji dostarczają więc ważnej informacji nie-

zbędnej do ustalenia efektów zaplanowanej produkcji.

2. Przy wyborze metod produkcji rozważania nigdy nie ograniczają się do strony czysto technicznej, lecz zawsze posługują się rachunkiem kosztów. Wyniki tego rachunku zależą od cen.

3. W programach optymalizacyjnych musimy uciekać się do ekonomiczno-statystycznych wskaźników natężenia, których zastosowanie pozwala w sposób prawidłowy i prosty ocenić przebieg procesów rozwoju gospodarczego (dochód narodowy, fundusz konsumpcji). Ceny jako środek agregacji nie spełniają funkcji czysto technicznej, lecz wpływają na ocenę alternatywnych rozwiązań.

Rozpatrując ceny jako narzędzie rachunku ekonomicznego musimy przede wszystkim wiedzieć, jaki jest stopień wiarygodności informacji co do poniesionych nakładów pracy społecznej żywej i uprzedmiotowionej oraz jej efektów. W zależności od ścisłości tej informacji można mówić o fałszywych, prawdziwych i przybliżonych parametrach wyboru ekonomicznego. W praktyce można liczyć tylko na te ostatnie.

Rachunek ekonomiczny prowadzony jest na różnych szczeblach: centralnym, wielkich organizacji gospodarczych i zakładów produkcyjnych.

Problematyka rachunku ekonomicznego na różnych szczeblach i dotyczącego różnego horyzontu czasowego jest wielostronna. Rozważania teoretyczne i doświadczenia praktyczne przemawiają za tym, że prawidłowe wykorzystanie cen jako narzędzia rachunku wymaga systemu obejmującego różne ceny. Niektóre z nich nie są w ogóle cenami sensu stricto, tzn. nie są cenami realnie występującymi w transakcjach kupna-sprzedaży, a jedynie „cenami kalkulacyjnymi” (zaliczamy do nich ceny programowania, ceny porównywalne itd.). Ceny te wymagają odrębnych studiów.

Oddziaływanie cen na producentów zależy od metod zarządzania. Ceny zawsze odgrywają istotną rolę w układzie: a) informacji, b) zasilania, c) pobudzania.

Ceny są środkiem przekazywania producentom informacji o wielkości nakładów poniesionych na wytworzenie potrzebnych im do produkcji wyrobów gotowych surowców i materiałów oraz o ich relatywnej rzadkości. Z drugiej strony ceny są wykorzystywane do ustalania mierników pracy przedsiębiorstwa, których wartość służy za podstawę dokonywanego przez producenta wyboru.

Od wysokości cen zależy wielkość utargu, odgrywająca podstawową rolę w zasilaniu przedsiębiorstw w środki do dalszej działalności gospodarczej. Rola cen zależy od organizacji układu zasilania, która określa, jaka część przychodów zostaje w przedsiębiorstwie oraz ustala zakres uprawnień przedsiębiorstwa w dzie-

dzinie dysponowania pozostającymi w jego gestii zasobami.

Z miernikami pracy i systemem zasilania związany jest system pobudzania, tzn. zarówno płace, jak premie kierownictwa i załogi.

Przy rozpatrywaniu reakcji producentów na ceny należy uwzględnić czynnik czasu. Dany system cen może wpływać pozytywnie na wzrost produkcji w krótkim okresie i zarazem skłaniać przedsiębiorstwo do zaniedbania przedsięwzięć służących celom długofalowym, np. postępu technicznego.

Zarówno w „modelu centralistycznym” jak „zdecentralizowanym” ceny wywierają określony wpływ na produkcję. Siła oddziaływania i charakter reakcji producentów na ceny, określane mianem strategii producenta, zależą od konkretnej formuły zarządzania.

Przypisuje się często cenom oddziaływanie typowe. Przyjmuje się, że wzrost cen surowców skłania producenta do ich oszczędności, natomiast podwyższenie ceny wyrobów gotowych do zwiększenia ich podaży. Można wskazać wiele sytuacji, w których reakcje producentów są odmiennie. Gdy miernikiem działalności przedsiębiorstwa jest produkcja globalna, producenci są zainteresowani w używaniu drogich, a nie tanich surowców itp.

Oddziaływanie cen na konsumpcję ma inny charakter niż na produkcję. Konsumenci rozporządzając określonym budżetem muszą zawsze dokonywać wyboru towarów wchodzących do koszyka ich zakupów. Wprawdzie struktura popytu konsumpcyjnego nie jest — nawet w krótkim okresie — określana wyłącznie przez dochody i ceny, lecz nie ulega wątpliwości, że ceny stanowią w tej dziedzinie czynnik samodzielny o podstawowym znaczeniu. W normalnych warunkach (tzn. jeśli pominąć sytuację ostrych niedoborów zmuszających do wprowadzania różnych form racjonowania) ceny stanowią zasadniczy środek krótkookresowego, ekonomicznego regulowania konsumpcji.

Ceny służą za narzędzie podziału dochodów.

Stosunek cen do dochodów nominalnych ludności decyduje o podziale dochodu narodowego na akumulację i konsumpcję. Ceny wpływają na kształtowanie realnych dochodów poszczególnych grup ludności i ich faktyczny udział w konsumpcji społecznej.

Ceny są jednym z czynników decydujących o kształtowaniu się dochodów przedsiębiorstw. Wpływają one przeto nie tylko na zasilanie przedsiębiorstw w środki do dalszej działalności gospodarczej, lecz także na sytuację materialną pracowników. W tej dziedzinie głównym prob-

lemem jest stworzenie warunków, w których rezultaty ekonomiczne przedsiębiorstwa są adekwatnym wyrazem rzeczywistych osiągnięć załogi, jej wkładu do maksymalizacji funkcji celu w skali ogólnospołecznej.

Funkcje cen mają obiektywny charakter. Oznacza to, że w wymienionych wyżej dziedzinach zawsze oddziałują na przebieg procesów gospodarczych. Wpływ, jaki wywierają ceny, może być pożądanym lub niepożądanym, pozytywnym lub negatywnym, lecz nigdy nie da się on wyeliminować. Nie można więc ustalić cen „neutralnych”. Można natomiast — przez zastosowanie innych narzędzi ekonomicznych i ustalenie określonej „formuły zarządzania” — neutralizować pewne skutki oddziaływania cen. Można np. uniezależnić system zasilania przedsiębiorstw i wynagradzania załogi od ich wyników finansowych. Można bezpośrednio rekompensować ludności straty poniesione na skutek wzrostu cen. Można przekazywać pewne informacje bezpośrednio przedsiębiorstwom, nie zaś w postaci zakodowanej w cenach. Można stosować zmiany wyniku finansowego wywołane przez warunki niezależne od przedsiębiorstwa itd.

W niektórych przypadkach stosowanie tego rodzaju środków neutralizacji wpływu istniejącego układu cen lub ich zmian jest uzasadnione i celowe. Wieloletnie doświadczenie dowodzi jednak, że sprawne działanie mechanizmu gospodarczego zależy nie od osłabienia wpływu cen, lecz od prawidłowego ich wykorzystania.

Praktyczne znaczenie analizy funkcji cen polega na tym, że wskazuje ona, na co należy zwracać uwagę przy ustalaniu cen. Innymi słowy, zmierzając do stworzenia racjonalnego systemu cen musimy rozpatrzyć, czy może być on skutecznie wykorzystany w rachunku ekonomicznym, czy umożliwia on oddziaływanie na producentów zgodnie z interesem ogólnospołecznym, czy sprzyja właściwemu kształtowaniu konsumpcji społeczeństwa i czy jest sprawnym narzędziem podziału dochodów.

Za prawidłowy system cen uznaje się taki system, który służy realizacji celów działalności gospodarczej społeczeństwa socjalistycznego. Należy przy tym rozróżnić cel nadrzędny, któremu powinien być podporządkowany cały program rozwoju społeczno-gospodarczego od celów szczegółowych (konkretnych zadań), które z programu tego wynikają.

Same założenia programu na danym etapie rozwoju mogą zawierać niekonsekwencje i błędy. Znajdują one z reguły swoje odzwierciedlenie w polityce cen, która pierwsza też zostaje wystawiona na ogień krytyki.

Jedną z podstawowych trudności ustalenia racjonalnego systemu cen

w gospodarce planowej jest zapewnienie wewnętrznej spójności układu cen. Gdy ceny kształtują się swobodnie na rynku, układ cen jest zawsze bardziej lub mniej spójny. Nie oznacza to bynajmniej, że odpowiada on potrzebom rozwoju gospodarczego. Gdyby mechanizm rynkowy działał bezbłędnie, nie byłoby konieczności uciekania się do regulowania cen przez państwo, co jak wiadomo, ma obecnie miejsce także w krajach kapitalistycznych. Nie chodzi więc o podkreślenie zalet wolnego rynku, lecz o wskazanie na to, że oddziaływanie na poszczególne ceny przez władze państwowe stwarza możliwość naruszenia wewnętrznej logiki układu cen. Brak związku między zmianami cen poszczególnych produktów grozi powstaniem sprzeczności wewnętrznych i dysproporcji, które osłabiają skuteczność oddziaływania na podmioty gospodarcze.

Wynikają stąd następujące wnioski:

— Rozważania teoretyczne mogą jedynie pogłębić wiedzę o głównych zależnościach występujących w życiu gospodarczym i posłużyć do ustalenia pewnych bardzo ogólnych zasad budowy systemu cen racjonalnych.

— Znajomość ogólnych zasad konstrukcji racjonalnego systemu cen nie chroni przed popełnieniem poważnych błędów przy ustalaniu konkretnych cen.

— Ustalając i zmieniając poszczególne ceny należy stale mieć na uwadze cały układ cen.

— W pracy organów cenowych bardzo ważną rolę będzie zawsze odgrywać metoda prób i błędów.

Często wskazuje się na sprzeczności między poszczególnymi funkcjami cen. Ma się tu na uwadze fakt, iż ceny mogą dobrze służyć rozwiązywaniu zadań w jednej dziedzinie (np. jako narzędzie rachunku ekonomicznego) i jednocześnie wywierać negatywny wpływ w innej dziedzinie (np. ujemnie wpływać na podział dochodów).

Sprzeczności te rozwiązuje się praktycznie tworząc kilka układów cen, z których każdy wykorzystywany jest w innej dziedzinie (ceny programowania, ceny dla dostawców, ceny dla odbiorców), lub uzupełniając politykę cen środkami pozacenowego oddziaływania. W związku z tym jednak konieczne jest ustalenie prawidłowych relacji między poszczególnymi układami cen oraz zapewnienie zgodności między cenami i metodami pozacenowego oddziaływania na rozwój gospodarczy.

(cdn)

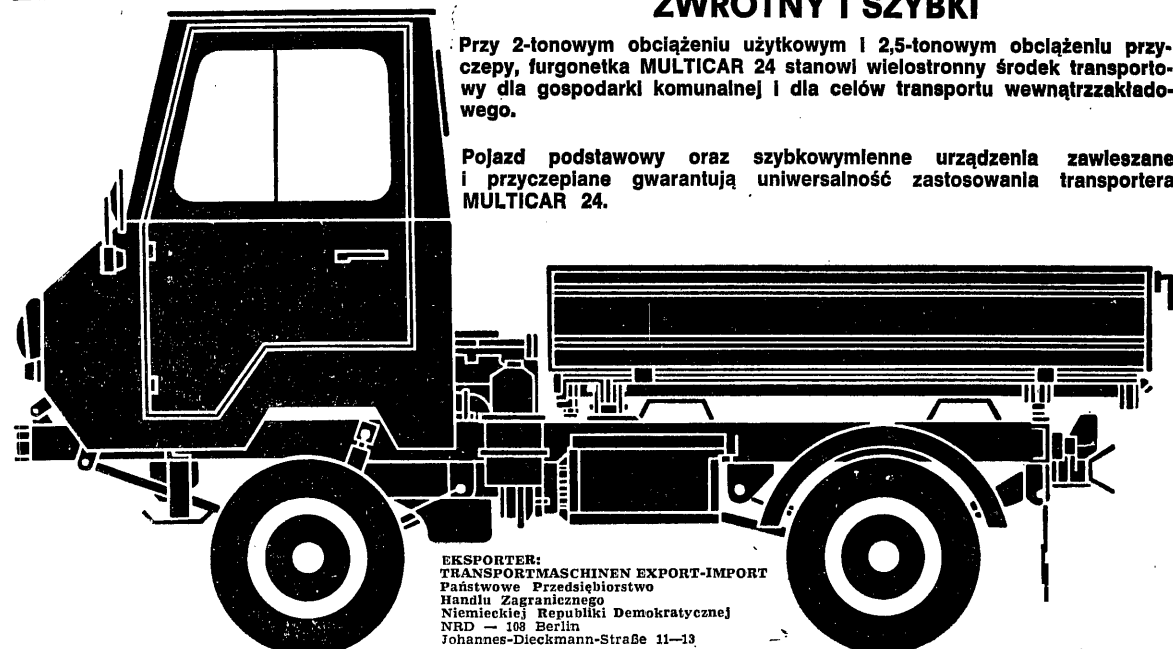
* Fragmenty referatu na sympozjum: „Funkcje cen i ich racjonalny system”, zorganizowane przez Państwową Komisję Cen i Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w czerwcu 1975 roku.

Multicar 24

ZWROTNY I SZYBKİ

Przy 2-tonowym obciążeniu użytkowym i 2,5-tonowym obciążeniu przyczepy, furgonetka MULTICAR 24 stanowi wielostronny środek transportowy dla gospodarki komunalnej i dla celów transportu wewnątrzzakładowego.

Pojazd podstawowy oraz szybkowymienne urządzenia zawieszane i przyczepiane gwarantują uniwersalność zastosowania transportera MULTICAR 24.



EKSPORTER:
TRANSPORTMASCHINEN EXPORT-IMPORT
Państwowe Przedsiębiorstwo
Handlu Zagranicznego
Niemieckiej Republiki Demokratycznej
NRD — 108 Berlin
Johannes-Diekmann-Straße 11—13

TRANSPORTMASCHINEN EXPORT-IMPORT



Przedstawicielstwo: WYDZIAŁ POLITYKI HANDLOWEJ Ambasady NRD
Biuro Maszyn Transportowych, Aleja I Armii Wojska Polskiego 00-582 Warszawa
(Polska) 1-27-0



**PRZEDSIĘBIORSTWO
TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE
BUDOWNICTWA**

transbud Warszawa

ODDZIAŁ ZAPLECZA TECHNICZNEGO
Warszawa, Al. Krakowska 61

odprzeda z nadwyżek

— części zamienne do samochodów: „Skoda” 705
RT i pochodne,

„Zil” 164, „Zil” 130 i pochodne,

„Star” 25, 27, 66 i pochodne

„Tatra” 111, 138 i pochodne

Informacji udziela Wydział Gospodarki Materiałowej,
telefon 46-30-61 w. 182, w godz. 7—15.

K-23-0

CZY POWRÓT DO ZŁOTA?

JERZY MOSTOWY

ZŁOTO jako „monetarny pewnik” w erze kursów wolnych i nieprzerwanej inflacji nie przestaje być przedmiotem fascynacji i dyskusji w międzynarodowych kołach finansowych. Miniony rok był na pozór wyjątkowo pomyślny dla zwolenników restauracji jego tradycyjnej roli w światowym systemie walutowym. Na wolnym rynku cena tego rzekomo „barbarzyńskiego relikwu” wzrosła ze 112 do blisko 200 dolarów za uncję.

Równoległe do spadku zaufania do walut papierowych i większości innych form lokaty pieniędzy — złoty metal nabierał atrakcyjności. Główne kraje uprzedmiotowe uzgodniły między sobą, że rezerwy złota mogą być użyte jako zastaw międzynarodowych pożyczek po cenie zbliżonej do wolnorynkowej, a Stany Zjednoczone zniosły długoletni zakaz prywatnej sprzedaży i kupna kruszcu. Z początkiem zaś roku bieżącego dwa główne „złoci” antagoniści — USA i Francja, porozumieli się na Martynice, że złoto trzymane w narodowych rezerwach może być wycenione po cenie wolnorynkowej.

Wszystko to wyglądało na dalszy postęp w kierunku przywrócenia troonu obalonemu królowi walutowej szczy. Co wolny rynek nie omieszkao odnotować odpowiednim podwyższe-

niem ceny. Czy jednak cały ten trend wraz z wypływającym zeń oficjalnym oddziaływaniem na wolny rynek przybierać będzie na sile w najbliższej i dalszej przyszłości — można co najmniej wątpić. Zwątpienie to uzasadnia rozbieżność między świeżo znowioną argumentacją za powrotem do złota a kierunkiem bieżącej ewolucji międzynarodowego systemu walutowego.

W ostatniej debacie adwokaci złota przypuścili atak z trzech głównych kierunków. Pierwszy z nich zmierzał zdecydowanie przeciw hegemonii dolara amerykańskiego, która wytworzyła się w warunkach powojennego standardu złoto-dewizowego, na jakim formalnie opierał się system Bretton Woods. Dzięki tej uprzywilejowanej pozycji swej waluty Amerykanie mogli ponosić poważne deficyty płatnicze i jednocześnie dokonywać olbrzymich inwestycji za granicą, finansując je dolarami, które zagraniczne banki centralne musiały przyjmować i trzymać.

Anomalia takiej sytuacji jest szczególnie uciążliwa, gdy deficyty amerykańskie zwiększają się i spada zaufanie do wartości dolara. Jego dwukrotna dewaluacja i ciągła fluktuacja wokół trendu zniżkowego cytowane były jako dowody nieodpowiedniości tej waluty jako środka zabezpieczenia wartości rezerw.

Drugim argumentem za restytucją międzynarodowej waluty złotej (lub ściślej — złoto-dewizowej) była jej skuteczność jako środka zapewniającego ład i dyscyplinę w finansach krajowych. Tę jego zaletę podkreślał szczególnie przekonująco londyński „The Times”, którego redaktor naczelny napisał nawet książkę na temat zbawionego działania złota w walce z inflacją. Zgodnie z tym monetarystycznym poglądem, istotną przyczyną inflacyjnych kłopotów współczesnego kapitalizmu jest nieposkromienie ekspansji krajowych mas pieniężnych i jedynie powrót do bezwzględnej dyscypliny złota, ukracający ekscesy wydatkowania, może powstrzymać narastającą erozję siły nabywczej walut.

Przesłanką trzecią, a zarazem najsilniej oddziaływającą na wolny rynek było ostatnio przekonanie, że złoto stało się jedyną ostoją w obliczu całkowitego, jak się wydawało, upadku światowego systemu walutowego. Wielu obserwatorów sądziło, że system nie będzie mógł podołać problemom, wywołanym czterokrotną wyższą cen ropy, olbrzymimi deficytami płatniczymi, recyrkulacją petronadwyżek, bezprecedensową światową inflacją, krachami giełdowymi i floatingiem kursów. Uważali oni, że w tych okolicznościach tylko złoto może być pewnym i bezpiecznym środkiem międzynarodowych płatności.

Ale czy te poglądy podzielać również międzynarodowe władze monetarne i czy znajdują one oddźwięk w kołach ekspertów ministerstw finansów i banków centralnych? Ich zdanie w wysoce skomplikowanym konglomeracie międzynarodowych finansów liczy się bardziej, niż ich politycznych zwierzchników i w sposób bardzo istotny może wpłynąć na oficjalną akcję w sprawie remonetyzacji złota.

Ta wąska ale decydująca grupa monetarnych technokratów w trakcie gruntownych i wnikliwych prac i deliberacji nad reformą międzynarodowego porządku walutowego bardzo znacznie pogłębiła poznanie i

wiedzę o działaniu światowego systemu walutowego. Ale grupa ta nie wydaje się przekonana, by powrót do złota był tym dotknięciem czarodziejskiej różdżki, które rozwiązałoby narznięte problemy i stałoby się początkiem niepodważalnego panowania prawa i ładu w międzynarodowych finansach. Mimo że i ta urzędowa śmietanka była zaskoczona ostrością kryzysu naftowego i jego implikacjami, to jednak nie podzielała ona pesymizmu postronnych komentatorów co do niezdolności bieżącego systemu do przeciwdziałania kryzysowi. Podstawowym wyrazem tego stanowiska była kontynuacja oficjalnej polityki de facto aprobującej floating kursów walut.

Aż do chwili, kiedy już uprzednio zarysowujące się naftowe nadwyżki płatnicze przybrały swe obecne kłopotliwe rozmiary — w sferach urzędowych kształtował się powszechnie podzielany pogląd, że poprzedni reżym, waluty złoto-dewizowej należy zastąpić systemem opartym na nowo kreowanych specjalnych prawach ciągnięcia. SDR zastąpiłyby złoto, dolary i inne waluty w międzynarodowych rezerwach krajów i dzięki temu dolar utraciłby swą uprzywilejowaną pozycję, a problem oficjalnego przemieniania jednego aktywu rezerwowego na drugi byłby co najmniej złagodzony.

W tym schemacie złoto mogłoby mieć tylko zmniejszającą się rolę. Uważano, że nie nadaje się ono na podstawowy środek rezerwowy, gdyż dopasowywanie wartości światowych rezerw kruszcu do rosnącej wartości światowego handlu wymagałoby okresowych podwyżek jego ceny. Ponadto jego cena wolnorynkowa już obecnie ulega nie kontrolowanym fluktuacjom wskutek popytu spekulacyjnego i niepewnej podaży. Przy wysoce niestabilnej cenie nie mogło być ono ani dobrym zabezpieczeniem wartości, ani dogodną jednostką rozliczeniową, czemu ponownie wystawił wymowne świadectwo przebieg cen wolnorynkowej złota w 1974 r.

Zwolennicy powrotu do złota opowiadają się zwykle za wymienialnością złota po stałym lub uprzednio uzgodnionym kursie wymiany. Słowni są uważać, że podniesienie ceny urzędowej do 100, a nawet 200 dolarów za uncję umożliwiłoby przywrócenie systemu stałych kursów paritetowych. Ale jest wysoce wątpliwe, czy rządy głównych krajów uprzedmiotowych wyraziłyby na to zgodę w sytuacji powstałej w wyniku kryzysu naftowego i bieżącej recesji.

Przy floatingu kursów poziom rezerw krajowych odgrywa w istocie mniejszą rolę. Mniej ważne jest więc, czy ich część trzymana w złocie wyceniona jest po zmniejszającej się cenie wolnorynkowej (jak uzgodniono na Martynice), czy też po jakiejś cenie fikcyjnej. Z monetarnego punktu widzenia istotne jest tylko, aby banki centralne nie kupowały lub nie sprzedawały złota po stałej cenie.

Zaden z rządów lub ekonomistów, faworyzujących twardą politykę monetarną jako najlepszy środek przeciw inflacji, nie myśli o całkowitej rezygnacji z polityki pełnego zatrudnienia. Ich zdaniem — na dłuższą metę właśnie umiarkowana, ale nieugięta powściągliwość monetarna utrzymałaby lub przywróciła poziom odpowiedniego zatrudnienia lepiej niż inne metody. Ale zdają oni sobie sprawę, że stosowanie dyscypliny monetarnej nie wymaga powrotu do złota i stałych kursów walutowych wraz z okresowymi kryzysami walutowymi, które trapiły świat kapitalistyczny przez ostatnie dwadzieścia lat.

Niezbity przekonujący jest też argument, że w systemie waluty złotej rządy byłyby „zmuszone odpowiednio zachować się” (w sensie redukcji walut krajowych w zależności od stanu bilansu płatniczego) — skoro nie stoi na przeszkodzie momentalnemu zawieszeniu wymieniałości i wprowadzeniu floatingu. Wykazało to już dobitnie doświadczenie przedwojennych lat trzydziestych, a przed kilku laty jednostron-

na akcja amerykańska wstrzymująca wymianę dolara na złoto i inne waluty. W sferze międzynarodowych finansów „reguły gry” przestrzegane są tak długo, jak leży to w interesie danego kraju.

Podobnie nikłą moc przekonania ma wywód, że powrót do złota jest konieczny ze względu na nieuniknione załamanie się międzynarodowego systemu walutowego. Niewątpliwie w minionym roku zmiany i radykalne przekształcenia kierunków i dystrybucji międzynarodowych płatności wywołały poważne trudności w infrastrukturze instytucjonalnej i z nim odrodziło się zachwianie zaufania — inwestycje zagraniczne i wzrost handlu światowego uległy zahamowaniu. Wiele krajów nie umiało sobie poradzić z domorodnymi inflacjami i wykorzystało kryzys naftowy do usprawiedliwienia swej bezczynności w zakresie ich zwalczania. Inne zaś, w obawie przed inflacyjnymi konsekwencjami, nie zdołały lub nie chciały skompensować w pełni deflacyjnych skutków podwyżki cen ropy, przyczyniając się tym samym do pogłębienia światowej recesji. Wszystko to nie jest niespodzianką, ale jednocześnie nie dowodzi, że powrót do złota jest nieunikniony.

Nie wydaje się też aby producenci ropy pragnęli wymienić ją za złoto, ponieważ uważają, że w stosunku do niej jest ono za drogie. Ani też nie życzą oni sobie pogorszenia tego stosunku przez podwyżkę cen kruszcu, jak wykazała reakcja Iranu na porozumienie na Martynice.

Nielicznym krajom, które trzymają znaczną część swych rezerw w złocie, podwyżka jego ceny pomogłaby finansować podwyższone koszty importu ropy, ale dla znakomitej większości efekt jej byłby znikomy. Prawda jest, że w 1974 r. inwestorzy prywatni wybrali złoto jako najlepszą lokatę — ale nie oznacza to, że czynnik oficjalny wykazuje podobną preferencję, która doprowadziłaby do przyrostu światowych rezerw złota monetarnego.

za granicą piszą

PRZECIWIWKO ENERGII ATOMOWEJ

Brytyjski tygodnik **THE ECONOMIST** zamieścił artykuł „The case against nuclear power” występujący przeciwko dążeniu do rozwijania energetyki atomowej. W artykule tym czytamy m. in.:

Według ocen amerykańskich, od momentu wybuchu kryzysu naftowego w końcu 1973 r. „znaleziono” już 35 mld baryłek ropy naftowej. Oczywiście, znaleźć nie znaczy jeszcze wydobyć. Ale ten wynik rzuca bezlitosne światło na entuzjastyczny stosunek do energii atomowej.

Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) przewiduje, że w 1985 r. 15 proc. energii elektrycznej wyprodukowanej na Zachodzie pochodzić będzie z elektrowni atomowych — obecnie wskaźnik ten wynosi tylko 2 proc. Ale te ambitne dążenia ostatnio słabną w związku z uzyskiwaniem wyraźniejszej perspektywy niebezpieczeństw i kosztów związanych z rozwojem energetyki atomowej.

Argumenty zwolenników energii atomowej dadzą się sprowadzić do czterech punktów. Po pierwsze — działające już elektrownie atomowe dostarczają energii elektrycznej po koszcie o połowę niższym od kosztów elektrowni opalanych ropą — przy obecnych cenach ropy. Po drugie — złoża uranu występują w krajach uprzemysłowionych powszechniej niż złoża ropy. Po trzecie — rozbudowa energetyki atomowej umożliwi krajom dokonującym takiej rozbudowy zmniejszenie zależności od zagranicznych dostaw energii. Po czwarte — potencjalne zastosowanie energii atomowej dostarcza ważne poglądy na temat bezpieczeństwa dla badań nad kontrolowaną reakcją termojądrową, która w ostatecznym rozrachunku mogłaby raz na zawsze rozwiązać — i to bardzo łatwo — problemy energetyczne świata.

Argumenty przeciwko boomowi nuklearnemu są jednak co najmniej równie solidne. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje rzeczywiste niebezpieczeństwo „przecieków” materiałów radioaktywnych z samych elektrowni i z zasobników z radioaktywnymi odpadami. Po drugie — „pokojowa” technika atomowa może na bez trudu wykorzystywać dla produkcji broń. Po trzecie — istnieją solidne powody gospodarcze, by wątpić, czy energia nuklearna może, musi, lub powinna zaspokoić rosnące potrzeby energetyczne świata: realizacja obecnych ambitnych planów nuklearnych Zachodu w okresie dzielącym nas od początku lat dzie-

więdziesiątych wymagałaby nakładów wynoszących 1000 — 1500 mld dol., a koszty zdobycia kapitałów rosłyby szybciej niż ogólna inflacja. Budowa nowych elektrowni atomowych kosztuje wielokrotnie więcej, niż to początkowo oceniano i pochłania też znacznie więcej czasu.

Koszt paliwa raketowego wzrasta z szybkością rakiet. W ciągu ostatnich dwóch lat cena uranu wzrosła z 7 dol. za funt do 20 dol. za funt, a opłaty za wzbogacanie z 35 dol. do 50 dol. Wkrótce mogłoby wystąpić niedobór uranu; jego znane rezerwy wynoszą obecnie ok. 2 mln ton. Według przewidywań OECD, opartych na obecnych planach rozbudowy energetyki atomowej, zapotrzebowanie na uran wzrośnie do 100 tys. ton rocznie w 1985 r. Tak więc znane rezerwy uległyby całkowitemu wyczerpaniu w połowie lat dziewięćdziesiątych. W istocie rzeczy nie ma więc żadnej pewności, by zasoby uranu starczyły na dłużej, niż zasoby ropy.

Nawet zwolennicy energii atomowej zgadzają się, że obecna generacja reaktorów jest zbyt kosztowna. W zakresie udoskonalenia najczęściej obecnie stosowanego reaktora na lekką wodę niewiele — jak dotąd — zdołano osiągnąć. Teoretycznie rzecz biorąc, szybki reaktor powielający może wykorzystać całą energię, jaką się da wycisnąć z reakcji rozpadu atomowego. Ale wygląda na to, że szybki reaktor powielający nie wejdzie na większą skalę do użytku wcześniej, niż w początku lat dziewięćdziesiątych. A nikt nie wie, jak dużo, czy też jak mało, kosztować będzie wówczas energia z innych źródeł. Sądząc po horrendalnym przekroczeniu kosztów prac badawczych i rozwojowych związanych z szybkim reaktorem powielającym, elektryczność atomowa może się okazać znacznie kosztowniejsza, niż wielu ludzi dziś uważa.

Argumenty powołujące się na względy bezpieczeństwa są znacznie silniejsze w przypadku reaktorów powielających, w których jako paliwo stosuje się pluton, niż w wypadku obecnej generacji reaktorów. Jeśli amerykański program budowy reaktorów powielających zostanie w pełni zrealizowany, to do roku 2020 trzeba będzie wyprodukować 30 tys. ton plutonu. W sytuacji, w której okres połowicznego rozpadu plutonu wynosi ponad 1000 lat, nie jest tak łatwo pozbyć się tego pierwiastka. Zastosowanie szybkich reaktorów powielających bardzo zwiększy niebezpieczeństwa związane z sabotażem, kradzieżą i wypadkami.

Czy jest nam to potrzebne? Czy do roku 2000 moglibyśmy sobie poradzić bez znacznej rozbudowy energetyki atomowej? Obecnie działa na świecie 170 reaktorów o łącznej mocy 73 tys. MW. Istniejące już plany mogłyby doprowadzić do czterokrotnego zwiększenia tego potencjału do 1980. Większość z tych nowych elektrowni jest już albo w trakcie budowy, albo po złożeniu zamówień. Zapręśnięcie pracy nad ich budową, byłoby marnotrawstwem.

Ale część pieniędzy wydawanych na energetykę atomową można by najprawdopodobniej z większym pożytkiem wydać na badania nad innymi źródłami energii. Eksploatuje się już na niewielką skalę energię słoneczną i energię geotermiczną, lecz czyni się to tylko w niektórych regionach — tam, gdzie dostęp do tej energii jest najłatwiejszy. Wszędzie na świecie o parę mil pod naszymi stopami leży warstwa gorących skał; nie ma żadnych teoretycznych powodów, dla których nie powinniśmy eksploatować ich ciepła.

Nawet najambitniejsze programy rozwoju energetyki atomowej nie zmniejszą udziału nafty w zaspokajaniu ogólnych potrzeb energetycznych OECD do poziomu niższego od 45 proc. (wobec 55 proc. obecnie). Mniej więcej połowę potrzeb energetycznych EWG w 1985 r. trzeba będzie wciąż zaspokajać przy pomocy importu ropy. Energia atomowa mogłaby pokryć cały wzrost zapotrzebowania energetycznego OECD, a także zmniejszyć zależność krajów

tej organizacji od ropy naftowej, ale cały ten wzrost zapotrzebowania energetycznego można by też pokryć przy pomocy samej ropy — pod warunkiem, że ceny ropy, mimo obecnego zalewu rynku tym paliwem, pozostałyby na poziomie na tyle wysokim, by stanowiło to zachętę do dalszego poszukiwania i dalszej eksploatacji złóż.

Rząd brytyjski powinien zainicjować ponowną rewizję kosztownego i realizowanego z opóźnieniem, programu wykorzystywania energii atomowej. Francja nie mająca większych własnych złóż nośników energii, przystąpiła już do tego rodzaju zadania.

Kongres USA wciąż zajmuje się rewizją i opóźnianiem realizacji amerykańskiego programu nuklearnego, czyniąc to zresztą po kawkałki i niezbyt sprawnie. W Niemczech zachodnich, których wydatki na energię atomową są, w przeliczeniu na głowę ludności, najwyższe na świecie, opinia publiczna zaczyna zdawać sobie sprawę z rzeczywistego znaczenia tego rodzaju planów.

Wydaje się zatem, że na całym świecie powstają warunki dla skrupulatnej rewizji planów energetyki atomowej i dla poddania tych planów analizie kosztów i korzyści. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że doprowadzi to do rezygnacji z wielu projektów i przeznaczenia zaszczędzonych w ten sposób pieniędzy na inne badania długoterminowe oraz na zakup ropy naftowej i gazu.

latach sześćdziesiątych (tj. w okresie nazywanym często pierwszym dziesięcioleciem rozwoju gospodarczego) w średnim tempie 7 proc. rocznie. W ostatnich latach tempo to wzrosło tak, że dla całego okresu 1961—1973 osiągnięto ono średnio poziom 7,3 proc. rocznie. Jest to tempo znacznie wyższe od występującego w zachodnich krajach uprzemysłowionych (5,8 proc.) i niewiele niższe od tempa osiągniętego w krajach RWPG (8,4 proc.).

Jednak wzrost zatrudnienia w przemyśle krajów Trzeciego Świata był w tym samym czasie dużo skromniejszy, bo wynosił średnio w latach sześćdziesiątych 3 proc. rocznie. W początku lat siedemdziesiątych ta rozpiętość między tempem wzrostu produkcji przemysłowej a tempem wzrostu zatrudnienia w przemyśle uległa dalszemu zwiększeniu.

Ale poszczególne regiony Trzeciego Świata bardzo się wzajemnie różnią pod względem rozwoju produkcji i zatrudnienia. Podczas gdy rekordowy wzrost produkcji osiągają kraje azjatyckie, to pod względem liczby nowych miejsc pracy w przemyśle czołowe miejsca zajmują kraje Ameryki Łacińskiej. Co się tyczy Afryki, nie ulega wątpliwości kwestia, że w ostatnich latach wzrost produkcji odbywał się na tym kontynencie szybciej od wzrostu zatrudnienia.

W większości krajów rozwijających się mimo niekiedy znacznego wzrostu produkcji i zatrudnienia, wzrost ten na ogół nie wystarczał dla zapewnienia zaopatrzenia całej ludności i dla zmniejszenia jawnego i ukrytego bezrobocia. Jeżeli struktura gospodarcza tych krajów nie ulegnie zmianie, to najprawdopodobniej bezrobocie będzie tam wzrastać.

W dającej się przewidzieć przyszłości decydującą rolę w zaspokajaniu potrzeb ludności krajów rozwijających się i w zatrudnieniu w tych krajach będzie musiało nadal odgrywać rolnictwo. A więc głównym zadaniem przemysłu jest obecnie pomoc w zwiększeniu wydajności rolnictwa. Pomocy takiej przemysł może udzielić zarówno w drodze wytwarzania nawozów sztucznych, środków szkodnikobójczych i sprzętu technicznego, jak i w drodze przetwarzania produktów rolnych.

Jednocześnie wzrost zatrudnienia w rolnictwie i w drobnym przemyśle na wsi przyczyniłby się do zamortyzowania efektów poważnych wahań sezonowych w zatrudnieniu w rolnictwie, a zarazem do zmniejszenia ucieczki ze wsi do miast. I dopiero w dalszej perspektywie przemysł

mogłoby w znaczniejszej mierze przyczynić się do zaopatrzenia ludności w dobra konsumpcyjne produkowane z krajowych surowców oraz sam zaspokajając swe zapotrzebowanie na sprzęt inwestycyjny, co pozwoliłoby mu stać się decydującą siłą napędową aktywności gospodarczej.

Decydujące znaczenie należy przypisać przede wszystkim rozwojowi eksploatacji wszelkiego rodzaju zasobów lokalnych, w tym i zasobów siły roboczej. Jeżeli co najmniej 10—20 proc. ludności kraju nie ma żadnej możliwości wykonywania pracy zawodowej i jeżeli jest to w dodatku zjawisko chroniczne — to wszędzie tam, gdzie (w przeciwieństwie np. do chemii czy metalurgii) proporcji udziału poszczególnych czynników produkcji nie wyznacza sama technika, należy stosować przede wszystkim takie metody, które prowadzą nie tylko do zwiększenia produkcji, ale i do wzrostu zatrudnienia. Zważając, że w krajach Trzeciego Świata brak środków finansowych oraz infrastruktury instytucjonalnej (w postaci np. mechanizmu redystrybucji dochodów, czy też w postaci realizowanej przez państwo polityki ubezpieczeń społecznych), które umożliwiłyby łagodzenie ekonomicznych konsekwencji bezrobocia.

Problemy gospodarcze i społeczne związane z chronicznym bezrobociem są tak poważne, że kraje, w których zjawisko to występuje, nie mogą sobie pozwolić na zwykłe kopiowanie strategii rozwojowej krajów uprzemysłowionych. W krajach tych trzeba możliwie najproduktywniej wykorzystywać własne kapitały, który jest w nich czynnikiem równie rzadkim, jak w krajach uprzemysłowionych siła robocza. W związku z tym nie powinno się stwarzać — jak to niestety dzieje się aż nazbyt często — warunków sprzyjających inwestycjom kapitałochłonnym. Nowe przedsiębiorstwa powinny powstawać przede wszystkim poza terenem wielkich aglomeracji miejskich i powinny świadomie stosować pracochłonne metody produkcji, umożliwiające znaczny wzrost zatrudnienia.

Podobnie jak to było we wstępnej fazie uprzemysłowienia Europy — wydajność pracy w większości krajów rozwijających się jest wciąż jeszcze niewysoka. Ale dla większości krajów rozwijających się głównym problemem jest wciąż jeszcze problem bezrobocia i dlatego w krajach tych za ważny cel należy uznać przede wszystkim wzrost zatrudnienia.

(S)

PREZYDENT FORD

ANDRZEJ LUBOWSKI

GDY 10 lat temu Gerald Rudolph Ford został wybrany przywódcą mniejszości republikańskiej w Izbie Reprezentantów, sądząc powszechnie, że jest to szczyt jego politycznej kariery. W 1973 roku minęło ćwierć wieku od chwili, gdy jako przedstawiciel stanu Michigan trafił do Kongresu. Obiecywał żonie, że w 1976 roku wycofa się z polityki, że rozpocznie spokojniejszy żywot w Grand Rapids. Tam, gdzie w 1931 roku skończył szkołę średnią, gdzie w 1941 roku rozpoczął praktykę adwokacką, a potem poznał i poślubił obecną Pierwszą Damę Ameryki.

W Kongresie błysnął niewątpliwym talentem zjednywania sobie ludzi. Zyskał wielu zwolenników, choć nie gorących entuzjastów, i bardzo niewielu wrogów. Zaskarbił sobie opinię człowieka o nieposzlakowanej uczciwości, od którego bez obawy można kupić samochód. Budził zaufanie i sympatię. W ostatnich latach cena tych kwalifikacji poszła w Stanach mocno w górę.

W charakterze następcy niefortunnego Spiro Agnew, którego złapano na nieudolnych machlojkach, potrzebny był ktoś, jak kryształ, bez skazy. Tym bardziej, że w obliczu coraz to nowych rewelacji dotyczących afery Watergate i roli, jaką w niej odegrał ówczesny główny lokator Białego Domu, Amerykanie patrzeć zaczęli swym liderem na ręce z podwójną uwagą. Zadbano o to, aby osobistość Numer Dwa, potencjalnie Numerem Pierwszym, została czysta jak łaźnia. Zanim więc Gerald Forda zatwierdzono na wiceprezydenta, dokładnie go przesłuchano. 430 agentów FBI przesłuchiwało setki osób, przetrząsnęto jego korespondencje, kontakty osobiste. Wszystko O. K. Sprawdzono co do centa jego ciał, dość skromny zresztą majątek. Wszystko uczciwie zarobione. Ameryka odetchnęła z ulgą.

Fotel wiceprezydenta zajmował Ford przez 8 miesięcy. Pół godziny po doręczeniu Henry Kissingerowi oficjalnej rezygnacji Richarda Nixona, Gerald Ford złożył przysięgę jako trzydziesty ósmy prezydent USA. Obejmował prezydenturę w okolicznościach niezwykłych. Nigdy przedtem naród amerykański nie doświadczył tak dramatycznych niepokojów moralnych. Na Forda poza normalnymi obowiązkami prezydenta spadło zadanie leczenia szoku, jaki przeżyli Stany Zjednoczone.

Miał to uczynić człowiek, któremu dwie najwyższe w państwie godności podano na tacy; ani się ich nie spodziewał, ani o nie zabiegał. W przemówieniu wygłoszonym po zaprzysiężeniu powiedział:

„Zdaje sobie dotkliwie sprawę z tego, że nie wybrałicie mnie waszym prezydentem w głosowaniu (...). Nie ubiegalem się o tę ogromną odpowiedzialność, ale też nie będę jej unikał. (...) Na początku mego wystąpienia prosiłem was, abście się za mnie modlili... Zanim skończę zwracam się do was znowu z prośbą o modlitwę za Richarda Nixona i jego rodzinę. Niech dowie się o tym, że był prezydentem, który przyniósł pokój milionom ludzi”.

Ten gest miłosierdzia wobec schodzącego bez oklasków ze sceny Nixona był zarazem pierwszą deklaracją polityczną nowego prezydenta,

zapowiedzią kontynuacji polityki zagranicznej USA. Politykę tę określił Ford trzy tygodnie wcześniej, jako „najbardziej owocną w historii Stanów Zjednoczonych w tym stuleciu, a może nawet w całej historii narodu”. Pierwszą decyzją personalną nowego prezydenta było w konsekwencji pozostawienie Henry Kissingera na stanowisku sekretarza stanu.

Rok temu cała Ameryka zadawała sobie pytanie: jakim prezydentem będzie Ford? Czy niewątpliwa prawda pozwoli mu być tylko poprawnym tymczasowym szefem administracji, czy też czas odsłoni walory męża stanu na miarę amerykańskich aspiracji? Porównywano go wówczas z Nixonem, po to aby dojść do wniosku, że ci dwaj mają ze sobą niewiele wspólnego. Nixon był zawsze samotny i skryty. Ford jest szczerzy i otoczony chmurą przyjaciół; Nixon miał zawsze kupę wrogów, potrzebował ich. Ford umiejętnie wciągał w życie zasadę „niszcz” swoich wrogów, czyniąc ich swymi przyjaciółmi. Ford wie jak być lubianym. Jako wiceprezydent np. starał się zapamiętać imiona wszystkich 60 agentów własnej ochrony. Nixon marzył w młodości, aby dostać się do drużyny futbolowej i na marzeniach poprzestał, Ford zyskał sportową sławę grając na środku ataku drużyny Uniwersytetu Michigan, która zdobyła w latach 1932 i 1933 mistrzostwo kraju w futbolu amerykańskim. Był trenerem ekskluzywnego Uniwersytetu Yale, na którym ukończył wydział prawa. James Reston napisał, że Ford jest właśnie taki, jakim Nixon tylko udawał, że jest.

Ford nie ukrywa swej prostoty. Sam o sobie powiedział: „Jestem Fordem, a nie Lincolnem”, co miało znaczenie samochodem seryjnym, a nie luksusową limuzyną robioną na zamówienie, zwykłym politykiem, a nie prorokiem. W pierwszym po objęciu urzędu prezydenta przemówieniu w Kongresie oświadczył: „Zbliżam się, że jestem nadal Fordem, ale nie jestem modelem T” (jeden z pierwszych masowo produkowanych modeli Forda — przyp. AL). — Mam pewne staroświeckie idee. Wierzę w podstawową przyzwoitość i uczciwość Ameryki”.

Sceptycy powtarzali wówczas, że własna uczciwość i wiara w uczciwość innych to za mało, aby przezwyciężyć kryzys zaufania do władzy wykonawczej, że dobre intencje to lekarstwo zbyt słabe na walkę z inflacją, bezrobociem czy kłopotami energetycznymi.

Pierwsze miesiące urzędowania Forda zdawały się potwierdzać obawy o losy jego prezydentury. Nie były to dobre dni dla Białego Domu. Popularność prezydenta stopniała, gdy ogłosił amnestię dla dezertersów z czasów wojny indochińskiej i gdy wybaczył Nixonowi wszystkie jego winy. W listopadzie republikanie dostali ciężkie baty w wyborach do Izby Reprezentantów. Trafiło do niej 289 demokratów i tylko 146 towarzyszy partyjnych prezydenta. Ford znalazł się w politycznej defensywie i wyglądało na to, że nieprędko coś się w tej materii zmieni. Prorokowano nadejście ery rządów Kongresu. Ale prezydent nie zamierzał kapitu-

lować. Kiedy obejmował urząd obiecywał Kongresowi czas czterech „C” (communication, conciliation, compromise and cooperation — tzn. kontaktów, pojednania, kompromisu i współpracy). Ale na początku 1975 roku dodał jeszcze piątą „C” — confrontation — konfrontację.

Dzień po dniu udowadniał swą działalnością, że choć do Białego Domu można się wprowadzić w wyniku szczególnego zbiegu okoliczności, to szefem frakcji wielkiej partii nie zostaje się z przypadku. Udowodnił, że Ford to nie tylko otwarty, wysportowany gość z sympatycznym uśmiechem, lecz także zręczny polityk. 25 lat spędzonych w Kongresie nie poszło na marne. Przez te lata poznał dobrze mechanizmy walki parlamentarnej. Uznając, że dla sprawnego kierowania państwem niezbędna jest silna władza wykonawcza, nie zważał się przed ostrymi starcami z dawnymi kolegami z Kapitolu.

Większość z tych potyczek obracała się wokół gospodarki. W tej bowiem dziedzinie działo się najgorzej, i to najbardziej przeciętnego Amerykanina obchodziło. Priorytet polityki wewnętrznej łatwo zrozumieć zważywszy, że Stany znalazły się jednocześnie w objęciach inflacji i recesji. Wskaźnik inflacji przekroczył w 1974 roku 12 proc., produkcja przemysłowa spadła o 6,5 proc. Szybko rosło bezrobocie, ale tego Ford nie uznał za sprawę najważniejszą. Wrogiem publicznym nr 1 ogłosił inflację.

Sam nikogo nigdy nie przekonywał, że zna się na ekonomii, a że wśród jego doradców długo nie było zgody, więc powstrzymywał się przez pewien czas przed ogłoszeniem programu uzdrowienia gospodarki. Ale w końcu wystąpił z oświadczeniem, że jest świadom niebezpieczeństw grożących gospodarce kraju, że nie liczy na oklaski, ale że w końcu ktoś tym całym interesem kieruje. Prezentowany w ponurym tonie program zakładał przede wszystkim oszczędności budżetowe dla przyhamowania inflacji i obniżki podatków celem powstrzymania recesji oraz podwyżkę cła na importowaną ropę dla złagodzenia kryzysu energetycznego.

Nie sposób powiedzieć, czy był to program najlepszy z możliwych czy też nie. Nie doczekał się on bowiem, jak dotąd pełnej realizacji. Demokracja w większości w Kongresie stawiała i staje nadal okoniem wobec wielu propozycji administracji. Od tego czasu trwa nieustanne przeciąganie liny, w której to konkurencji, ku zdziwieniu postronnych obserwatorów prezydent wychodzi obroną ręką. Niekiedy ze swych zamiarów Ford mimo opozycji preterfrował, sam zaś sześciokrotnie w bieżącym roku założył skuteczne veto w stosunku do projektów demokratycznych. W tym w stosunku do ich czterech najważniejszych projektów ekonomicznych.

Wraz z upływem czasu strach przed bezrobociem staje się w USA silniejszy niż obawa, że inflacja zżera oszczędności i podraża wszystko dookoła. Demokraci przypominają zatem politykę F. D. Roosevelta, który ożywił gospodarkę m. in. tworząc dodatkowe miejsca pracy przy robotach publicznych. Kongres chciał przeznaczyć na ten cel 2,4 mld



dolarów, lecz prezydent przeciwstawiał się temu.

Ford i jego ekipa są dziś optymistami. Pojawili się bowiem oznaki świadczące, że amerykańska gospodarka osiągnęła już dno i zaczyna, choć powoli i nie bez oporów, iść w górę. Przynosi pewne sukcesy walka z inflacją, której wskaźnik spadł ostatnio do 6 proc. Bezrobocie z rekordowego poziomu w maju (9,2 proc. — tj. 8,5 mln osób) zmniejszyło się w czerwcu do poziomu 8,6 proc. (tj. ok. 8 mln). Ożywił się przemysł samochodowy, którego sytuacja w warunkach amerykańskich jest liczącym się barometrem koniunktury. W połowie czerwca sprzedano o 18 proc. więcej samochodów niż miesiąc wcześniej, choć zwykle ten towar idzie lepiej w maju.

Na wyraźną poprawę przyspędzie jeszcze poczekać. Pytanie, jak długo. Doradcy prezydenta twierdzą, że o około roku; fachowcy z US News and World Report — że do 1977 roku. Zdaniem tych ostatnich, w lipcu przyszłego roku, gdy Stany Zjednoczone świętować będą dwudziętą rocznicę uzyskania niepodległości, produkcja przemysłowa kraju będzie wciąż jeszcze niższa od poziomu końca 1973 roku.

Fakt jednak, że w gospodarce coś się ruszyło, i że mimo istniejącego układu sił w Kongresie administracji udało się kilkakrotnie postawić

na swoim, uznaje się za sukces prezydenta. Dodało mu to pewności siebie i pozwoliło poświęcić więcej czasu niż na początku kadencji sprawom zagranicznym. Dla przeciętnego Amerykanina najważniejszy był Vietnam. Oczywiście fakt porażki w Indochinach nie potraktował on jednak jak katastrofy, lecz raczej jak wyzwanie się od ciężkiego zbyt długiego brzemienia. Działając zgodnie z dominującymi w kraju poglądami Kongres odrzucił wysuwane przez administrację żądania nadzwyczajnej pomocy wojskowej dla Thieu i Lon Nola.

Ford mając u boku Kissingera nie zamierza ustępować swemu poprzednikowi aktywnością międzynarodową. Air Force One — Boeing 707, flagowy statek powietrzny prezydenta często jest w użyciu. Do dyspozycji prezydenta, jego rodziny i wysokich funkcjonariuszy administracji stoi flota powietrzna składająca się z 29 maszyn: 4 innych Boeingów 707-s, 11 odrzutowców Lockheed, 5 KC-135, 3 nowych DC-9s, 4 Convairów i 1 Beechcraft King Air. Wszystkie samoloty stacjonują w bazie lotniczej Andrews w stanie Maryland, oddalonej od Białego Domu o 10 minut lotu helikopterem. Samolot flagowy prezydenta porusza się z prędkością 900 kilometrów na godzinę, obsługuwany jest przez 18-osobową załogę i może zabrać 58 pasażerów: współpracowników prezydenta,

ta, jego gości, agentów służby bezpieczeństwa i kilku dziennikarzy.

Dwa miesiące temu Air Force One przeleciał 18 tysięcy kilometrów, kiedy to prezydent Ford po raz pierwszy jako głowa Ameryki odwiedził Europę. Szczyt NATO w Brukseli, spotkanie w Madrycie z Franco, w Salzburgu rozmowy z Anwarem Sadatem, w Rzymie z Papieżem i prezydentem Leone. Ale cały ten tour d'Europe nie wzbudził takiego zainteresowania, co spotkanie z Leonidem Breżniewem we Władystoku w listopadzie 1974 roku. Było to pierwsze spotkanie Ford-Breżniew, po którym prezydent USA wielokrotnie powtarzał, że odprężenie przynosi korzyści wszystkim. Niedawno wezwał Kongres do rewizji ustawy o handlu z 1974 roku zawierającej dyskryminacyjne postanowienia w stosunku do ZSRR, a która z zdaniem Forda szkodzi interesom politycznym i ekonomicznym Stanów Zjednoczonych. Kto dwa lata temu przypuszczał, że Gerald Ford będzie konwersować z radzieckimi kosmonautami krążącymi po wokółziemskiej orbicie?

za kilka dni państwo Ford uczęszczać będzie kilkadziesiąt szampa pierwszą rocznicę niespodziewanej przeprowadzki do Białego Domu. Wygląda na to, że spędzą tam jeszcze 5 lat. Stan na dziś wskazuje bowiem, że obecny prezydent ma przyszłe wybory w kieszeni.

KTO RZĄDZI AMERYKĄ

NA pytanie: kto rządzi Ameryką w 1975 r.? — próbuje odpowiedzieć tygodnik US NEWS AND WORLD REPORT. Przeprowadzona przez pismo ankietą nie jest zwykłym testem popularności. Jest to dość szczegółowe badanie opinii ponad tysiąca najbardziej wpływowych ludzi w Stanach Zjednoczonych. Kwestionariusze badania otrzymali czolowi przemysłowcy i intelektualiści, bankierzy i wydawcy, przywódcy związkowi i religijni, gubernatorzy wszystkich stanów i burmistrzowie największych miast, sędziowie stanowi i wpływowi członkowie Kongresu i rządu.

Tak jak w 1974 roku zdecydowanym liderem klasyfikacji jest Prezydent — tym razem Gerald Ford (lat 62). G. Ford był również dużo częściej, niż ktokolwiek inny, wymieniony jako kandydat republikański w wyborach 1976 roku. Wśród demokratów głosy były o wiele bardziej rozrzucone, a dwaj najpopularniejsi kandydaci — to Henry Jackson i Edward Kennedy. Większość ankietowanych dawała do zrozumienia, że na pierwszym miejscu postawiłaby prezydenta, niezależnie od tego, kto by nim był, że najważniejszym człowiekiem w państwie czyni go automatycznie zakres kompetencji, przywiązany do urzędu.

Swą drugą pozycję z ubiegłego roku utrzymał Henry Kissinger (lat 51).

136 osób postawiło go nawet przed prezydentem. Jeden z ankietowanych wyjątkową pozycję sekretarza stanu określił w ten sposób: „Pan Kissinger jest „polityką zagraniczną” Stanów Zjednoczonych. Zastanawiam się czasem, czy Prezydent Ford wie, co robi jego jednoosobowy Departament Stanu”.

Numer trzy, to Arthur F. Burns (lat 70) — szef Urzędu Rezerwy Federalnych. Sytuacja gospodarcza kraju sprawia, że znalazł się tak wysoko.

Numer cztery — George Meany (lat 80), szef amerykańskich związków zawodowych, prezes związkowej centrali AFL-CIO. Nikt inny na liście „dziesięciu najlepszych” nie jest traktowany przez jednych z równym co Meany szacunkiem, a przez innych z równymi obawami. Głos jego liczy się bardzo zarówno w Kongresie, jak i w administracji. Jeden z wysokich urzędników rządowych: „Jego celem jest kompletne zniszczenie klasy średniej”. Bardzo aktywny w sprawach polityki zagranicznej, Nixona oskarżał o miękkość wobec komunistów. Odprężenie nazywa „absolutnym oszustwem”.

Pozycję piątą zajmuje Nelson Rockefeller (lat 66) — wiceprezydent Stanów Zjednoczonych. W ubiegłym roku numerem piątym był jego brat David — bankier. Uważa się, że wpływy Rockefellera jako wicepre-

zydenta są większe, aniżeli wpływy G. Forda u boku Nixona. Będąc wiceprezydentem G. Ford zajął w analogicznym badaniu miejsce dziewiąte. Nie bez znaczenia dla pozycji obecnego wiceprezydenta jest siła jego rodziny. Sądzi się, że za kulisy porusza Rockefeller wieloma nitkami.

Numer szósty to Warren Burger (lat 67) — Prezes Sądu Najwyższego USA. Utrzymał swą pozycję z ubiegłego roku ze względu na swój wpływ na decyzje prawne oraz na interpretację podstawowych zasad prawa.

Miejsce siódme przypadło senatorowi Edwardowi Kennedy'emu (lat 43). Przesunął się z dwunastego miejsca w 1974 roku mimo kilkakrotnie ponawianych deklaracji, że nie zamierza ubiegać się o fotel prezydenta w nadchodzących wyborach. Zdaniem wielu — jedyny człowiek, który może dziś zjednoczyć demokratów i przystąpić z jakimiś takimi szansami do rywalizacji z Fordem. Kennedy to nazwisko, przyjaciele rodziny, intelekt i urok osobisty.

Numer ósmy — senator Mike Mansfield (lat 72) — przywódca większości demokratycznej w Senacie.

Dziwiące miejsce zajął Walter Cronkite (lat 58) — komentator telewizji CBS. Potwierdza to rolę, jaką w społeczeństwie amerykańskim odgrywają środki masowego przekazu.

Pierwszą dziesiątkę zamyka спікер Izby Reprezentantów — Carl Albert (lat 66).

W drugiej dziesiątce znaleźli się m. in. sekretarz skarbu W. Simon, obrońca konsumentów R. Nader, bankier D. Rockefeller, wydawca „Washington Post” pani K. Graham, senator H. Jackson, wydawca „New York Timesa” — A. Sulzberger, sekretarz obrony J. Schlesinger, szef Zespołu Doradców Ekonomicznych Prezydenta A. Greenspan.

Ankietowanych pytano również o to, jakie instytucje, organizacje czy rodzaje działalności wywierają ich zdaniem decydujący wpływ na funkcjonowanie państwa i życie narodu jako całości. W tej klasyfikacji czołowa dziesiątka ukształtowała się w sposób następujący:

- Nr 1 — Biały Dom,
- Nr 2 — Sąd Najwyższy,
- Nr 3 — Telewizja,
- Nr 4 — Senat,
- Nr 5 — Związki Zawodowe,
- Nr 6 — Izba Reprezentantów,
- Nr 7 — Gazety,
- Nr 8 — Instytucje rządowe,
- Nr 9 — Przemysł,
- Nr 10 — Grupy nacisku.

Główną zmianą, jaka nastąpiła w porównaniu z rokiem ubiegłym, jest spadek telewizji z miejsca pierwszego na trzecie.



aktualności

NADMIERNY WZROST ZATRUDNIENIA

Dane za I półrocze br. potwierdzają wcześniejsze sygnały o nadmiernym wzroście zatrudnienia, prowadzącym do niepożądanego spadku zatrudnienia w indywidualnym rolnictwie. Osiągnięty w I półroczu br. wzrost zatrudnienia w gospodarce społecznej (o 324 tys. osób, tj. o 2,9 proc.) przekracza założenia planu rocznego, który przewidywał wzrost zatrudnienia w granicach 2,5 proc.

W drugim półroczu br. wysoce pożądaną okazuje się więc ograniczenie przyrostu zatrudnienia tak, aby łącznie w skali roku kształtowało się ono w granicach planu. Odnosi się to zwłaszcza do przedsiębiorstw przemysłowych, budowlanych i handlowych, w których dotychczasowa dynamika zatrudnienia jest wyższa od planowanej. (Sb)

TENDENCJE ROZWOJU HODOWLI TRZODY I BYDLA

Dane spisu czerwcowego wykazały, że pogłowie bydła jest o 2 proc. wyższe niż przed rokiem, a pogłowie trzody chlewnej spadło o 0,7 proc. O wzroście pogłowia bydła zdecydowały głównie wzrost pogłowia bydła w rolnictwie gospodarczym (o 6 proc.). W rolnictwie indywidualnym pogłowie bydła wzrosło natomiast tylko o 1 proc. Fakt zaś, że pogłowie trzody sznolstwa stosunkowo nieznacznie, związany jest z wysokim wzrostem hodowli trzody w rolnictwie gospodarczym (o 24 proc.).

Dane te wskazują, że trudności paszowe w roku gospodarczym 1974/75 rzutowały głównie na osłabienie tendencji rozwoju hodowli w rolnictwie indywidualnym. (Sb)

OŻYWIENIE HODOWLI OWIEC

Trwający od kilku lat spadek pogłowia owiec został w br. zahamowany. Czerwcowy spis pogłowia zwierząt gospodarczych wykazał bowiem, że pogłowie to jest o 4,5 proc. wyższe niż przed rokiem. Przyczynił się do tego jednak głównie wzrost pogłowia owiec w rolnictwie gospodarczym (o 16 proc.). Pogłowie owiec w gospodarstwach indywidualnych wzrosło natomiast nieznacznie (w granicach 2 proc.).

Wysoce pożądaną wydatniejszą przyspieszenie hodowli owiec w gospodarstwach indywidualnych nie zostało więc dotychczas osiągnięte, mimo znacznej poprawy cen skupu owiec, wełny owczej i skór owczych. (Sb)

STAŁY WZROST NAWOŻENIA

Zużycie nawozów sztucznych pod tegoroczne zbiory — szacując z komunikatu GUS — było o 4 proc. wyższe niż pod zbiory 1974 r. i wyniosło 180 kg na 1 ha użytków rolnych. Wystąpiło więc wyraźne osłabienie dynamiki dostaw nawozów na potrzeby rolnictwa.

W ocenie tego zjawiska podkreślenia wymaga fakt, że w NRD zuży-

cie nawozów sztucznych na 1 ha gruntów ornych (z sadami) przekracza 330 kg, w Czechosłowacji — 250 kg, a w RFN — 400 kg. (Sb)

TRANSPORT WCIAŻ NIE NADAŻA

Osiągnięty w I półroczu br. wzrost przewozów ładunków kolejami (o ok. 3 proc.) oraz samochodami PKS (o 11 proc.) i samochodami branżowego transportu drogowego (o ok. 20 proc.) nie zdołały zaspokoić potrzeb przewozowych gospodarki, spowodowanych zwiększeniem produkcji sprzedanej o 11,5 proc. oraz obrotów globalnych gospodarki o ok. 15 proc., mimo że łączny wzrost przewozów ładunków w transporcie społecznym wyniósł 11,5 proc., a więc był dość wysoki.

Osiągnięta w I półroczu relacja pomiędzy tempem wzrostu przewozów, a wskaźnikami charakteryzującymi rozwój gospodarki, w zestawieniu z licznymi sygnałami o występowaniu trudności przewozowych, wskazuje na dużą transportochłonność rozwoju naszej gospodarki. Wskazane wyżej są więc podjęcie na szerszą skalę prac, zmierzających do ograniczenia zapotrzebowania na przewozy przez odpowiednią weryfikację lokalizacji nowych obiektów. (Sb)

MASŁO CZY TŁUSZCZE ROŚLINNE

Pomimo obserwowanych w I półroczu br. okresowych trudności zaoptowania w mleko i przetworzy mleczne, spowodowanych niedoborem pasz dla bydła, sprzedaż masła wykazała wysoką dynamikę wzrostu (w granicach 16 proc.). Spadła natomiast sprzedaż tłuszczów roślinnych (o ponad 3 proc.).

Dane za I półrocze br. potwierdzają więc w całej rozciągłości wcześniejsze sygnały o osłabieniu wysiłków zmierzających do intensyfikacji sprzedaży tłuszczów roślinnych. (Sb)

NAKLADY CZY TYTUŁY

W związku z trudnościami związanymi z zapewnieniem odpowiednich dostaw papieru z produkcji krajowej i z importu, w I półroczu br. nastąpił w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. nieznaczny spadek nakładów na książki i broszury. Nie można tego natomiast powiedzieć o liczbie tytułów.

Pożądaną wydaje się więc wzmocnienie wysiłków niezbędnych dla ograniczenia liczby pozycji wydawniczych na rzecz zwiększenia nakładów tych pozycji, które są przez ludność szczególnie poszukiwane. (Sb)

BUDOWNICTWO W NOWYCH WOJEWÓDZTWACH

Istotne znaczenie dla rozwoju nowych województw ma, jak wiadomo, rozwój mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlanych. W związku z tym nowe województwa dążyć po-

winny do zapewnienia realizacji następujących zadań:

● Nierozpraszania potencjału budowlanego, tj. do powołania w każdym województwie w zasadzie jednego przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego. Zjednoczenia budownictwa ogólnego powinny obejmować swoją działalnością kilka województw. Przedsiębiorstwa specjalistyczne nie powinny być natomiast dzielone stosownie do nowego podziału administracyjnego, lecz zachować charakter przedsiębiorstw międzywojewódzkich.

● Celowość budowy fabryk domów w nowych województwach wymaga starannej weryfikacji, uwzględniającej przyszłe zapotrzebowanie na budownictwo mieszkaniowe oraz lokalną bazę surowcową.

● Potrzeby zwiększenia liczby przychodni lekarskich, żłobków, przedszkoli itp. należy zaspokajać przede wszystkim przez adaptację obiektów zajmowanych dotychczas przez instytucje szczebla powiatowego. (Sb)

BUDUJEMY NIECO WIĘKSZE MIESZKANIA

Osiągnięta w I półroczu br. relacja pomiędzy tempem wzrostu liczby mieszkań wybudowanych dla ludności nirolniczej (3,9 proc.) a tempem wzrostu liczby metrów kwadratowych powierzchni nowych mieszkań (5,5 proc.) wskazuje, że nastąpiło pożądanie zwiększenie przeciętnej wielkości nowych mieszkań. Równocześnie widoczne jest jednak, że tempo rozwoju budownictwa mieszkaniowego wciąż nie nabrało jeszcze odpowiedniej dynamiki. (Sb)

MASZYNY MATEMATYCZNE — ALE JAKIE

Sądząc z danych komunikatu GUS za I półrocze br., szczególnie wydawnie wzrosła produkcja maszyn matematycznych (o ok. 90 proc. w porównaniu z I półroczem ub. r.). Zwraca jednak uwagę fakt, że jest to produkcja głównie dużych, skomplikowanych maszyn dla centrów obliczeniowych. Szczegółne zapotrzebowanie występuje tymczasem na małe, podręczne kalkulatorki, których dostawę są o wiele za małe w stosunku do zgłaszanego przez gospodarkę i ludność zapotrzebowania. (Sb)

STAN WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH

Szczegółowe podsumowanie wkładów oszczędnościowych w PKO na koniec czerwca br. wykazało, że ich stan (241,4 mld zł) był nieco niższy niż to pierwotnie szacowano (ok. 242 mld zł). Osiągnięty w tym czasie przyrost wkładów (25,2 mld zł) był jednak o 20 proc. wyższy od przyrostu z ub. r. (Sb)

trzy dni świąteczne. Otwarte były prawie wszystkie sklepy spożywcze i kioski.

Jak co roku, w Międzyzdrojach ścisł jest obozowiczom. O zdobyciu kwatery prywatnej (50—80 zł za noc) nie ma co marzyć. Nowo otwarty camping „Gromady” przy ul. Polnej ma stałe wypożyczalnie: „miejsce nie ma”.

Odnosić też należy dobre zaopatrzenie w owoce i warzywa. Nie brakowało pomidorów, ogórków i cytryn. Sprzedawano brzoskwinie.

MATERACE DO LUFTU

I jeszcze jeden wczorajszy temat. Dostaliśmy od p. Andrzeja Kaleckiego z Warszawy następujący list: „Urlop w lipcu (pierwszą połowę w NRD postanowiłem spędzić z rodziną w namiocie. Kupiłem cztery materace gumowe — produkcji Grudziądzkich Zakładów Przemysłu Gumowego — już w maju w DT „Centrum” przy ul. Marszałkowskiej. Dostałem gwarancję. Po kilku dniach jeden wymieniał, przepuszczał bowiem powietrze.

Po przekroczeniu granicy, w drugim dniu użytkowania, jeden materac zepsuł się w dwóch miejscach. W piątym dniu eksploatacji „wysiadł” drugi. Spaliśmy z żoną na kocach i swetrach.

W NRD nie stać mnie było na kupno futerałów. Sprzet turystyczny jest u naszych sąsiadów stosunkowo drogi. Postanowiłem zaraz po przyjeździe do Polski popsute materace wymienić.

W Szczecinie trafiłem do dużego sklepu przy ul. Wielkiej. Akurat są identyczne materace. Gwarancję mam przy sobie. Ba...

W sklepie długo i zawiłe tłumaczono mi, dlaczego nie mogą uwzględnić reklamacji w Szczecinie na artykuł nabyty w Warszawie. Mimo iż pochodzi od tego samego producenta.

Cóż, kupiłem jeszcze dwa. Ale nie mogę do tej pory zrozumieć, dlaczego musiałem dołożyć tych kilkadziesiąt złotych z racji partactwa ZGPG. Trzy materace wadliwe na sześć kupionych — czy to nie za dużo?”

n-j

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● Na zaproszenie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, wystosowane w imieniu najwyższych władz PRL, ogłoszono w Polsce w dniach 28 i 29 lipca **Z OFICJALNĄ WIZYTĄ PREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI — GERALD RUDOLPH FORD** z małżonką. W czasie dwudniowej wizyty prezydent Ford spotkał się z członkami najwyższych władz PRL oraz odbył krótką podróż po Polsce. W wyniku przeprowadzonych rozmów prezydent USA G. Ford i I sekretarz KC PZPR E. Gierek podpisali wspólne oświadczenie.

● 25 lipca odbyło się **POSIEDZENIE RADY MINISTRÓW Z Udziałem wojewodów i Prezydentów MIAST** z nowo utworzonych 49 województw. Rząd dokonał oceny pracy gospodarki, a na tym tle, kierując się zaleceniami Biura Politycznego KC PZPR, podjął decyzję mającą na celu prawidłowe realizowanie zadań w nadchodzących miesiącach bież. roku. Rozwój gospodarki na poziomie wyższym od założonego w planie przebiega w warunkach znacznego zwiększenia obrotów w handlu zagranicznym, przyspieszonego tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności i wysokiej dynamiki inwestowania. Nakłada to na wszystkie ognia zarządzania, a całą administrację gospodarczą i terenową obowiązek operatywnego oddziaływania na właściwy przebieg procesów związanych z wykonywaniem planowych i dodatkowych zadań produkcyjnych oraz skutecznego usuwania przyczyn różnych napięć jakie występują na niektórych odcinkach działalności gospodarczej.

Rząd określił najważniejsze bieżące zadania w zakresie rolnictwa, przemysłu, inwestycji, transportu. Stwierdzono, że wszystkie te wielokierunkowe działania, wsparte dyscyplinowaną realizacją podjętych na posiedzeniu postanowień, powinny stworzyć dobre warunki dla utrzymania wysokiego rytmu pracy gospodarki w drugim półroczu 1975 r.

● **ZGODNIE Z WIELOLETNIA TRADYCIĄ**, przed świętem lipcowym przybyło w kraju wiele nowych obiektów przemysłowych, usługowych, socjalnych i kulturalnych. M.in. uruchomiono w NOWYM SĄCZU zakład mleczarski — który będzie przerabiał ok. 60 tys. mlek dziennie. Zakończono przebudowę drogi E-7 w pobliżu KIELCA na nowoczesną dwujezdną autostradę. Nowe arterie komunikacyjne oddano w kilku punktach TRÓJMIASTA. W KĘPNIE oddano do użytku nowy dworzec PKS. W KALISZU uruchomiono urządzenie do odbioru II programu TV. W NOWEJ Hucie po przebudowie szpitala przybyło miejsca na 120 nowych łóżek. W Plockiej „PETROCHEMII” oddano do użytku nową instalację do destylacji ropy naftowej.

● 28 lipca br. minęła 80 ROCZNICA POWSTANIA NA ZIEMIACH POLSKICH ZORGANIZOWANEGO RUCHU LUDOWEGO. Z tej okazji odbyło się uroczyste posiedzenie Prezydium NK ZSL oraz spotkanie członków zgrupowania z grupami zastępowych działaczy ludowych. W podjętej uchwale Prezydium NK ZSL dokonano oceny drogi, jaką kroczył ruch ludowy, przekształcając się z ruchu antybożarskiego w ruch organizujący chłopów, w ramach ZSL, do pracy na rzecz budownictwa socjalistycznego w Polsce.

● 24 LIPCA BR. W ZAKŁADACH CELULOZY I PAPIERU W SWIECIU nastąpiło oficjalne przekazanie do eksploatacji odbudowanego kotła sadowego, który w lutym br. uległ awarii.

● „BERLIETY” BĘDĄ CIĘŻSZE o 5 decybeli. Zespół konstruktorów z Jelcza opracował i wprowadził do produkcji nowy system układu wydechowego oraz zmniejszował hałas silnika. Wskazywano, że hałas silnika pojazdu została obniżona do poziomu 84 decybeli.

● ROPA JUŻ W ZBIORNIKACH bazy paliw Portu Północnego. 23 VII

za granicą

● W środę 30 lipca w Helsinkach rozpoczęła się III faza Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

● Zgodnie z informacją zawartą w przemówieniu Nicolae Ceausescu, w wyniku powodzi, jaka nawiedziła Rumunię w początkach lipca, poniosły śmierć 62 osoby, a 21 osób zginęło bez wieści. Woda zalała 800 tys. ha obszarów rolnych. Zginęło około 10 tys. sztuk bydła, 80 tys. sztuk nierogacizny, 100 tys. sztuk owiec i prawie 3 mln sztuk drobiu. Ucierpiało ponad 270 fabryk o znaczeniu ogólnokrajowym i 270 przedsiębiorstw przemysłu terenowego.

● Zgromadzenie Ruchu Sił Zbrojnych Portugalii postanowiło skoncentrować władzę polityczno-wojskową w ręku dyktatora, który tworzą trzej generałowie: prezydent Republiki Costa Gomes, premier Vasco Gonçalves i szef sztabu operacyjnego Wojsk Obrony Terytorialnej Otello Saraiva de Carvalho. Rada Rewolucyjna pełnił będzie rolę organu doradczego.

● W Moskwie podpisano porozumienie o wymianie towarowej i płatnościach między rządem ZSRR i rządem ChRL na rok 1975. Na czele delegacji chińskiej stał wiceminister handlu zagranicznego Czen Cie.

● Centralny Urząd Statystyczny ZSRR opublikował dane o wynikach wykonania planu rozwoju gospodarki narodowej w pierwszym półroczu br.

● Produkcja przemysłowa wzrosła o porównaniu z odpowiednim okresem

● 1 sierpnia wchodził w życie **DRUGI ETAP PODWYŻKI ZASILEKÓW RODZINNYCH**. Reforma obejmuje rodziny o dochodach na jedną osobę nie przekraczających 1400 zł miesięcznie. Obecnie zwiększony zasiłek na jedno dziecko wyniesie 160 zł, na dwoje 410, na troje — 750 zł. Na czwarte i każde następne dziecko będzie przysługiwać zwiększony zasiłek w wysokości 360 zł.

● Zakończono zostały **PRZYSZŁOŚĆ KANDYDATÓW NA STUDIA WYŻSZE**. Jak wynika ze wstępnych analiz, o ponad 68 800 indeksów ubiegało się nieco więcej młodzieży niż przed rokiem. Liczba miejsc wzrosła o 3 tysiące.

● **ROZPOCZĘŁY SIĘ PRACE PRZY ZAGOSPODAROWYNIU PLACU BUDOWY OSIEDLA URSYNÓW PÓŁNOCNY W WARSZAWIE**. Ursynów Północny jest pierwszą częścią największego zespołu mieszkaniowego przyszłej pięciolatki. Rozpoczęcie prac jest inauguracją realizacji osiedli Ursynów-Natolin dla 160 tys. mieszkańców. Będą one zajmować obszar 8 km kw., ciągnący się szerokim pasem od Służewca po Las Kabackie. Cały teren urbanistycznie podzielono na trzy zespoły (każdy po kilka osiedli), które będą realizowane kolejno. W pierwszym etapie będzie budowana część północna — Ursynów, składająca się z 4 osiedli, w których stanie ogółem 140 bloków mieszkalnych o wysokości od 4 do 11 kondygnacji. Budowa tego osiedla, łącznie z siecią handlową i usługową zakończy się w 1977 roku. Pierwsi lokatorzy wprowadzą się do nowych domów w przyszłym roku.

● W STALOWEJ WOLI wręczono klucze do pierwszych 20 mieszkań w **HOTELU DLA MŁODYCH MAŁŻEŃSTW**. Dla mieszkańców będzie on stanowić przez pewien czas przejściowy „własny” dom. Obiekt jest nadal rozbudowywany i w sumie będzie miał 94 mieszkania oraz stołówkę, świetlicę i urządzenia socjalne.

● **NOWA FABRYKA DOMÓW** powstała na Żeraniu w Warszawie. Budowa zakładów trwała 12 miesięcy. 15 lipca mimo toczących się jeszcze prac wykonawczych przystąpiono do wstępnego rozruchu maszyn. Pierwsze prefabrykaty trafiły na plac budowy w październiku br. Fabryka będzie wytwarzała wszystkie elementy niezbędne do zamontowania ok. 12 tys. izb rocznie.

● W OBORNICACH w woj. poznańskim uruchomiona została **FABRYKA DOMÓW DLA BUDOWNICTWA ROLNICZEGO**. Zbudowano ją w 11 miesięcy, skracając cykl budowy o 5 miesięcy. Do końca br. zakład dostarczy 1300 izb mieszkalnych, a jego całkowita zdolność produkcyjna wyniesie 3250 izb. Będą tu wytwarzane elementy do budowy domów wielorodzinnych i jednorodzinnych z mieszkaniami od M-2 do M-6.

● 24 LIPCA BR. W ZAKŁADACH CELULOZY I PAPIERU W SWIECIU nastąpiło oficjalne przekazanie do eksploatacji odbudowanego kotła sadowego, który w lutym br. uległ awarii.

● „BERLIETY” BĘDĄ CIĘŻSZE o 5 decybeli. Zespół konstruktorów z Jelcza opracował i wprowadził do produkcji nowy system układu wydechowego oraz zmniejszował hałas silnika. Wskazywano, że hałas silnika pojazdu została obniżona do poziomu 84 decybeli.

● ROPA JUŻ W ZBIORNIKACH bazy paliw Portu Północnego. 23 VII

rozpoczęła pracę następną, po stanowisku przeładunku węgla, baza portu. Pierwsze tony ropy przwiezionej przez nasz największy statek m/s „ZAWRAT” (o nośności 145 tys. ton) wliczone zostały do rurociągów transportowych. Zdolność przeładunkowa bazy wynosi 7 mln ton. Mogą być przez nią obsługiwane statki o nośności 150 tys. DWT. Stanowisko przeładunkowe znajduje się w odległości 2,5 km od brzoju, z którym połączone jest falochronem i pomostem na palach. Tego samego dnia ruszyły pompy systemu transportu ropy do zbiorników magazynowych gdańskiej rafinerii, która w październiku rozpocznie produkcję benzyny i olejów.

● 2 TYGODNIE PODRÓŻOWALI PO POLSCE BURMISTRZOWIE miast z USA. Goście odwiedzili Warszawę, Gdańsk, Katowice, Kraków, Wrocław i Zakopane.

● **PROBNY REJS PO BALTyku** zakończył drugi 150-tysięcznik, budowany w Stoczni im. Komuny Pańskiej w Gdyni dla armatora dziecięcego, m/s „Marszałek Rokosowski”. Statek zdał celujący morski egzamin.

● W ostatnim miesiącu we wszystkich kioskach „Ruchu” w Warszawie **NIE BYŁO KREMU DO GOLENIA**. W sklepach można dostać tylko te najdroższe i tylko w aerozoliach. Przedstawiciele przemysłu i handlu wyjaśnili dziennikarzowi „Życia Warszawy”, że jest to rezultat zwiększającego się zapotrzebowania na kosmetyki, któremu nie może sprostać ani wzrost produkcji o 14 proc. w bież. roku, ani większe dostawy z zagranicy. Należy więc spodziewać się braków w zaopatrzeniu rynku w niektóre szampony, farby do włosów, lakiery i kremy. Sytuację pogarsza fakt, że fabryki „Polen-Urody” nie dostarczają przede wszystkim pełnych ilości zamówionych najtańszych kremów do golenia. Dodatkową komplikację spowodowała też reorganizacja stołecznego „Ruchu”, który nie przyjmował dostarczonego z fabryki towaru.

● **STAFILOKOKCYNIA — NOWY LEK DO ZWALCZANIA GRONKOWCA ZŁOCIESTEGO** będzie produkowana od 1978 r. Obecnie trwają prace nad przygotowaniem tego środka w Instytucie Przemysłu Farmaceutycznego. Po wyprodukowaniu w warunkach laboratoryjnych dostatecznej ilości czystej stafilocokcyny, prowadzone będą badania farmakologiczne i kliniczne. Określa one szczegółowo działanie leku i jego wpływ na organizm chorego. Dopiero po uzyskaniu pozytywnych wyników tych badań będzie można przystąpić do produkcji.

● W FABRYCE SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH W TYCHACH trwa rozruch urządzeń nowego wielkiego zakładu nr 2. Fabryka, zatrudniająca obecnie już ok. 25 tys. pracowników wchodzi w nowy etap zdolności produkcyjnych. W bież. roku z obu zakładów (w Biel-sku Białym i Tychach) wyjdzie łącznie około 35 tys. Polskich Fiatów 125p. Dotychczas FSM wyprodukowała 22 tys. tych samochodów. Zwiększenie zdolności produkcyjnych, w miarę oddawania do użytku nowych urządzeń, pozwoli na wyprodukowanie w roku przyszłym 70 tys. „małuchów”.

● 25 lipca na trasie „E-7” w woj. kieleckim utworzył się **GIGANTYCZNY KOREK SAMOCHODOWY**. W ulewnej deszczu wpadła w poślizg i wywróciła się cysterna CPN. Z wywróconego pojazdu lała się benzyna na szosę. Na trasie utknęło na kilka godzin kilkadziesiąt samochodów.

● Rada Bezpieczeństwa ONZ przedłużyła na dalsze 3 miesiące (tj. do 24 października br. mandat Doradczym Sił Zbrojnych ONZ stacjonujących na Synaju.

● Turcja objęła kontrolę nad wszystkimi amerykańskimi bazami wojskowymi znajdującymi się na terytorium tego kraju, z wyjątkiem instalacji jądrowych należących do struktury NATO.

● Agencje zachodnie, powołując się na informacje radia pekińskiego, informują, że Chiny wystrzeliły i umieściły na orbicie sztucznej satelitę Ziemi. Jest to trzeci kolejny satelitę chiński. Pierwszy został wystrzelony w 1970 r., a drugi w 1971 r.

● Rząd Peru znacjonalizował złoża rudy żelaznej należące do amerykańskiej firmy Marcona Mining Co. Peruwiański minister górnictwa gen. Jorge Fernandez Maldonado, oznajmiając przed kamerami telewizji o upaństwowieniu złóż rudy, jak się wydaje, wykluczył całkowicie możliwość odszkodowania. Złoża rudy należą do firmy Marcona data roczne 15 mln ton rudy, która eksportowana jest przeważnie do Japonii.

● Wicepremier Chińskiej Republiki Ludowej, Li Hsien-nien w wywiadzie udzielonym dla wychodzącego w Iranie dziennika „Kayhan” ujawnił, że Chiny importują ropę naftową z Iranu, Algierii i Iraku, mimo iż same eksportują ropę.

W wywiadzie tym Li Hsien-nien krytykował „dwa supermocarstwa” twierdząc, iż „od lat żyją one w spokoju” podczas gdy „my, trzeci świat zawsze przeżywamy trudności”. Nawiązując do polityki Chin wobec Europy zaznaczył, że życzeniem Chin jest jednolitość Europy zachodniej przeciw „supermocarstwom”.

na rynku

Sezon urlopowy w pełni. Jak odpoczywają wczasowicze i turyści? Zaglądamy na zachodnie Wybrzeże.

DZIWNIA „FALA”

Przed godziną szesnastą 21 lipca wstępuję do położonego tuż przy wejściu na plażę w Dziwnowie „baru uniwersalnego” „FALA”. Prowadzi go miejscowa Gminna Spółdzielnia CRS „Samopomocy Chłopskiej”.

Odczytuje koło bufetu wywieszka: „Obiady firmowe z 10 proc. bonifikacją w godzinach od 11 do 17”. Patrzę do jadłospisu — obiad taki nie figuruje. Chce się chociaż dowiedzieć, co serwowano jako obiad firmowy. Bufetowa: „Firmowego dzisiaj nie było w ogóle, bo nie było z czego zrobić, ponieważ”. Był to wolny poniedziałek przed 22 lipca.

A co było? Bigos z ziemniakami za 14 złotych oraz bigos z chlebem za 11,40. Dwa rodzaje zup. Natomiast... Na eksponowanym miejscu spis spirytualii — dziesięć rodzajów wódek i cztery gatunki win. Obok kolejna wywieszka: „W godzinach od 11 do 17 nie sprzedaje się alkoholu”.

Rozglądam się po lokalu — brudne stoliki, nie sprzątnięte talerze. Przy kilku stolikach grupki pijaków. Piją w szklankach, półlitrowkach nie chowają po kieszeniach.

Wychodzę do ogródka przed „Fala”. Tuż obok prowadzona przez tę samą firmę budka z krupniokami i szaszłykami. Przy stoliku pięciu młodzieńców smuci się, że akurat słońce skryło się za chmurkę: jeden pije wprost z butelki, drugi je krupnioka, trzeci wykrzykuje ordynarne zwroty; czwarty, oparty o stół, całkiem wyraźnie wymiotuje. Obserwuję scenkę przez kilkanaście minut — nikt im nawet uwagi nie zwraca...

Wracam do baru, by sprawdzić, czy jest wywieszka „osobom nie trzeźwym nie sprzedaje się alkoholu”. Była...

PIJACKA CZKAWKA

Po plaży w Międzyzdrojach wędruje tam i z powrotem młody sprzedawca i wykrzykuje: „Ludzie, lu-

dzie, czy wy śpicie — cytrynady nie widziacie?”. „Ostatnia wiadomość z Interpolu — kupujcie cytrynady, nie pijcie alkoholu”...

Niestety, ostatnie hasło nie znajduje oddźwięku u wczasowiczów — na plaży w samo południe racza się rodacy żubrówka, koniakiem, wyborowa. Pijanych można spotkać w wodzie, na łodziach, w jadalniach już przy śniadaniu.

W Dziwnowie, Dziwnówku, Międzywodziu, Wiskę czy Swinoujściu w biały dzień spotykalem przeciętnie po pięć podchmielonych lub całkiem zapytych grupek... na godzinę. Wieczorem pijackie wrzaski, awantury i bijatyki — normalka.

W niektórych miejscowościach dochodzi do tego, że przestaje być ważne zrobienie niezbędnych zakupów, zjedzenie smacznego obiadu, a nawet czy będzie pogoda. Natomiast na pierwszy plan wysuwają się problemy: czy pijany nie wrzuci dziecka, czy draki, do wody, czy nie oberwie się butelką w głowę, czy podchmielone towarzystwo nie ukradnie namiotu, czy podpity kierowca nie wjedzie na pieszych.

Czy rzeczywiście naszym wczasom, odpoczynkowi musi towarzyszyć pijacki „folklor”?

W MIĘDZYZDROJACH

W dniach 20—22 lipca obserwowaliśmy działalność różnych placówek handlowo-usługowych w Międzyzdrojach. Obraz był raczej pozytywny.

Przy nadmorskiej promenadzie czynne były od rana aż do godz. 22 dwa obozowicze pawilony gastronomiczne. Można było cały dzień zjeść w nich: kure w sosie, klopsiki z ziemniakami, zeberka, golonke, pieczeń różną smażoną rybą kilka rodzajów zup placki ziemniaczane, kiełbaski, pieczone kurczaki, frytki. Nikt nie odchodził stąd głodny.

W kilkunastu innych jadalniach można było zjeść (drożej) bardziej wyszukane potrawy. Uzupełnieniem była „mała gastronomia” — smażalnia frytek, racuchów, gotrów, szaszłyków, blinów, itp. Napojów nie brakowało.

Począł w Międzyzdrojach czynna była po kilka godzin we wszystkich

BETONOWA WYDMA

KIEDYŚ do Dąbkowic podjeżdżał rybak z Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Bukowie i sprzedawał trochę towaru „na lewo”. Za pół litra pakowali siatki do pełna. Za wodkę towar był pewny — co takiego po pientądach, kiedy go suszy, a do Darłowa daleko i nie ma czasu wyskoczyć. Psuli starym wydmowemu interes. Węgiel wyznaczył, komu trzeba, co i jak. Teraz ci z PGR boją się podjeżdżać.

Węgorza towi się na sznur. Żeby ustawić trzy kilometry sznur, trzeba się znać na swoim fachu. Sznur ustawia się w zygzak. Przez jedną noc ztowi się 40 i 50 kg węgorza. Za kilogram żywego węgorza płaci się na pomoście w Bukowie 90 zł, wobec świadczeń, z rachunkiem na konto PGR. W kolejce zachowana jest demokracja, która rozwija się, a potem wystawiona jest na próbę życia.

„Gruby Waciuś” bierze 10 kg węgorza i podstawy ładu zostają zachowane. Zawsze takiemu, co ma interes, jakoś przyjemniej sprzedawać. Na jutro żywe węgorze przybiegają postać wędzonych à 170 zł kg. Przed uwędzeniem węgorze należy moczyć w solance. Kilogram soli kosztuje grosze. Drewno do wędzenia można mieć za darmo z wyrzucanych przez morze skrzynek po rybach.

Do wykonania planu połowów przed terminem służy agregat. Agregat reguluje się w ten sposób, żeby prąd zabijał tylko duże ryby. Istnieją jednak wątpliwości, czy impulsy elektryczne całkowicie omijają narządki.

Jeziro Bukowskie jest połączone kanałem z morzem. Jesienią sztormowa fala przeskakuje przez palisadę byłego falochronu i zostawia na piasku węgorze grubości rzemyka,

które nie mają dość siły, by oprzeć się morzu, a potem wrócić z uciekającą falą. W nocy, z dobrą latarką, można przez trzy godziny gołymi rękami zebrać z piasku do stu węgorzy-rzemyczków.

Po kilku dniach sztormu morze zasygnalizowało wylot kanału i wtedy woda w jeziorze zaczyna się podnosić. Najlepiej woda podnosi się pod koniec jesieni. Wtedy z domu wydmowemu, którego dach sięga korony wydm, a progi tylko nieco wystają ponad poziom jeziora, trzeba wychodzić w butach rybackich. Wydmowcy wie, że jak morze słychać z prawej strony, to będzie solidnie wiało i trzeba mieć buty w pogotowiu. Poza butami wydmowcy ma do dyspozycji helikopter, który de nomine figuruje „na stanie” Koszalińskiego Urzędu Morskiego. Nie uszędzie na świecie jest tak, że urzędnik państwowy z

pensją dwa tysiące z kawałkiem, kiedy poczuje się zagrożony przez żywioł, może liczyć na wzięcie helikopterem w bezpieczne miejsce. Helikopter kosztuje kilkanaście milionów, a z obsługą i konserwacją jeszcze więcej. Umożliwienie wejścia do kanału kosztowałoby dużo mniej. Trudno jednak zadziwić świat wiatem. Nie po to idziemy stale naprzód, żeby używać do walki z żywiołem tak nienowoczesnych środków, jak pale i kamienie. Poza tym brak fachowców. W jednym miejscu polano wydmę betonem, żeby przetrwała, a sam beton umocniono w charakterze fundamentu jaszczu. Któregoś dnia wszystko się obsunęło. Dziwili się tylko prości ludzie.

Po jakimś czasie wysoka woda zaczęła ujemnie wpływać na wykonanie planów przez PGR w Bukowie. Skłania to rybaków do wzięcia łopat i przywrócenia łączności jeziora z Bałtykiem. Siła planu jest wciąż niezmierną.

Do siedziby wydmowcy jedzie się mierząc między jeziorem a morzem, długą z dziesięć kilometrów. Ta mierza to unikat i jako dziw przyrody

powinna zostać zachowana dla potomności. Małe dzieci pytają nawet, czy te wydmy to usypali ludzie. Dla zachowania tego wydmowcy natury co rusz stoją tablice informujące, że biwakowanie, uprawianie motorystyki, palenie lasu itd. jest niewskazane. Wydmowcy nosi tablicę sam jeden na plecach, ale cierpliwie nadaremnie. Społeczność zastępująca latem mierzę w celach wydmowców — wśród których trafiają się również. Trudno zakazać rozbijania namiotów na wydnie komuś, kto sam takie zakazy ustanawia, albo inwestuje w mierzę z myślą o ludziach pracy.

Od strony morza mierzę chronią rzędy pali wbijane za cesarza Wilhelm. Dwa kilometry przed Łazim pale kończą się. Pięćdziesiąt metrów za ostatnim rzędem słupów morze zjadło już plażę i zaczyna liść wydmy. Kilka przystoiwych sztormów powinno w krótkim czasie sforsować ostatnią przeszkodę. Będzie to długo oczekiwana chwila, w której sprawdzone zostanie sprawność helikoptera oraz w pełni potwierdzi się słuszność jego nabycia przez KUM.

Nowy wydmowca, który nastąpił po tym, co miał smykalke do ryb, życie spędził w lasach, gdzie niejednemu nauczyciel się o matce naturze. Rozmawiać jednak z człowiekiem trudno. Co chwila wychodzi z niego przeciwnik nowoczesności. W dodatku miesza politykę do prostej sprawy ochrony wydmy. W warunkach tutejszego siedliska — powiada — poszłaby zremacha amerykańska albo wierzbowa kaspijska. Między korzeniami tych krzewów trawy związałyby piasek wydmy silniej niż cement. Urzędnicy, którzy pobierali nauki w lesie, stanowią jednak na szczęście relikty przeszłości. Chwaląc Boga i prawodawstwo nie przewiduje w umowie o pracę urzędniczej znajomości ducha przyrody. Dzięki temu w odpowiednim czasie, to znaczy jak już nie będzie innego wyjścia, w trosce o podwyższenie jakości życia, przystąpi się do betonowania wydmy. Mammy jeszcze kilka wydmy naturalnych, dla czego nie mielibyśmy mieć kilku betonowych. I z pewnością trudno będzie znaleźć ojców tak poczętego dzieła ochrony przyrody. KUM kumowi oka nie wykole.

J.D.

prasa

Znaną nie od dziś, ale jakże aktualną prawdę, że do wypoczynku trzeba mieć zdrowie — przypominają „KIERUNKI”. ROMUALDO WI TEYSZERSKIEMU, najwidoczniej pod wpływem ostro operujących promieni słonecznych przyszła do głowy myśl, aby z pomocą biura usług turystycznych „Wisła” wyjechać na niedzielę poza Warszawę. Biuro usług, zapewne grzecznie, choć o tym autor nie wspomina, poinformowało go, że także rezerwacje załatwia się w grudniu. I jeśli ktoś wówczas nie pomyślał, jak spędzi lipcową niedzielę, pretensje może mieć tylko do siebie samego. Pozostała zatem organizacja wypoczynku na własną rękę.

Artykuł zamieszczony w „KIERUNKACH” stanowi opis tego smutnego przedsięwzięcia, każdemu nieomal warszawiakowi znanego z autopsji. Dantjeskie sceny w autobusach zielonych linii i pociągach podmiejskich, na miejscu niedostatek sprzętu turystycznego, nie ma gdzie zjeść, napojów chłodzących nie dowieźli, no i powrót w podobnym, co jecha na trawkę, komfortcie.

Autor artykułu nie poprzestaje jednak na lamentach i przedstawia również wizję świetlanej przyszłości. Plan rozwoju Warszawy na la-

ta 1976—1980 zapowiada bowiem zagospodarowanie turystyczne ponad 5 tysięcy hektarów nowych terenów, co pozwoli stworzyć miejsce wypoczynku dla ok. 700 tys. osób. W Świdrze, gdzie dziś trudno znaleźć, za przeproszeniem, wychodek, powstają małe tory regatowe, baseny, tereny narciarskie i jeżdżiackie, campingi, hotele, bary szybkiej obsługi restauracji i kawiarnie. Przyszłość to podobno całkiem realna, plany ponoć już zatwierdzone.

I tu zjawia się pytanie: czy dziś, gdy jeszcze nie mamy kafelkami wykładanych basenów, kreglarni i gabinetów odnowy biologicznej, musimy wypoczywać (?) w równie praktycznych warunkach? Czyżby decyzyje są potrzebne, aby ośrodek wypoczynkowy przyjmujący w letnią niedzielę 10 tysięcy ludzi miał 1000 a nie 50 łóżek? Czy oranda do Zegrzyna kilka kilometrów? Ile wreszcie kosztuje postawienie połowych kuchni z zupą i bigosem, dodatkowych koszy na śmiecie i paru „ślawojek”? Sprawy całkiem drobne. Do tego dochodzi bardziej skomplikowana kwestia transportu. Ale czy naprawdę nie do załatwienia? Rozwiązanie tych problemów zwiększy nasze szanse na to, aby w niedzielę

wieczorową porą nie musieć wypoczywać po wypoczynku.

Materii zbliżonej, choć szerzej traktowanej, dotykają kolejne publikacje „POLITYKI” z serii „DZIEŃ SZÓSTY — PUSTY”. Tym szóstym — pustym, a zdaniem innych — aż nadto pełnym, jest wolna sobota. Dwa tygodnie temu KAZIMIERZ KOZNIEMSKI przestrzegł, aby szczupłość naszej bazy turystycznej — wypoczynkowej nie traktować jako argumentu przeciwko wolnym sobotom. Twierdził, nie bez racji, że nawet w krajach od nas bogatszych, z lepszą niż nasza bazą wypoczynkową wolna sobota nie oznacza powszechnych wyjazdów z miast, że jest ona przeznaczona zwykle na zajęcia rodzinno-domowe, przepierki, sprzątanie, drobne naprawy, samokształcenie. W numerze następnym WOJCIECH ŚWIERCZEWSKI i EDMUND WNUK-LIPINSKI kontynuują ten tok rozważań akcentując związek między naszymi kłopotami z wolną sobotą i niedorozwojem usług. „Przed reformą czasu pracy narzekano na handel, teraz — narzeka się na wolne soboty. Jest to, w pewien przewrotny sposób uzasadnione — piszą — Dodatkowe dni wolne obnażyły bowiem beztroskość wszystkich niedostatki organizacji życia publi-

cznego, poutykane do tej pory w poszczególnych dniach tygodnia”. Niepokój autorów budzi analiza danych statystycznych, z której wynika, że udział nakładów inwestycyjnych na szeroko rozumianą sieć usług w ogólnych nakładach inwestycyjnych wykazuje od kilkunastu lat tendencję spadkową.

„Zeci artykuł — z zupełnie innej beczki. Nie mamy zwyczajowo pisać w tej rubryce o publikacjach, które ukazywały się w dziennikach, lecz tym razem czynimy odstępstwo od zasady. Bo temat szczególnie bolesny (!) W sobotnio-niedzielnym magazynie „TRYBUNY LUDU” — „TAKIE BUTY”.

Z badań antropometrycznych dokonanych przez Centralne Laboratorium Obuwnictwa w Krakowie wynika, że przeszło połowa badanych kobiet w wieku powyżej 30 lat miała już tak zdeformowane stopy, że kwalifikowały się właśnie do ciągłej opieki lekarza — ortopedy. Obwinianie za ten fakt naszego przemysłu obuwniczego uważa autorka artykułu — KAMILA DELMAN, za błąd nie całkiem obiektywny. Okazuje się bowiem, że natura nie obdarzyła Polek wąskimi i drobnymi stopami, a że nie chcą chodzić w

trampkach, skazane są na rodzimy przemysł obuwniczy. Ten zaś, choć potężny na skalę światową (jestemy piątym w świecie eksporterem butów), własnych obywateli obuwać przyzwicenie nie bardzo potrafi. Bo kopyt za, mało i nie takie jak trzeba. Da się ponoć na nich zrobić but dla Czeszki, której stępa bliższa jest idealu, niż stopa Polki. Warto by powołać komisję ekspertów dla zbadań, czy łatwiej zmienić kopyta czy stopy naszych pań. Lecz nawet pałujące przypadkiem do naszych stóp buty dadzą się szybko we znaki, bo twarde, sztywne, gniotą, pieką itp. Winny nie tyle surowiec, skórę mamy nie gorszą niż inni, ale przede wszystkim przestarzała technologia garbowania. Rozszerzając polcorfam, o którym pisaliśmy w „Z. G.” detalizmie. Miało to być syntetyczne cud, miękkie, „oddychające”, nie różniące się od skóry naturalnej. Nie minął rok od uruchomienia produkcji, a fachowcy doszli do wniosku, że cyfują za p. Delman, „buty z polcorfam” mogą być, ale... nie mogą być produkowane dla dzieci, jak również dla osób starszych, czy osób o stopach jeszcze wprawdzie nie charych, ale już wrażliwych.

Przy okazji butów raz jeszcze okazało się, że Polak przeciętny nie jest

Polakiem typowym. Jaki więc jest ten typowy Polak? Jacek Federowicz, po obejrzeniu wielu egzemplarzy konfekcji gotowej, wyrzeźbił postać typowego Polaka. Deszł na tej podstawie do wniosku, że od ramion w dół Polak typowy (mężczyzna) wyraźnie się rozszerza, a w biodrach przypomina ulubieniec Rubensa. Nie ma więc najmniejszego kłopotu z zakupem modnych spodni, bo spodni na tę sylwetkę zastrzeżenie. Nas dziś interesują jednak przede wszystkim buty. Stopy typowego Polaka mają rozmiar 10—11 i co chyba najważniejsze — swym kształtem przypominają pletwę. Toteż jeśli, co nie dać Boże, nasze stopy nie odpowiadają powyższemu opisowi, a mimo to chcielibyśmy się obuwać, trzeba nad sobą popracować. Najprostsza szkoła, osobom o siedzących trybie życia zaleca przytwierdzenie stóp do podłogi dwudziestokilogramowymi ciężarkami. Takie systematyczne ugniatanie powinno zbliżyć stopy wyglądem do pletwy, a wtedy z absolutnym spokojem można się udać po zakup obuwia.

Wszystko to do kupu byłoby całkiem zabawne, gdyby mniej było smutne. Bo stopa rośnie, a nogi puchną.

A.L.

żywocik gospodarczy

● Ponieważ w sezonie turystycznym posiadacz aut skurcza się trochę, nie mogą kupić map samochodowych Polaki, radzimy zamiast tego nabyć powieść lub encyklopedię w warszawskiej księgarni im. J. Conrada. Mapy samochodowe Polski i Europy używane tam są do pakowania sprawunków.

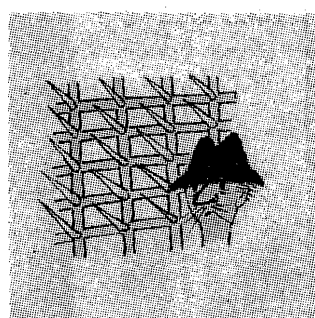
● W sklepie meblowym „Samopomocy Chłopskiej” w Bliźnie (Kie-

że okradziono ją na 850 zł i po dłuższym czasie władze „SCH” w Szydłowcu zwróciły 850 zł, każąc podpisać oświadczenie tej treści: „Oświadczam, że nie wnoszę żadnych pretensji do sklepowych ze sklepu nr 62 w Bliźnie i za wszystko bardzo przepraszam.”

● Ogłoszono, że zakład gastronomiczny „Pod Zegarem” w Krakowie przy ul. Basztovej będzie odąd niezgłuszony z powodu odmieszania. Przypuszczalnie każda mucha eksmitowana na być osobno i skłaniana do odlotu w drodze długotrwałej perswazyi.

● Jeśli Polska zajmuje trzecie na świecie miejsce pod względem powierzchni uprawy ziemniaków i jeśli Rocznik Statystyczny zapewnia, że mamy w świecie drugą lokatę pod względem wielkości zbiorów, to wydaje się, że niecałkiem uzasadniona i propagandowa dwuznaczna jest kartka wisząca na zamkniętej smażalni frytek na Dworcu Wileńskim w Warszawie: „Niezgłuszne z powodu braku ziemniaków”.

● Rolnik ze wsi Woliczka w gminie Świlcza pilnie potrzebował wy-



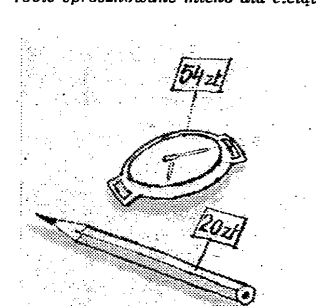
bronować pole, ale nie miał brony, więc poszedł ją kupić. W GS powiedziano, że owszem, niech się nie zawali się z powodu, lecz przeciwieństwo z okazji zakończenia remontu kapitalnego i powtórnego otwarcia sklepu. W sezonie letnim każdy kupi bezpiecznie na straganach pod gołym niebem.

gdzie znalazł brony pocięte żmudnie na kawałki. W jednym z gospodarstw Woliczki trwają prace spawalnicze.

● W sklepie spożywczym w Bydgoszczy przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 34 runął strop. Pyłtania, z jakiego powodu urwał się sufit, uznano za bezsensowne, gdyż on nie zawalił się z powodu, lecz przeciwnie z okazji zakończenia remontu kapitalnego i powtórnego otwarcia sklepu. W sezonie letnim każdy kupi bezpiecznie na straganach pod gołym niebem.

● Są kłopoty z kupowaniem mleka w proszku dla dzieci. Produkcja za mała, dystrybucja limitowana. Z Zielonej Góry posiadacz nieomówił jeździł do Nowej Wsi Zbawuskiej, gdzie mleko było. Dzięki turystyce handlowej lepiej poznamy kraj i zagranicę. Ale na wsi mleka już też nie ma, bo podobno cielęta dobrze na nim rosną. „Gazeta Lubuska” postuluje więc, żeby mleko w proszku rozdzielać przede wszystkim do dużych miast. Ale na wsi przecież też rodzą się dzieci, nawet obficie, niż

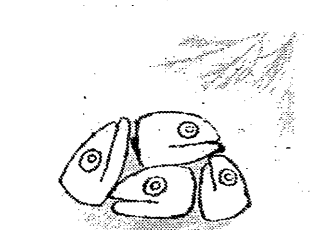
u nas. Ciekawe, że takie spostrzeżenia nie naprowadzają myśli komentatorów na wniosek prostszy: robić sproszkowane mleko dla cieląt.



● W czasie licytacji tysięcy przedmiotów zgubionych w tódkich tramwajach i autobusach, a nie odebranych przez właścicieli, ujawniło się, że uczestnicy takich imprez liczyli nie żeby tanio kupić i zrobić interes, ale dla przyjemności hazardu. Świadczy to, że rozrywki są już dla spo-

łeczniństwa ważniejsze niż pieniądze. Zwykły ołówek poszedł za 20 zł. Dobry zegarek za 54 zł. Liczytując się, żeby przeliczyć, jeśli jest kogo, a nie żeby mieć.

● W lesie koło miejscowości Jeleniów Centrala Rybna w Zielonej Górze wyrzuciła kilka milionów rybnych głów. Straszliwy fetor daje znać o całkowitym zanieczyszczeniu środowiska. Ludność zaniepokojonej perspektywą zjadania tułowi od tych zepsutych głów przypominamy, że ryba psuje się od głowy i często na tym poprzestaje.



giełda samochodowa

POJAWIENIE się ZASTAWY 1100p na warszawskiej giełdzie i jej cena — 235 tys. zł, spowodowały pytania dotyczące ceny tego samochodu w tak zwanym eksporcie wewnętrznym. Informujemy więc, że aktualnie za waluty wymienialne można dostać w kraju trzy samochody:

FIATA 125p (1500), który kosztuje 1930 dol., z terminem dostawy I kwartał 1978 roku. W podobnym terminie dostarczany jest FIAT 125p z silnikiem o pojemności 1300 cm. Cena — 1850 dolarów.

FIATA 126p dostać można w kwartale, w którym wniesiona zostanie wpłata. Są dwa warianty sprzedaży „malucha”, albo wnosząc sumę 1150

dolarów, albo wpłacając 880 dol. i 16 tys. złotych.

Cena ZASTAWY 1100p wynosi 2250 dolarów i podobnie jak w przypadku Fiata 125p na dostawę samochodu trzeba poczekać.

Innych samochodów, a więc m. in. FIATA 127p czy 132p, aktualnie nie ma w sprzedaży w oddziałach samochodowych Pewexu.

Zestawiając podane wyżej liczby z ofertami giełdowymi, nietrudno zrozumieć, dlaczego na przykład za „malucha” żąda się 105 tys. zł i tuż obok 115 tys. zł. Giełda reaguje też naturalnie zwykłą ceną na wydłużenie się czasu dostawy samochodu. Tak właśnie obecnie ma się sprawa z Fiatem 125p.

Na giełdzie oferowano:

FIATA 125p (1500) MR-75 — za cenę 220 tys. zł;

FIATA 132p (1600) z 1974 roku — za sumę 260 tys. zł;

FIATA 127p z ubiegłego roku — za 170—175 tys. zł;

FIATA 126p ze stycznia bieżącego roku — za 105 tys. zł;

SYRENE 105 nosy wozy: 86/88/90 tys. zł;

WARSZAWĘ 223 z 1973 roku ceniono 90, a nawet 95 tys. zł;

TRABANTY 601 z produkcji 1972 i 1973 roku były do nabycia za 65—75 tys. zł;

WARTBURG 353. Wóz produkcji ubiegłorocznej był oferowany za 155

tys. zł. Wyprzedaje się jednak Wartburgi głównie z roku 1968/69 i 1970;

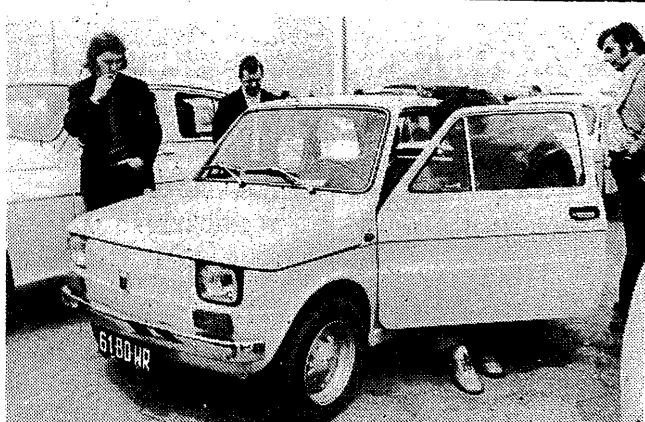
DACIA 1300 z 1974 roku miała również cenę wywoławczą 155 tys. zł. Egzemplarz o rok dłużej eksploatowany był o 15 tys. tańszy;

SKODĘ S-100 z ubiegłego roku oferowano za 145 tys. zł;

Za „ZAPOROŻCA” na gwarancji żądano 120/125 tys. zł;

CITROEN, starszy model (19) był do nabycia za 106 tys. zł. Właściciel twierdził, że ludzie, którzy używają Fiatów nie orientują się nawet, co to za komfort jechać takim samochodem.

(Jod)



Pot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-33-32, redaktorzy: 28-33-42, 28-38-34, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OŚWIADCZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARTUNKI PRZEMUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i odpłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 25 lipca pada na rok następną instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch” jak również prenumeratę indywidualnie odpłacają prenumeratę tylko do wiadomości dla doręczycieli lub w doręczycieli — w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wwekci za granicę która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie pl. Wronia 22 konto PKO nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.

REDAKCJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Anna Kusko, Surdykowski, Wiesław Szynler. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dwyer, Mieczysław Kabał, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Mislak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palenka, Grzegorz Piariski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Wiesław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”. Wydawnictwo nr 1 — 00-950 — Warszawa. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-28, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i odpłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 25 lipca pada na rok następną instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch” jak również prenumeratę indywidualnie odpłacają prenumeratę tylko do wiadomości dla doręczycieli lub w doręczycieli — w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wwekci za granicę która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie pl. Wronia 22 konto PKO nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.